

TATERNIK

3

1979



TREŚĆ

O ludzi na swoich miejscach (<i>J. Nyka</i>)	97
Kangchendzönga — kalendarz dzia- łań (<i>J. Wesolowski</i>)	98
Południowa ściana Changabang (<i>K. Żurek</i>)	99
Szkocka piątka na Changabang (<i>W. Kurtyka</i>)	100
Trzy wydarzenia himalajskie (<i>Z. Ko- walewski, J. Nyka</i>)	104
Nasz sezon himalajski 1979 (<i>J. Nyka</i>)	107
Hindukusz 1978 — wyprawa z Brna (<i>A. Skłodowski i J. Wala</i>)	109
Polacy w radzieckim Pamirze 1978 (<i>J. Mączka</i>)	110
Pik Lenina 1979 (<i>J. Serafin</i>)	113
Sezon zimowy 1978—79 polskich ta- terników (<i>A. Skłodowski</i>)	113
Czechosłowacka zima 1978—79 w Ta- trach (<i>I. Koller</i>)	115
Z podkrakowskich skałek (<i>K. Baran</i>)	115
„Integrale” Pierre Saint Martin (<i>P. Courbon</i>)	116
Dziewiąty kilometr Jaskini Miętusiej (<i>R.M. Kardaś</i>)	117
Lamprechtsofen — magiczne 1000 metrów (<i>A. Ciszeński</i>)	118
W redakcjach czasopism (<i>J. Nyka</i>)	121
Co nowego w Tatrach?	123
Zawody wspinaczkowe	124
Nowe drogi w Tatrach	125
Wyprawy w góry egzotyczne	126
Jaskinie i speleologia	128
W skrócie	129
Alpinizm i kultura	130
Więści organizacyjne	131
Wypadki i ratownictwo	132
Pożegnania	133
Sprzęt i ekwipunek	136
Z piśmiennictwa	138
Chrońmy przyrodę gór	139
Notatnik alpejski	141
Ostatnie nowości	143

Zdjęcie obok: Filar Pokutników w Dolinie Bolechowickiej — pierwsze przejście ryski Ba-
bińskiego (VI. 3) z dolną asekuracją. Wspina się
Tomasz Opozda.

Fot. Krzysztof Baran

Na okładce: Widok ze Sławkowskiego Szczytu
ku Starolesnej. W głębi Wysoka i Rysy, z pra-
wej — Dzika Turnia.

Fot. Józef Nyka

JÓZEF NYKA

O ludzi na swoich miejscach

Zbliża się do końca kolejny rok wielkich sukcesów polskiego alpinizmu. Z lamów prasy fachowej nie schodzi nasze śmiałe przejście zimowe na Civetcie. Nową drogę wschodnią ścianą Liap Nazar uznano za jeden z najmocniejszych punktów minionego lata na Pamirze. W Himalajach i Karakorum (zob. s. 107—108) 4 wielkie zwycięstwa, wśród nich 2 nowe drogi i pierwsze w ogóle wejście na 23 szczyt Ziemi, Dunapur-nej. Swe przodownictwo w świecie jeszcze bardziej umocnił alpinizm kobiecy (Rakaposhi, drogi w Alpach), zaś udane sympozjum ratownictwa jaskiniowego na Kalatówkach stało się sukcesem organizacyjnym KTJ PZA. Ale ten chlubny bilans ma także, niestety, drugą stronę: od zeszłego roku utrzymuje się wysoka fala nieszczęśliwych wypadków w górach, która spędza sen z powiek działaczom, a w społeczeństwie budzi zrozumiałe zaniepokojenie: czy tylu młodych ludzi musi swoją pasję górską przyplacać życiem?

Stabym pocieszeniem jest dla nas to, że alarm wypadkowy ogłosiły także wszystkie kraje alpejskie, że sprawa ta pozostaje problemem numer 1 całego światowego alpinizmu. Czujemy się odpowiedzialni za nasz odcinek i nasze straty bolą nas przede wszystkim.

W górach człowiek zależny jest w większym stopniu niż gdzie indziej od żywiołów — lawin, załamań pogody, kruchości skały, ekspozycji, tu też ostrzej wychodzą na jaw zagrożenia tkwiące w nim samym: usterki zdrowia, braki w kondycji, słabości psychiki. Toteż nieszczęśliwe wypadki towarzyszą działaniom ludzkim w górach od najdawniejszych czasów i nikt nie ma złudzeń co do tego, że taką czy inną drogą uda się

je kiedykolwiek wyeliminować całkowicie. Ryzyko należy do sportu wspinaczkowego — pytanie tylko, jak duże?

Przeгляд wypadków z ostatnich lat prowadzi do krzepiącego wniosku, że jest ono znacznie mniejsze, aniżeli można by sądzić ze statystyki ofiar. Wypadki uzasadnione sportowym ryzykiem należą w praktyce dnia dzisiejszego do wyjątków, natomiast regułą są tragedie zawinione, mające tło w jaskrawym braku kwalifikacji — górskich, a nierzadko i ludzkich. No bo spojrzmy na tegoroczne raporty GOPR:

5 stycznia w rejonie Przełęczy Dziurawej w Tatrach Zachodnich z łatwej, znakowanej ścieżki (!) spada taternik i odnosi obrażenia. Jego partner nie zbiega do niego z doraźną pomocą (5 minut, teren bezpieczny, latem pasterski), lecz idzie po pomoc na oddaloną o 3 godziny drogi Polaną Chocholowską. Porzucony człowiek (bo tak to trzeba nazwać) próbuje sam schodzić i umiera w drodze. 27 stycznia na wschodniej ścianie Mnicha dwaj młodzi taternicy z trudem osiągają półki, gdzie utykają wskutek niepogody i bezradnie czekają na pomoc. Nie wiedzą o nie-trudnym wyjściu trawersem, nie próbują wyczołgać się łatwym przecież zjazdem — ratownicy GOPR zastają jednego w agonii. 23 kwietnia w Dolinie Piarczystej giną dwaj młodzi krakowianie, którzy nie skończyli nawet podstawowego szkolenia taternickiego, a na Cubrynie znaleźli się w niemal miejskich ubraniach, bez niezbędnego sprzętu, nie zostawiwszy nigdzie wiadomości o celu drogi. Nie lepiej było minionego lata. Na Zabim Mnichu śmierć poniósł taternik popełniwszy szkolny błąd przy próbie wyco-

DOKOŃCZENIE NA S. 142-143

Kangchendzönga — kalendarz działań

W „Taterniku” 1/1979 ukazało się omówienie przebiegu wyprawy Polskiego Klubu Górskiego w masyw Kangchendzöngi w Himalajach Nepalu, zakończonej zdobyciem dziesięciu wierzchołków Południowego i Środkowego, liczących po ok. 8500 m. Materiały te uzupełniamy kompletnym kalendarium wyprawy, które powstało nieco później aniżeli artykuły sprawozdawcze i zawiera drobne korektury w paru datach i wysokościach.

15 i 22 II, 1 III — odlot uczestników samolotem PLL „Lot” do Bombaju, a następnie ich przejazd do Biratnagar i dalej do Dharan Bazar we wschodnim Nepalu.

14 III — przyjazd do Dharan Bazar z Bombaju (po wylądowaniu z m/s „Świećle”) samochodu i przycięciu z bagażem wyprawy. Wyjście pierwszej, a w dniu następnym drugiej grupy tragarzy z 306 ładunkami, według stawki 18 rupii nep. dziennie od ładunku wagi 30—34 kg.

23 III — dojscie karawany do Taplejungu (ok. 1830 m). Pierwsze trudności z tragarzami, podwyżka stawki do 20 rupii nep.

27 III — dojscie karawany do Yamphodin (ok. 1710 m), następnego dnia bunt pijanych tragarzy i rozwiązanie karawany.

29 III — wyjście z Yamphodin nowej karawany według stawki 25 rupii.

2 IV — torowanie przez uczestników drogi zejściowej w śniegu z przełęczy Lasidada (ok. 3320 m) do doliny Yalung, prowadzącej do bazy. Podwyżka stawki do 30 rupii. Konieczność wahadłowego transportu ładunków z uwagi na rezygnację z pracy części tragarzy nie wytrzymujących zimna. Włączenie się do transportu uczestników wyprawy.

6 IV — pozostało już tylko 43 ciepłej ubranych tragarzy, których nie odstraszyły pogarszające się warunki atmosferyczne.

8 IV — wobec przedłużania się transportu ładunków, wylonienie grupy rekonesansowej i podjęcie regularnej pracy tragarzkiej przez pozostałych uczestników wyprawy. Z Ramser (ok. 4500 m) wychodzą z zadaniem rozpoznania terenu i założenia bazy E. Chrobak, Z. A. Heinrich, K. W. Olech, J. Olszewski, A. Sobolewski i W. Wróż wraz z kilkoma Szerpami.

11 IV — grupa rekonesansowa rezygnuje z planu ataku filarem południowym i przenosi akcję na drogę pierwszych zdobywców: lodospadem na górna terasę. Założenie bazy wysuniętej ok. 5500 m w miejscu dawnej bazy wyprawy angielskiej z 1955 r. Oboz przerzutowy ok. 4800 m na lodowcu.

12 IV — pierwsze wejście w lodospad do wysokości ok. 5700 m (J. Olszewski i W. Wróż). Liczba tragarzy stopniała do 22. Podejmują oni transport ładunków z Ramser do obozu przerzutowego według stawki dziennej 37 rupii nep. od ładunku.

13 IV — W. Brański, Z. A. Heinrich i A. Sobolewski poręczają drogę w kierunku obozu I.

16 IV — założenie obozu I (ok. 6200 m) na tzw. „garbie”, czyli śnieżnej grani (E. Chrobak, Z. A. Heinrich, K. W. Olech, J. Olszewski, W. Wróż i Szerpa Lakpa Yalu).

19 IV — założenie bazy na wysokości ok. 5200 m na lodowcu, w przypuszczalnym miejscu bazy wyprawy japońskiej z 1973 r.

23 IV — Z. A. Heinrich i W. Olech poręczają drogę w kierunku obozu II.

24 IV — założenie obozu II (ok. 6600 m) w dolnej części ściany terasy przez E. Chrobaka, Z. A. Heinricha, K. W. Olecha, J. Olszewskiego, W. Wróża oraz Szerpę Lakpę Gyalu.

27 IV — założenie obozu III (ok. 7150 m) pod ostatnią barierą seraków przed wielką terasą (E. Chrobak, W. Wróż i Szerpa Lakpa Gyalu).

29 IV — zakończenie transportu ładunków do bazy. (Przejście pierwszych 14 etapów w 14 dni, etapów 15—18 w 9 dni, a etapów 19—21 w 24 dni.) Cały transport do bazy trwał 47 dni.

30 IV — 1 V — poręczowanie drogi w kierunku obozu III przez Z. A. Heinricha, M. Malatynskiego, K. W. Olecha i J. Olszewskiego.

5 V — wytyczanie drogi w kierunku obozu IV, wejście na wielką terasę i dojscie do wysokości ok. 7400 m przez E. Chrobaka, W. Wróża i Szerpę Lakpę Gyalu.

8 V — założenie obozu IV (ok. 7600 m) pod skalami po orogr. prawej stronie kuluaru przez E. Chrobaka, Z. A. Heinricha i Szerpę Lakpę Gyalu. Nocleg w tym obozie. Zaopatrują serafin IV M. Janas, K. W. Olech, J. Olszewski, J. Serafin i B. Uchmanski, którzy wracają do obozu III.

9 V — wytyczanie i poręczowanie drogi do grani filara południowego, złożenie na wysokości ok. 8000 m 2 butli z tlenem w miejscu planowanego obozu V (E. Chrobak, Z. A. Heinrich i Szerpa Lakpa Gyalu).

10 V — rezygnacja z założenia obozu V wskutek powstałych wątpliwości, czy droga filarem południowym doprowadzi na szczyt. Objawy choroby wysokościowej u jednego z uczestników w obozie III.

12 V — opracowanie nowego planu ataku szczytowego — środkiem ściany Kangchendzöngi Południowej. P. Miotecki wyznacza do I zespołu E. Chrobaka i W. Wróża. Zwracają oni szczególną uwagę na konieczność dostatecznego zaopatrzenia obozu IV w tlen do ataku szczytowego oraz do snu. Zadanie to realizują 16 V W. Brański i M. Rogalski.

17 V — przejście z ładunkami z obozu III do IV E. Chrobaka, W. Wróża oraz Szerpów Lakpy i Mingmy.

18 V — poręczowanie drogi w kierunku szczytu do wysokości ok. 8100 m przez Chrobaka i Wróża; Lakpa i Mingma wnoszą na tą wysokość 4 butle tlenu. Oboz IV otrzymuje dodatkowe zaopatrzenie, m. in. w tlen (J. Brady, W. Brański, Z. Pawłowski i M. Rogalski). Do tej pory zaporeczowano: między bazą wysuniętą a obozem I ok. 700 m; między obozem I a II ok. 800 m; między obozem II a III ok. 800 m; między obozem III a IV ok. 600 m; powyżej obozu IV ok. 400 m.

19 V — E. Chrobak i W. Wróż wyruszają z obozu IV o godz. 6 z aparatami tlenowymi na Kangchendzöngę Południową. Godz. 9,50 — przejście zaporeczowanej rysy. Godz. 11,30 — pokonanie progu skalnego (trudności III—IV). Godz. 13,45 wejście w skały pod granią. Godz. 14,15 wejście na szczyt i łączność radiotelefoniczna z bazą. Godz. 14,45 rozpoczęcie zejścia. Godz. 16,15 początek burzy śnieżnej z wylądowaniami elektrycznymi. Godz. 18 — dojscie do obozu IV. Kierownik wyprawy podejmuje decyzję o przeprowadzeniu ataku na Kangchendzöngę Środkową — po rozbudowaniu opuszczonego przez Hiszpanów obozu IVh.

20 V godz. 19 — powrót E. Chrobaka i W. Wróża do bazy — uroczyste powitanie.

21 V — zaopatrzenie obozu IVh na wysokości ok. 7500 m przez W. Brańskiego, Z. A. Heinricha, K. W. Olecha, M. Janasa i M. Malatynskiego oraz wyniesienie depozytu tlenowego na wysokość ok. 7700 m.

22 V — godz. 4.30 wymarsz z obozu IVh W. Brańskiego, Z. A. Heinricha i K. W. Olecha w maskach tlenowych z zamiarem wejścia na Kangchendzöngę Srodkową. Godz. 11 wyjście z kuluaru śnieżnego w prawo zachodami śnieżnymi w kierunku szczytu. Godz. 14.15 wejście na szczyt. Godz. 15 rozpoczęcie zejścia. Godz. 18 powrót do namiotów obozu IVh. P. Nowacki wraz z Lakpą i Soną znoszą do obozu III sprzęt z likwidowanego obozu IV.

23 V — M. Janas, M. Malatyński, J. Brady i Mingma idą z ładunkami do obozu IVh. O godz. 17.15 do bazy wracają W. Brański, Z. A. Heinrich i K. W. Olech. Uroczyste ich powitanie.

24 V — M. Janas i M. Malatyński wynoszą na wysokość ok. 7800 m butle z tlenem. Do obozu IVh dochodzą M. Rogalski i B. Uchmański z zaopatrzeniem.

25 V — M. Janas i M. Malatyński wyruszają o 5.20 z obozu IVh w maskach tlenowych na Kangchendzöngę Srodkową. O godz. 16.15 osiągają wysokość ok. 8420 m i zwracają na podane przez radiotelefon żądanie bazy. O godz. 20 docierają do namiotów obozu IVh. Znoszenie wartościowego sprzętu z obozów.

26 V — M. Janas, M. Malatyński, M. Rogalski i B. Uchmański likwidują obóz IVh. Trwa znoszenie sprzętu z pozostałych obozów.

28 V — ostatnie wyjście do obozu III Z. A. Heinricha, J. Olszewskiego i Sierpów Lakpy i Sonna w celu likwidacji tego obozu. Zejście wszystkich do bazy i zakończenie całej akcji górskiej.

30 V — 1 VI — likwidacja bazy i transport ładunków przez tragarzy do Yamphodin (110 rupii nep. od ładunku).

4 VI — 11 VI — transport 92 ładunków z Yamphodin — ze zryczałtowaną stawką 170 rupii nep. za sztukę.

12 VI — odjazd z Ilam dwiema ciężarówkami całej wyprawy z ładunkami do Biratnagar.

19 VI, 26 VI i 3 VII — przylot z Bombaju do Warszawy większości uczestników wyprawy. 29 VII — powrót do Warszawy samochodem.

SPROSTOWANIE

Do omówienia wyprawy PKG w masyw Kangchendzöngi, zamieszczonego w T. 1/79, wkraśli się kilka drobnych nieścisłości, które prosimy skorygować. W artykule E. Chrobaka na s. 7 zamiast „8 maja” winno być 9 maja, a zamiast „Lakpa Ts’ering” — Lakpa Gyalu. Na s. 8 — zamiast „9 maja” winno być 10 maja, a zamiast „Ts’ering Mingma — Mingma Gyalzen. W artykule M. Malatyńskiego na s. 12 (23 maja) zamiast „Janas nie wyraził chęci” należy wpisać „James (Brady) nie wyraził chęci”. To ostatnie przeinaczenie wynikało z przeoczenia korektowego, za co Marka Janasa przepraszamy. (Red.)



KRYSZTOF ZUREK

Południowa ściana Changabang 1978

Fot. J. Nyka

Pięcioosobową wyprawę polsko-angielską zorganizował KW w Zakopanem. Ekipę tworzyli: Alex MacIntyre (Wielka Brytania), Lech Korniszewski (lekarz, KW w Zakopanem), Wojciech Kurtyka (kierownik, KW Kraków), John Porter (Wielka Brytania) i Krzysztof Zurek (KW Zakopane). Koszt całego przedsięwzięcia wyniósł 260 000 zł i 5000 dolarów, z czego 3700 dolarów wzięła na siebie strona angielska. Przejazd nastąpił samolotem do Bombaju i pociągiem do Delhi, skąd w rejon Himalajów Garhwalu pociągiem a następnie wynajmowanymi samochodami. Część ekwipunku przywiózł do Delhi samochód warszawskiej wyprawy na Makalu, część przetrzucono samolotem.

Szczyt Changabang (6864 m) miał przed nami 4 wejścia: 4 czerwca 1974 angielsko-hinduskiej wyprawy — granią północno-wschodnią; 14 czerwca 1976 wyprawy japońskiej — granią południowo-zachodnią; 2 października 1976 wyprawy angielskiej — ścianą południowo-wschodnią, wreszcie 15

października 1976 Petera Boardmana i Joe Taskera — ścianą zachodnią. Podjęta w r. 1976 przez Anglików próba przejścia ściany południowej załamała się po 3 tygodniach zmagania na wysokości ok. 6000 m z powodu „trudności technicznych”. Ściana ma ok. 1500 m wysokości i średnie nachylenie rzędu 70°. Zbudowana jest z granitu o bardzo dużych ciosach i całkowicie wolna od pokrywy śnieżnej. Zalodzenie występuje tylko miejscami w kominach. Przeważają formacje płytowe, duże odcinki są pionowe, z małymi partiami przewieszenia. „Urozmaicenie” stanowi parę okapów i przewieszek o kilkumetrowym wysięgu. Całkowicie brak półek lub innych miejsc dogodnych do biwakowania.

Atak poprzedziliśmy wypadem rekonesansowo-aklimatyzacyjnym, podczas którego zaporęczowaliśmy ok. 120 m ściany (5 wyciągów). Właściwe przejście rozpoczęliśmy 20 września. Wspinaczka odbywała się według schematu: dwójka prowadząca i dwójka transportowa — zmieniające się każdego dnia. Biwakowano na półkach wyrąbanych w lodzie lub na skalnych gzymsach. Trzy spośród ośmiu biwaków spędzono w wiszących namiotach (hamakach). Po ośmiu dniach wspinaczki cały zespół stanął na wierzchołku 27 września 1978 r. Zejście wiodło granią północno-wschodnią, drogą pierwszych zdobywców — do przełęczy, i dalej stokami szczytu Kalanka na lodowiec Changabang. Pogoda podczas wspinaczki była na

ogół bezwietrzna, temperatura od ok. 0 do -5° w dzień i -10 do -15° w nocy. Zachmurzenie było małe, w godzinach wieczornych następowały małe opady śniegu.

Droga charakteryzuje się dużym nagromadzeniem trudności technicznych, przeważnie skalnych. Ma wiele odcinków hakowych, głównie jednak jest to wspinaczka klasyczna. Największe trudności skalne oceniliśmy na VI, A3, lodowe — na V w skali szkockiej. Pełnej asekuracji wymagało 46 wyciągów, na 5 wyciągach trzeba było stosować systematyczną hakówkę. Na 25 wyciągach trudności przewyższały IV (V, A0 lub większe), nachylenie 3 wyciągów lodowych wynosiło od 70 do 90 stopni.

Podczas wspinaczki używaliśmy 4 lin o łącznej długości 240 m, 40 haków skalnych, 3 śruby lodowych, 20 kostek i 50 karabinków. Świetnie spisywały się specjalne przyrządy do asekuracji, tzw. friends. Ogółem sprzęt i żywność ważyły 125 kg.



WOJCIECH KURTYKA

Fot. J. Nyka

Od chwili gdy przyszła od Alexa MacIntyre wieść o uzyskaniu zezwolenia na Changabang, ekscentryczny plan czteroosobowej wyprawy wszędzie wzbudzał powątpiewania. Jakże tu się było mierzyć tak skromną pozycją z majestatem ogromnych, wielomilionowo dotowanych przedsięwzięć minionego sezonu? Jakiś tam Changabang, nieomal skałka, w dodatku gdzieś w Garhwalu, którego od lat nie tknęła stopa polska. I cóż za fundusze? Niepoważne 200 tysięcy złotych i kilkaset dolarów — stanowczo żart.

W końcu jednak, gdy Klub Wysokogórski w Zakopanem pozostał bez celu na lato 1978, Komisja Sportowa zasugerowała mu angielsko-polski Changabang i tak powstał nasz londyńsko-krakowsko-manchestersko-warszawsko-zakopiański kwintet. Później, już w ciągu lata, gdy oszołomiony brnąłem przez urzędowe procedury, starając się jak najkorzystniej rozsupłać sakiewkę z 200 tysiącami złotych, dotykały organizującą się wyprawę ostatecznie, wydawało się, klęski. A to NBP odmówił zgody na wykup biletów lotniczych dla Anglików za złotówki i dopiero specjalna komisja w Ministerstwie Finansów zmieniła decyzję. A to połowa sprzętu wyprawy została na bruku, gdy zabrakło miejsca w

Interesujący może być nasz sposób odżywiania się w ścianie. Śniadanie stanowiły kawa lub herbata z mlekiem i cukrem, 50 g mieszanki „Alpine” (płatki owsiane i kukurydziane z orzechami, rodzynkami i mlekiem) oraz budyń. W ciągu dnia zjadaliśmy ok. 200 g urozmaiconych słodczy: czekolady, cukierków, sezamków, batonów itp. Głównymi posiłkami były kolacje — zupa pomidorowa lub barszcz na bulionie z masłem i czosnkiem, ziemniaki purée z masłem, czosnkiem i kabanosem, danie freeze-dryed do wyboru: kurczak z ryżem, krewetki z ryżem lub befszytk z ziemniakami.

W dniach 4—8 października Wojciech Kurtyka i Alex MacIntyre podjęli próbę zdobycia głównego wierzchołka Nanda Devi nową drogą, filarem zachodniej ściany. Z powodu braku czasu, przejście przerwano trzeciego dnia na wysokości 6800 m.

Szkocka piątka

ciężarówce wyprawy na Makalu. Tym razem PZA wsparł Changabang zastrzykiem 30 000 złotych na dodatkowe koszty transportu „Lotem”. Były jeszcze inne niepowodzenia, lecz już z rodzaju tych, które z góry wróżą eskapadzie szczęście, bo jak inaczej traktować roztargnione pozostawienie w Polsce w dniu odlotu 900 dolarów w indyjskich rupiach?

W Indiach

Gdy szczęśliwie wylądowaliśmy w Bombaju wydawało mi się, że wreszcie wolni od banków, samolotów, komputerów, rezerwacji bez trudu dotrzemy solidną indyjską koleją do Hardiwaru, a stamtąd równie niezawodnym transportem autobusowym do Jesimath. Dalej już mądra intuicja, którą my, dzieci natury, jesteśmy obdarzeni, niezawodnie wieść nas będzie do przodu. Tymczasem w Indian Mountaineering Foundation pogodny urzędnik oświadczył nam, że sanktuarium Nanda Devi zostało zamknięte, a wszystkie wyprawy w ten rejon są odwołane. Rychło też okazało się, że ciężarówce wyprawy na Makalu nie wiedzie się i z pewnością utknęła gdzieś po drodze. Gdy jeszcze w IMF wyjaśniono nam, że nie ma nadziei na odprawienie spodziewanej za tydzień w Bombaju drugiej połowy bagażu bez co najmniej dwutygodniowej procedury, zamarliśmy z Johnem w warczącym wentylatorami pomieszczeniu w milczącym bezruchu. John dwukrotnie powtórzył „notak, notak”, a jedyną oznaką życia była strużka potu przedzierająca się przez jego znieruchomiałą twarz.

Ostatkiem sił rozpoczęliśmy maraton ponurymi korytarzami Home Office czyli Mini-

sterstwa Spraw Wewnętrznych. Wkrótce otrzymaliśmy radosną wieść, że samochód zatrzymali na granicy Hindusi z powodu niejasności w Carnet de Passage — to już było coś. John pozostał sam w korytarzach Home Office, ja zaś z Tomkiem Czarskim odgadywałem tajemniczą strukturę trójkąta: Motor Association — Custom Office — Ambasada PRL, tym trudniejszą do rozwikłania, że zależną kapryśnie od struktury podobnego trójkąta w Polsce — PZA — PZN — MSW. Wreszcie uzyskaliśmy potwierdzenie ważności Carnet de Passage i wkrótce ciężarówka dotarła do Delhi. W czasie gdy wyładowywaliśmy sprzęt pękł wał korbowy, lecz to był już kłopot innej wyprawy. Po wizycie w sekretariacie Prezydenta uzyskaliśmy obietnicę otrzymania zezwolenia na wejście do sanktuarium, a w tydzień później z dumą czytaliśmy skromny dokument potwierdzający tę zgodę.

Lech Korniszewski, lekarz-pediatra, wywarł zapewne tajemniczy wpływ na srogich hinduskich celników, gdyż nie tylko nie tknęli żadnego z wyprawowych ładunków, lecz przyjaźnie salutowali wytaczające się z gmachu lotniska czarne bębny z napisem „Changabang”.

Magnetyzmy ściany

10 września 1978 r., po sześciu dniach marszu parującym wąwozem Gangesu, nie doczekawszy się widoku naszej góry, osiedliśmy obozem bazowym na łączce pod skłonem lodowca Changabang. Wiedzieliśmy, że październik garhwalski przyniesie wiatry i mrozy, od początku więc ogarnął nas szal pośpiechu. Zrezygnowaliśmy więc z aklimatyzacyjnej wspinaczki na strzelisty Fang i ruszyliśmy ku naszej ścianie. Po półtoradniowym marszu dotarliśmy pod południowe urwisko Changabangu. Skała była urzekająca: najszlachetniejszy, gruboziarnisty, złoty granit. Rankiem trzeciego dnia, otrząsnąwszy się z nocnego śniegu, po raz pierwszy nieufnie dotknęliśmy skały. Wtargnięcie słońca znad grani sanktuarium, rozpalające ogromną płachtę skał nad nami, było tego dnia wyjątkowo dotkliwe. Pozostało w nas jednak tyle jeszcze przekory, że zaniechaliśmy wejścia w ścianę wariantem angielskim z 1976 roku i przedzieraliśmy się gorączkowo wprost przez przewieszki w linii spadku wierzchołka. Poprzednikom, mimo blisko tygodniowej próby, sztuczka ta się nie powiodła. Po kilku godzinach mieliśmy za sobą niemal 6 wyciągów (V, A2) i zaczęliśmy rozumieć przenikające tę górę prądy i pola. Wieczorem zjechaliśmy pod ścianę, jednak z poczuciem małego oszustwa, gdyż wbrew własnym postanowieniom pozostawiliśmy za sobą poręczówki. Nieczyste sumienie gnało nas do bazy i przed północą byliśmy ponownie z Lechem.

20 września, po 3 dniach milczącego wypoczynku w wietrznej bazie, weszliśmy ostatecznie w ścianę. Mieliśmy ze sobą 125 kg sprzętu i żywności — na 8 dni wspinania,

do tego skromny aklimatyzacyjny zadatek w postaci jednej nocy spędzonej na wysokości 5500 m.

Już pierwsze chwile w urwisku wzbudziły w nas nerwową czujność: Krzys — prusikujący jako pierwszy — znalazł groźne rozcięcia na dwóch linach. Jedną skróciliśmy o kilka metrów w miejscu defektu, na drugiej powstał węzeł, który już do końca wspinaczki grzęznąć miał w różnych zakamarkach. W pierwszych godzinach z chaotycznych zmagani wyłoniła się właściwa harmonia czynności, zgodna z przyjaznymi i wrogimi „magnetyzmami” ściany, które w dniach następnym trzeba już było za wszelką cenę rozumieć, w przeciwnym razie zniweczyłyby wysiłek, zaszczepiłyby zwątpienie, zagubiły intuicję. Rychło okazało się, że musimy zre-

Poludniowa ściana Changabang (6864 m) — z drogą i biwakami polsko-angielskiego zespołu (20—27 września 1978). Ośmy biwak — na początku drogi zejściowej. C = Cyklop.

Fot. Wojciech Kurtyka



zygnować z przeciągania plecaków, gdyż szykowne „karimory”, zdobne w czarujące sprzączki, zamki i paski są zbyt delikatne, a granit zbyt szorstki. Najlżejszy z 5 wózków zabierała ze sobą dwójka prowadząca, pozostałe 4 przenosił na plecach drugi zespół, wykonując na każdym wyciągu podwójne kursy. Transport, zwłaszcza w pierwszych dniach, był morderczy. Zmierch zastawał „transportowców” zwisających bezsilnie, jak uśpione owady. Od czasu do czasu któryś drgnął, lecz wkrótce ciemności pochłonęły i te wątłe oznaki życia. Dopiero ziryutowane polsko-angielskie przekleństwa dwójki prowadzącej przywracały ruch. Zapalały się czołówki i wnet ściana ożywała nocnymi manewrami. Mimo, że wcześniej już z niepokojem wypatrywaliśmy miejsca na biwak, ani pierwszego, ani drugiego dnia nie udało nam się uniknąć galopu godzin nocnych. Pierwszy biwak znaleźliśmy na śnieżnej łacie, drugi — późną nocą wśród gładów grani wieńczącej dolne spiętrzenie.

Hamaki

Drugiego dnia przydarzyła się Krzysiovi niebezpieczna przygoda. Zaplątany w liny John popełnił błąd i rzucił dwa gazy. Celniejszy trafił Krzysia w łopatkę. Za łoskotem kamieni rozległ się wrzask i jęki. Krzysiek stękając i wierząc barkiem sam nie wiedział, czy jest cały. Gdy jednak przypomniał sobie inne, sprzed lat, groźniejsze kamienne

Przewieszka i płyty na początku kopuły szczytowej (czwarty dzień wspinaczki)



lanie w Hindukuszu, bez słowa ruszył do góry, pozostawiając nas w niepewności, czy wspinamy się z kaleką, czy też ze zdrowym Żurem.

Trzeciego dnia wydobyliśmy się na ostrze filara. Nad nami wisiała lśniąca łuska kopuły szczytowej. Grzędą wiodą jedyne na całej drodze 4 łatwe wyciągi (III). Wyżej, gdzie ostrze rozmywa się w stromych płytach poprzetykanych płatami lodu, pełni obaw wypatrywaliśmy dalszych możliwości przejścia. Tu przecież utknęły po trzytygodniowej bitwie nasi poprzednicy z Lake District. Z daleka szare płyty skały i białe lodu jawiły się w wyobraźni niebezpiecznie zawieszonymi na oczekujących gładziszach lodowymi taflami. Przepadł wszelki ślad po lodowym „Cyklopie”, znikła również wążka lodowa nitka, gdzie spodziewaliśmy się doskonałego biwaku.

W tym rejonie spędziliśmy kolejne 3 noce w hamakach, płacąc za ich pozorny komfort długimi nocnymi akrobacjami. Gdy po długich poszukiwaniach odpowiedniego zawieszania każdy z hamaków miał już swoje miejsce i właściwą asekurację, bezkształtnie zwisający zwój materiału niczym nie zapowiadał wygodnej kołyski. Sześć taśm nośnych zbiegających się przy haku tworzyło nieczytelny bałagan. Gdy ostatecznie udało się rozwikłać ich funkcje, następowało godzinne wierzanie całym ciałem w opornych fałdach, następnie zaś udręka z kolejnym intruzem — karimatem, wędrującym złośliwie najmniej oczekiwany drogami. Już pierwsze żmudne próby zagłębienia się w śpiwór burzyły cały osiągnięty porządek. W końcu wypadały w przepaść pręty rozpięające taśmę nośną i zropaczony lokator hamaka zaprzestawał dalszych prób, pozostając w karłowatej pozycji, kurczowo opasany zwojami własnej odzieży i zaledwie częściowo zamurzony w śpiworze.

Dalsze emocje

Pod wieczór piątego dnia wyrwał mnie z transportowej harówki wrzask z płyt: kątem oka dostrzegłem na tle nieba rozcapierzoną postać. Z przenikliwym brzękiem wspinaczkowych akcesoriów John zatrzymał się po 10 metrach lotu. Gładkie płyty nie uczyniły mu na szczęście żadnej krzywdy. Później John spadł jeszcze dwukrotnie, przeklinając wążki haki i brak szczelin. Gdy zapadł zmierzch — dał spokój. Następnego ranka po hakach Johna ruszył w górę Krzysiek. Osiągnął najwyższy punkt i zanim zacząłem go asekurować, poszedł dalej. Po kilku trudnych metrach spostrzegł, że nie rozwiązał zamocowanej niżej liny — utknął więc bezradny. Po chwili zawołał, że mam iść do góry i zwolnić linę, że on właśnie założył stanowisko. Jakoś jednak nie uśmiechało mi się ruszyć z miejsca, po prostu ogarnął mnie strach.

— A jak tam stanowisko? — zapytałem z ociąganiem.



Zdjęcia: Wojciech Kurtyka

— Jest dużo haków...

Strach pełznął mi po grzbiecie. Cóż mu powiedzieć? Że nie pójdę, bo się boję? A już czułem, że żadna siła mnie nie ruszy.

Coś tam plotłem, że niby skąd to stanowisko, skoro John tyle razy spadał. W końcu powiedziałem:

— Zejdź Krzysiu sam i rozwiąż tę linę.

Mamrocząc zgodził się w końcu, wrócił do swego stanowiska i żwawo wbił kolejny hak. Wpiął się w niego i wtedy — brzęk — poleciał, a za nim pod rząd strzelały w niebo stanowiskowe haki. Krzys znowu coś mamrotał, a mnie nagle zrobiło się jakoś lżej, bo coś mi się wyjaśniło. Tego dnia, jak każdego popołudnia, dopadła nas śnieżycą. Na lodowej nitce, gdzie spodziewaliśmy się wysmienitego biwaku, znowu wisieliliśmy w hamakach. Nasiliły się żołądkowe dolegliwości Johna. Każdego ranka skurczony z bólu z trudem ruszał z biwaku. W ciągu dnia, zwłaszcza gdy przyszło mu prowadzić, bóle rozpełzały się i wracał mu humor. Wieczorem był najpogodniejszym z nas wszystkich, by następnego ranka znowu milczeć w bolesnym skrzywieniu.

Siódmego dnia pionowymi zacięciami poprzez wiszące sople wydostaliśmy się na „Cyklopa”. Jeden z sopli urwał się pod Alekssem, na szczęście zawisnął on jednak na wbitym obok terrordaktylu. Po wyciągu powiedział, że była to „szkocka piątka”.

— Szkocką piątkę może przejść tylko prawdziwy Szkot — dodał.

— Przecież nie jesteś Szkotem — zdziwiłem się.

— No tak, słusznie — odpowiedział zakłopotany. — Tak, to nie może być piątka, nikt by jej nie szanował.

I tak zostało na „czwórce”.

W mroku wyłonił się z zacięg z ostatnim plecakiem zmieniony Krzys. Twarz miał skrzywioną z bólu, szeroko rozwarte oczy i zaciśnięte wargi. Nękały go bolesne skurcze żołądka. Ataki ciskały nim o wyciętą w lodzie półkę. Wydawało mu się, że jest w domu wśród przyjaciół. Chwilami nie zauważał otaczającej go przepaści. Od wczoraj nie był w stanie niczego przełknąć. Nie tknął również, prócz kilku łyków herbaty, kolacji. Jęczał całą noc w śpiworze, a mnie nachodziły najczarniejsze myśli co do jutrzejszego ranka: co począć, jeśli jutro nie zdoła stąd ruszyć...? Rano na szczęście czuł się wyraźnie lepiej, z kolei John o zniechęconiejszej bladej twarzy z trudem wydobywał z siebie słowa.

Ósmy dzień był szczęśliwie ostatnim dniem w urwisku. Tuż przed zmierzchem stanęliśmy w przenikliwym wietrze na szczycie.

Z bieżącym numerem podniesiona zostaje cena „Taternika” do 15 zł za zeszyt. Mamy nadzieję, że nasi odbiorcy przyjmą to z zrozumieniem, wszak dotychczasowa cena 10 utrzymywała się bez zmiany od wskrzeszenia pisma w r. 1958. Mimo tej podwyżki, „Taternik” pozostanie pismem dotowanym przez Młodzieżową Agencję Wydawniczą, a jego deficyt budżetowy zmniejszy się w stopniu niewielkim: zamiast 350 000 zł rocznie Agencja dopłacać będzie 270 000 zł. Rzeczywisty koszt produkcji jednego zeszytu wynosi obecnie bez mała 25 zł, jest więc i tak o 1/3 wyższy od jego nowej ceny.

Trzy wydarzenia himalajskie

Rozwój himalaizmu postępuje bardzo szybko, a sensacja goni sensację. Atakowane są cele coraz to ambitniejsze, wyjeżdżają ekipy coraz to bardziej doborowe, wytworzyła się nawet kadra „zawodowych” himalaistów, zaliczających po dwie wyprawy w ciągu roku. Niżej omawiamy trzy wydarzenia z ostatnich sezonów, o których głośno było w prasie światowej — fachowej, a także ogólnej. Obrazują one dobrze prądy panujące w dzisiejszym himalaizmie sportowym — śmiałość poczynań, redukovanie ekip do paru osób, uderzenia szybkie i konsekwentne. Sukcesy te należy oczywiście oceniać z rozwagą, albowiem stanowią one niebezpieczne wzorce. Wejścia są wyczynami owych „zawodowców” — wieloletnich wyjadaczy himalajskich o ogromnym doświadczeniu i wyjątkowych, jak Messner czy Boardman, predyspozycjach fizycznych, a i dla nich z maksymalnym podciągnięciem poprzeczki ryzyka: samotny rajd Messnera na Nanga Parbat każdej chwili mógł się przecieżyć w tragedię, nie wiele lepiej było z atakami szczytowymi na K2 i Kangchendzöngę, nie mającymi zabezpieczenia w wysoko usytuowanych obozach.

SAMOTNIE NA NANGA PARBAT

Po tragicznej śmierci brata (T. 4/70 s. 170—171) Reinhold Messner powrócił w r. 1971 pod ścianę Damiir. W maju 1973 r. podjął pierwszą próbę samotnego wejścia na szczyt. Po krótkim okresie aklimatyzacyjnym rozpoczął wspinaczkę żebrem Mummery’ego, nie udało mu się jednak przekroczyć wysokości 6000 m. W 1978 r. uzyskał znowu zezwolenie na działalność w dolinie Damiir, a władze przydzieliły mu oficera łącznikowego, mra Mohammeda Tahira. Trzecią osobą biorącą udział w przedsięwzięciu była Ursula Grether, studentka medycyny, która miała pełnić funkcję lekarza. Górne piętro doliny Damiir osiągnęli 20 lipca i na wysokości 4000 m założyli bazę.

Pogoda z początku była zmienna i Messner zrobił tylko wypad na Ganalo Peak (6606 m), spędził też jedną noc u stóp ściany Damiir. Wkrótce warunki polepszyły się i 6 sierpnia przystąpił do ataku. Bazę opuścił po południu i po 2 godzinach osiągnął podstawę ściany. Pod głazem rozstawił namiot (4800 m). W żywność zaopatrzył się na 10 dni, choć szczyt zamierzał zdobyć w krótszym czasie.

Tuż przed godziną 5 wyruszył z 15-kilogramowym plecakiem w kierunku lodowca spływającego z prawej części flanki (zdjęcie w T. 1/79 s. 16). Był to niebezpieczny odcinek, gdyż lodowce przecinały szczeliny, a wokół sterczały seraki. Szczególną groźbę budziła 200-metrowa ściana lodowa, wznoszą-

ca się prawie kilometr nad lodowcem. Wspinaczka była miejscami bardzo trudna, lecz Messner mimo obciążenia poruszał się szybko i po 3 godzinach osiągnął górną krawędź lodowej ściany. Dalsza droga prowadziła łatwym firnowym stokiem. Na wysokości 6400 ustawił namiot. W 6 godzin pokonał aż 1600 m trudnego terenu i znajdował się w połowie wysokości ściany.

Tahir i Grether obserwowali go z bazy przez lornetkę. Następnego ranka (8 sierpnia) o godzinie 5.15 Tahir zauważył olbrzymi obryw z prawego skraja lodowej ściany. Lawina przeszła przez cały szlak, który Reinhold przebył poprzedniego dnia. Jak się później okazało, obryw ten wywołany był przez trzęsienie ziemi. Messner obudził się o godzinie 5 i gdy przygotowywał posiłek usłyszał donośny grzmot. Z namiotu ujrzał lawiny spadające szlakiem, który przebył wczoraj. Pierwotnie zamierzał pozostawić w miejscu drugiego biwaku część żywności, ale teraz, gdy trzeba było zmienić drogę zejścia, stało się to już nieaktualne. Z ciężkim plecakiem wspiął się w trudnym i urozmaiconym terenie lodowo-śnieżnym, trawersując po przekątnej zbocza w kierunku kopuły szczytowej. Pokonał skalno-lodową barierę i osiągnął lodowe pola leżące na południe od kotła Bazhin. Znajdował się już powyżej muru Mazeno (7120 m), przed nim wznosiła się kopuła szczytowa, pod którą zamierzał spędzić kolejną noc. Przecieranie szlaku w puszystym śniegu kosztowało go wiele sił. O godzinie 11 między dwiema szczelinami rozstawił namiot (7400 m). Był zmęczony intensywnie-



Reinhold Messner na szczycie Nanga Parbat — obwoluta jego książki „Samotnie na Nanga Parbat” (BLV 1979).

ną wspinaczką i miał halucynacje — wydawało mu się, że rozmawia z jakąś kobietą.

9 sierpnia wstał dosyć późno, gdyż odczuwał trudy poprzedniego dnia. Niebo pokrywały chmury, co zapowiadało załamanie pogody. Miał teraz do wyboru 2 drogi: nieką śnieżną w kierunku szczyrby w zachodniej grani (miejsca biwaku w 1970 r.), a następnie granią do wierzchołka, lub wprost skalno-lodowym filarem. Postanowił pójść filarem, który był trudniejszy od grani, ale za to bezpieczniejszy. W trudnym terenie wspiął się wolno, gdyż najmniejszy błąd mógł się zakończyć tragicznym upadkiem. Szedł bez liny i haków, tracąc dużo czasu na omiżanie najtrudniejszych miejsc. O godzinie 16 stanął wreszcie na wierzchołku Nanga Parbat (VII wejście). Minęło już 8 lat od momentu, gdy szczyt ten zdobył po raz pierwszy. Nanga Parbat była wtedy jego zwycięskim debiutem himalajskim, a zarazem osobistą tragedią. Teraz pokonał ją samotnie, wytyczając nową, trudną i niebezpieczną drogę. Rachunki z górą zostały choć w części wyrównane.

Po godzinie rozpoczął zejście — granią do zachodniej niecki śnieżnej i nią do namiotu. W nocy budziły go odgłosy burzy. Gdy rano wyrzwał z namiotu — padał gęsty śnieg. Nie było mowy o kontynuowaniu zejścia, musiał czekać na poprawę pogody, choć żywność miał już tylko na 5 dni. Sytuacja była dramatyczna: drogą wejścia nie mógł schodzić, również szlak Kinshofera nie wchodził w rachubę — ze względu na głęboki śnieg i niebezpieczeństwo lawin. Ścianą Damiir spadały już pierwsze lawiny, Reinhold jednak znał tę flankę dobrze i postanowił zejść olbrzymią lodową rynną na prawo od żebra Mummery'go.

Po 36 godzinach burzy śnieżnej, 11 sierpnia rozpoczął dalsze zejście. Całe wyposażenie pozostawił w szczelinie i o godzinie 5.15 opuścił miejsce długiego biwaku. Po 2 godzinach osiągnął rynnę, a po dalszych 3 był już na lodowcu. Powyżej bazy spotkał Tahira, który nie mógł uwierzyć, że można w tak krótkim czasie zejść 2500 m. Messner był skrajnie wyczerpany, wargi miał popękane, dotkliwie dokuczały mu odmrożone palce. Jego samotne wejście jest bez wątpienia wielkim wyczynem, ale także wyraźnym igraniem ze śmiercią.

Zbigniew Kowalewski

KANGCHENDZÖNGA 1979

Dużym sukcesem było uzyskanie przez wyprawę brytyjską zezwolenia na atakowanie szczytu od północy z lodowca Kangchendzönga. W skład ekspedycji mieli początkowo wchodzić: Peter Boardman, Paul Braithwaite, Douglas Scott i Joseph Tasker. Niestety Braithwaite zginął i jego miejsce zajął Francuz Georges Bettembourg — partner Yannicka Seigneura z wejścia na Falchan Kangri w 1978 r.

Atak postanowiono przeprowadzić z lodowca Kangchendzönga. Na początku trzeba było pokonać 900-metrową lodowo-skalną ścianę, która broniła dostępu do przełęczy (6895 m) w północnej grani. Dalsza droga wiodłaby przez kulminację (7775 m), od której odchodzi słynne Żebro Bauera (por. zdjęcie T. 4/78 s. 151).

Karawana składała się z 49 tragarzy, 4 kwietnia osiągnięto Pangpema, gdzie założono bazę (ok. 5030 m). W wyprawie brali udział również Szerpowie Ang Phurba i Nima Tenzing oraz Kami i Nima Tamang, którzy mieli opiekować się bazą. Oficerem łącznikowym był por. Mohan Thapa.

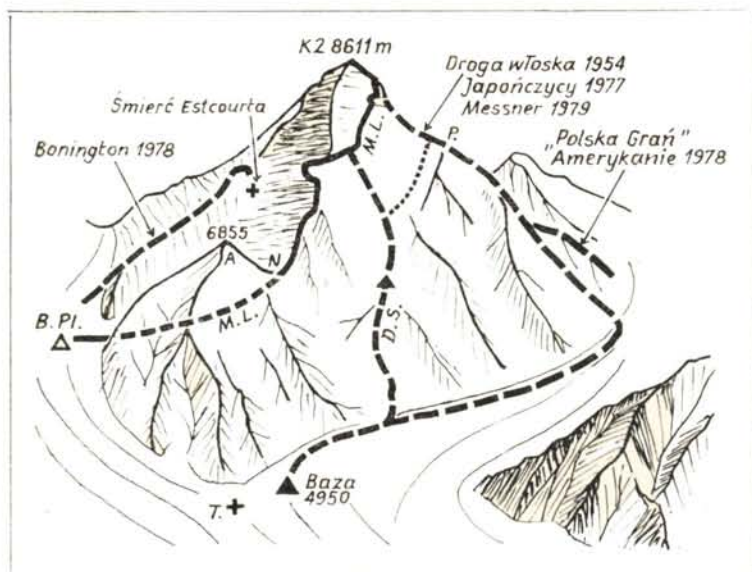
Dwa pierwsze obozy założono na wysokości 5180 m i 5800 m (obóz I przeniesiony został później o 250 m wyżej). Przez dwa tygodnie trwały poręczowanie drogi do obozu III. W trudnym skalno-lodowym terenie założono ponad 900 m lin. Przez cały czas pogoda była wyjątkowo kapryśna. Obóz III (6880 m) usytuowany został w sąsiedztwie przełęczy.

W dniu 1 maja Tasker zszedł do obozu II z powodu silnego bólu głowy. Pozostali, po pokonaniu 550 m wysokości północną granią, znaleźli wygodne miejsce pod obóz IV. Nazajutrz poszli trochę wyżej i przez 5 godzin kopali grocie, która mogła być dobrym punktem wypadowym do ataku szczytowego. 3 maja wspinali się stromym lawiniastym stokiem w kierunku skalnego progu, który sforsowali zakładając 90 m lin. Na noc zeszli do obozu IV.

Następnego dnia (4 maja) wyszli na śnieżne pola tzw. Trzeciej Terasy, na zachód od północnej grani. Byli teraz pod stałym działaniem huraganowych wiatrów zachodnich. Przetrawersowali do grani i na wysokości 7930 m postanowili zanocować, chroniąc się przed wiatrem na wschodnią stronę. W nocy wiatr zmienił nagle kierunek i z gwałtowną siłą uderzył w namiot, dziurawiąc go w wielu miejscach i porwijąc plecak Bettembourga. W tych warunkach alpinistom pozostał tylko powrót do bazy.

W tym czasie wyzdrowiał Tasker i cały zespół doszedł 11 maja ponownie do obozu IV. Ang Phurba dwukrotnie doniósł na przełęcz 18-kilogramowe ładunki. 12 maja alpinści odpoczywali i następnego dnia ruszyli bez obciążenia do drugiego ataku szczytowego. W nocy osiągnęli Terasę, ale silny wiatr miótł stale śniegiem, ograniczając widoczność. Do północy szukali miejsca na biwak: Scott i Tasker wykopali pieczarę, natomiast druga dwójka poszła wyżej i spędziła noc w naturalnej grotcie w szczelinie brzeżnej. Rano pogoda nie uległa poprawie — trzeba było wrócić do obozu IV.

Do trzeciego ataku szczytowego wyruszyli 15 maja Boardmann, Scott i Tasker. Bettembourg przewidywał kolejne załamanie pogody i zszedł do bazy. Tym razem jednak pogoda okazała się łaskawa i alpinści bez problemów dotarli do szczeliny, w której spędzili noc. O godzinie 8 wystartowali ostro



Masyw K2 (Chogori) widziany od południa. Oznaczenia literowe:

A — Angelus (6855 m);
 B. Pl. — Baza planowana;
 D.S. — planowana droga samotna (biwak podczas rekonesansu);
 M.L. — planowana „Magic Line” (zob. też s. 143);
 N — Przełęcz Negrotta (6337 m);
 P — Plecy;
 T — śmierć tragarza.

Uwaga: „Polska droga” zakryta jest filarem Aburuzzich.

Rys. Justyna Nyczanka — według planzji w „Der Spiegel”

do góry śnieżnym zachodem, który wyprowadził ich pod skalną kopułę szczytową. Po 600 m wspinaczki osiągnęli o godzinie 16 turnie w zachodniej grani. Na pokonanie ostatnich 150 m potrzebowali jeszcze prawie godziny. Przy pięknym zachodzie słońca osiągnęli szczyt (IV wejście). Bardzo zmęczeni powrócili o godzinie 21 do szczeliny, a po następnym 2 dniach znaleźli się już w bazie.

Wejście brytyjskie nową drogą na Kangchendzongę jest jednym z największych osiągnięć himalaizmu sportowego i o klasę przewyższa osiągnięcie Dachera i Messnera na K2.

Zbigniew Kowalewski

EVEREST BYŁ SPACERKIEM

W poprzednim numerze podaliśmy zapowiedź śmiałej wyprawy Messnera na K2, która doszła do skutku w początku lata 1979 r. Ekipę tworzyli: Reinhold Messner (33 lata, kierownik), Renato Casarotto (31), Michael Dacher (45), Alessandro Gogna (33), Robert Schauer (25) i Friedrich Mutschlechner (29). Oficerem łącznikowym był major Mohammed Tahir (29), aż po obóz I pomagali wyprawie 2 młodzi Balti. Trzy tony bagażu przeniosła karawana złożona ze 120 tragarzy. U rozwidlenia lodowców jeden z nich — 51-letni Ali Quasir — wpadł do szczeliny i poniósł śmierć na miejscu. Baza stanęła 9 i 10 czerwca na Lodowcu Godwina Austena (4950 m). 16 i 17 czerwca 3 zespoły zbadały możliwości poprowadzenia nowej drogi. Planowany filar południowy („magic line”) wykluczono z powodu zagrożenia serakami, równie niebezpieczna okazała się południowa ściana — planowana alternatywnie na przejście samotne. Messner: „pierwszy raz trafi-

łem na górę, na którą nie można wejść żadną ze ścian”.

Szturm postanowiono skierować na standardową drogę włoską. W ciągu 2 tygodni postawiono w solidnych odstępach obozy: I 6100 m (22 czerwca), II 6680 m (23 czerwca) i III 7350 m (6 lipca). Ten ostatni stanął na „plecach”, na miejscu włoskiego obozu VII (!). Pracowała cała ekipa, z której 9 lipca wyłączył się Casarotto — typ pajaka skalnego, nie przygotowanego do mozołów himalaizmu. Dnia 8 lipca ruszyli z bazy Dacher i Messner, pokonując co dnia jeden etap. 11 lipca opuścili obóz III i na wysokości 7910 m rozbili namiot obozu IV. Wykorzystując okres dobrej pogody, następnego dnia o 7 rano podjęli atak szczytowy — przy ciężkim mokrym śniegu. Na dłużej zatrzymała ich 30-metrowa bariera skalna (trudności III). Messner: „Nad barierą zdaje ci się, że zaraz będziesz na wierzchołku, ale na K2 droga wydłuża się z każdym krokiem.” O 16.40 byli na gorze. Messner podał meldunek do bazy: „Szczyt osiągnięty, jesteśmy okay. Żadnych halucynacji, żadnych luk w świadomości. Tylko radość z tego cudownego faktu, że nie musimy wspiąć się wyżej.” Do obozu IV wrócili po ciemku i spędzili w nim ciężką noc, całkowicie wyczerpani.

Tymczasem z „trójki” 13 lipca wyruszyli w stronę szczytu Gogna, Mutschlechner i Schauer, ale nagle zmiana pogody zmusiła ich do zawrócenia — razem ze schodzącą z góry dwójką.

Wyprawie towarzyszył specjalny wysłannik tygodnika „Der Spiegel”, który zamieścił w tym piśmie 4 odcinki po ok. 15 stron każdy. Napisał, że Messner wszedł jako pierwszy człowiek bez tlenu na Everest i na K2. Nie jest to prawda. Na Evereście bez tlenu byli przed nim Chińczycy, na K2 — weszłym roku Amerykanie (zob. T. 4/78 s. 155). Nie zrealizował też Messner swej „magic line”

wiodącej południowym filarem, którą długo szermował wobec prasy i mecenasów. W osiągnięciu dobrego tempa na Żebrze Abruzzich wydatnie pomogły ekipie poręczówki i drabinki pozostałe po Japończykach. Mimo tych zastrzeżeń, wyprawę uznać trzeba za nowy wielki wyczyn „pierwszego alpi-

nisty świata”, dla którego K2 jest piątym z kolei ośmiotysięcznikiem (por. T. 1/79, s. 37). Sam jednak przyznał, że na tej górze „poczuł swoje własne granice” — „Mount Everest był w porównaniu z K2 spacerkiem”, powiedział po powrocie.

Józef Nyka

Nasz sezon himalajski 1979

W „Taterniku” 2/1979 zamieściliśmy artykuł Zbigniewa Kowalewskiego zawierający zapowiedzi ważniejszych polskich wypraw w Himalaje i Karakorum w r. 1978. Do połowy lata zrealizowały swe programy trzy z nich: na Annapurnę Południową, na Dunapurnę czyli P29 i na Rakaposhi. Zanim otrzymamy od nich obszerniejsze sprawozdania, prezentujemy ich wyniki w krótkich syntetycznych notkach, do których materiałów dostarczył nam Krzysztof Wielicki, Marian Piekutowski, Ryszard Szafirski, Piotr Malinowski oraz Anna Czerwińska.

ANNAPURNA POŁUDNIOWA 7219 M

Wyprawę zorganizowało środowisko jeleńogórskie, kierownikiem był Jerzy Pietkiewicz. Bazę założono w dniach 10—15 kwietnia na wysokości 3700 m. W dniu 15 kwietnia w czasie wypadu aklimatyzacyjnego na wschodnią grań zginął wskutek odpadnięcia w żlebie Józef Koniak. Wyprawa przeprowadziła atak systemem alpejskim — ścianą zachodnią (podstawa ok. 4500 m). Trójka Zbigniew Czyżewski, Kazimierz Śmieszko i Krzysztof Wielicki zaczęła wspinaczkę 27 kwietnia — olbrzymim kuluarem a następnie trudnymi kominami, osiągając siodełko ok. 5700 m, gdzie nastąpił pierwszy nocleg. 28 kwietnia wspinacze pokonali 500 m pól lodowych i noc spędzili na wysokości 6200 m. 29 kwietnia weszli w kopułę szczytową — stromym kuluarem, niewybitnym filarem, a następnie 200 m środkowym filarem (IV, miejscami, V, wiatr, śnieżyca). Zabiwakowali siedząc na półeczce, nakryci namiotem. 30 kwietnia dokończyli filar, przechodzący w stromą ścianę, po czym ukosem skierowali się trudnym terenem do grani południowo-zachodniej (IV, 7 wyciągów). 1 maja osłabionego chorobą wysokościową Czyżewskiego pozostawiono w namiocie, zaś Śmieszko i Wielicki o godz. 14.15 osiągnęli szczyt. 2 maja dwójka ta wykonała 13 zjazdów stromym kuluarem, opuszczając chorego aż do podstawy kopuły. Po noclegu zeszli całą trójką mniej więcej drogą ataku do podnóża ściany. W tym czasie Jerzy Pietkiewicz i Julian Ryznar udali się w rejon północnej ściany,

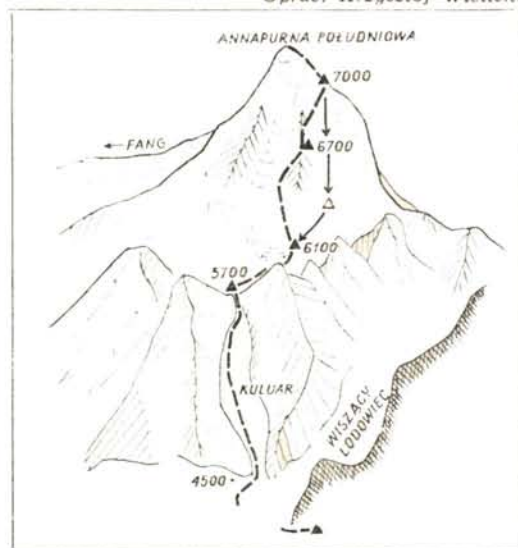
gdzie zaginęli bez wieści około 5 maja. Zarząd PZA powołał specjalną komisję pod przewodnictwem Ryszarda Szafirskiego, która bada przyczyny obu wypadków.

P29 CZYLI DUNAPURNA 7835 M

Wyprawę zorganizował KW w Zakopanem, kierownictwo objął Ryszard Szafirski. Po ciężkich perypetiach z transportem, 6-osobowa ekipa rozbiła 6 kwietnia obóz bazowy na wysokości 4000 m. Celem ataku był trudny filar zachodni. 9 kwietnia założono na lodowcu Thulagi bazę wysuniętą (4500 m). Od 10 do 13 kwietnia Maciej Berbek, Ryszard Gajewski, Piotr Malinowski i Maciej Pawlikowski pokonali 700-metrową ścianę czołową (V, A2, 600 m poręczówek). 14 kwietnia nad ścianą stanął obóz I (5600 m). Dalszą drogę prowadzono trudnym terenem lodowym na lewo od ostrza filara. 19 kwietnia założono obóz II (6300 m), 27 kwietnia — obóz III (7100 m). Drogę do szczytu zagradzała jeszcze 100-metrowa ściana, którą 1 maja Ber-

Polska droga zachodnią ścianą Annapurny Południowej — oznaczono biwakami, a strzałkami — wariant obrany do zejścia.

Oprac. Krzysztof Wielicki



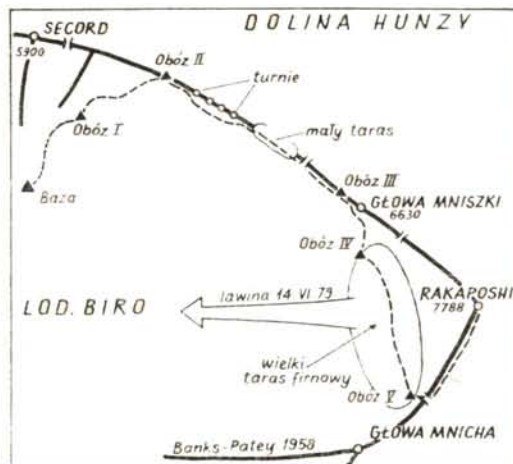
beka i Pawlikowski częściowo zaporcęzowali. Po okresie niepogody, 5 maja wyruszyli z bazy Gajewski i Pawlikowski, a 6 maja — Malinowski i Szafirski (Berebka zachorował). 8 maja o godz. 5.30 Gajewski i Pawlikowski rozpoczęli atak szczytowy, pokonując do końca 100-metrową ścianę i trawersując polami lodowymi pod najwyższą skalną turnię w grani. O godz. 15.30 byli na szczycie (7835 m, ostatni wyciąg V). Do obozu III wrócili późno. Ponieważ namiot mieścił tylko 2 osoby, Malinowski i Szafirski ustąpili im miejsca, schodząc do „dwójki” i rezygnując z ponownienia wejścia na szczyt.

Droga pokonuje 3,5 km odległości i 3100 m deniwelacji. Zajęła ona łącznie ok. 100 godzin wspinania, rozpięto 1350 m poręczówek. Jak wynika z poznanej teraz topografii szczytu, nie mógł on być zdobyty przez wyprawę japońską w r. 1970, polskie wejście jest więc pierwszym w ogóle. Ustalono też, iż mieszkańcy zachodnich dolin używają dla szczytu nazwy Dunapurna. Lekarzem wyprawy był Leszek Korniszewski.

RAKAPOSHI 7788 M

Szczyt wznosi się na północno-zachodnim skrzydle Karakorum, a na liście najwyższych gór świata zajmuje pozycję 27. Kierownictwo ogólne polsko-pakistańskiej wyprawy sprawował kpt. M. Sher Khan. Grupa polska liczyła 7 członków, kierował nią (i de facto całą wyprawą) Ryszard Kowalewski. Pakistańczyków było 6. Bazę (3800 m) założono 5 czerwca w bok od lodowca Biro. Następnego dnia stanął obóz I (4900 m), a 19 czerwca — obóz II (5800 m), już na grzbiecie północno-zachodniej grani. Droga wiodła teraz granią, omijając kilka turni. 26 czerwca stanął obóz III (6200 m) pod tzw. Głową Mniszki. Kilometr dalej droga opuściła grani (obóz IV 6500 m założony 28 czerwca) i przez rozległe tarasy lodowe przetrawersowała pod piramidą szczytową do grani południowo-zachodniej (obóz V 7100 m, 30 czerwca). Stąd nastąpiły 3 wejścia na szczyt: 1 lipca Ryszard Kowalewski, Tadeusz Piotrowski oraz M. Sher Khan; 2 lipca Andrzej Bieliński, Jacek Gronczewski i Jerzy Tillak; 5 lipca Anna Czerwińska i Krystyna Palmowska.

Wyprawę można uznać za jedną z najlepszych tego roku w Himalajach i Karakorum. Dokonała ona II wejścia na bardzo trudny szczyt, nową drogą. Wierchołek osiągnęli wszyscy Polacy, co świadczy o równym wysokim poziomie całej ekipy, a także o trafnej taktyce. Wejście Anny Czerwińskiej i Krystyny Palmowskiej jest drugim co do wysokości wynikiem uzyskanym w zespole



Plan operacyjny wyprawy na Rakaposhi — według danych Anny Czerwińskiej

kobietom na świecie (pierwszy: Gasherbrum II — 1975). Wyprawę zorganizował Speleoklub Morski PTTK w Gdyni — przy współudziale KW Warszawa i pomocy ze strony PZA.

LHOTSE 8511 M

Już w trakcie druku tego numeru „Taternika” napłynęły depesze o kolejnym tegorocznym sukcesie polskim w Himalajach — wejściach wyprawy śląskiej na Lhotse. Dokonały ich dwa zespoły (doniesienia prasowe mówiły o trzech):

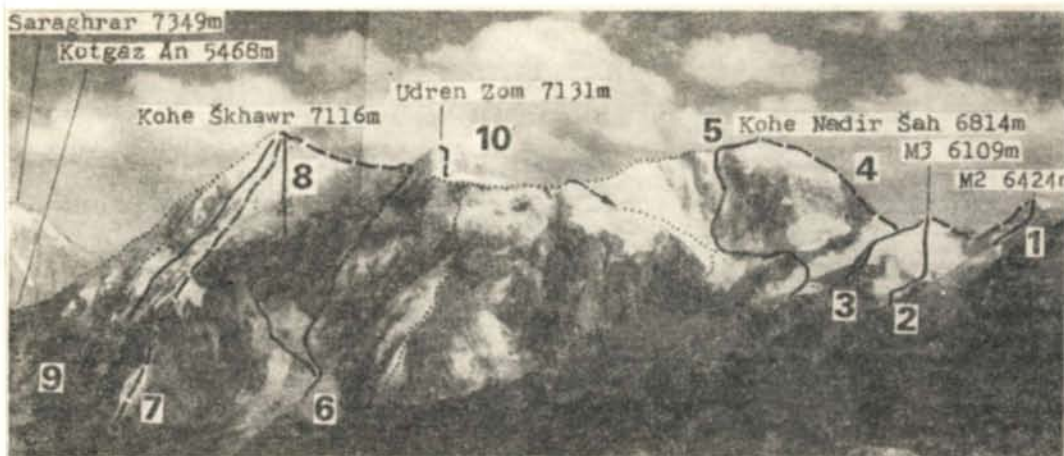
4 października Zygmunt Andrzej Heinrich i Janusz Skorek oraz — bez użycia tlenu — Andrzej Czok i Jerzy Kukuczka.

9 października Janusz Baranek, Adam Bilczewski (kierownik wyprawy), Stanisław Cholewa i obywatel RFN (jako alpinista wychowany w Tatrach) — Robert Niklas.

Wyprawa śląska zdobyła Lhotse jako czwarta z kolei (I wejście 1956 Szwajcarzy Fritz Luchsinger i Ernst Reiss, II wejście 1977 — 10 osób w 3 zespołach, III wejście wiosną 1979 — 4 osoby w 2 zespołach). Szczyt jest naszym szóstym ośmiotysięcznikiem, pod względem wysokości równym wierchołkom Kangchendzongi. Piękny wyczyn stanowi wejście bez użycia sztucznego tlenu. Udanych ataków tego rodzaju było dotąd powyżej 8500 m zaledwie kilka, a jako „konkurencja” himalajska pojawiły się one w r. 1977 — Polacy włączyli się więc do walki jedni z pierwszymi.

Józef Nyka

Czy pamiętasz o istnieniu Funduszu im. K. Berbeki? Indywidualnych wpłat dokonywać można wprost na konto PZA w NBP IV O.M. 1049-5799-132 Warszawa — z dopiskiem „na Fundusz im. Berbeki”.



Drogi przebyte przez wyprawę z Brna: nowe — linia ciągła, powtórzenia — linia przerywana, innych wypraw — linia kropkowana. 1. Rużička i Schwab; 2. Beneš i Krch; 3. Tallova, Talla, Bednařík i Cidl; 4. Bednařík i Cidl; 5. Beneš, Tallova i Talla; 6. Bednařík; 7. Rużička i Schwab oraz Cidl i Skříčka; 8. Krch, Tallova i Talla; 9—10. Bednařík i Beneš. Fot. Jiří Rużička

ANDRZEJ SKŁODOWSKI I JERZY WALA

Hindukusz 1978 — wyprawa z Brna

Niezwykle udaną ekspedycję w Hindukusz Wysoki zorganizowali latem 1978 r. alpinisci z Brna: Miroslav Mrkývka (kierownik), Sylva Talla (kierownik sportowy), Tomáš Skříčka (lekarz), Peter Bednařík, Jiří Beneš, Vilém Schwab, Jaroslava Tallová, Jiří Rużička, Jan Krch i Karel Cidl. W dolinie Szhaur (Škhawr, także Šakhawr) przebywali oni 30 dni (baza 3950 m).

W dniach 7 i 8 sierpnia 1978 r. Rużička i Schwab weszli filarem na M2 (6424 m), prawdopodobnie nową drogą — o bardzo stromych odcinkach lodowych. Zeszli wschodnią granią na przełęcz 5825 m i stokami lodowymi oraz granią zachodnią osiągnęli szczyt M3 (6109 m). W tym samym czasie (8 sierpnia) na M3 weszli północną ścianą Beneš i Krch oraz od przełęczy Kutele Szagerdha (Kootale Šaagerdha) granią północno-wschodnią — Talla z żoną, Bednařík i Cidl. Obu wejść dokonano nowymi drogami. W dniu 10 sierpnia na Kuhu Nadir Szah (Kohe Nadir Šah, 6814 m) weszli Bednařík i Cidl drogą poznańską, a Beneš i Tallovi nową drogą, przez górną połąć północnej ściany (IV, stromy lód), wtrawersowując z górnego piętra lodowca Nadir Szaha do górnego kotła w ścianie drogą wrocławską przez prawą grzędę.

Po kilkudniowej przerwie przystąpiono do wejść na Kuhu Szhaur (Kohe Škhawr, 7116 m) — od razu kilkoma drogami, z wyjątkiem drogi francuskiej — nowymi. Od 16 do 17 sierpnia Bednařík przeszedł samotnie północno-zachodnią ścianę, kierując się w prawo na zachodnią grani i nią na szczyt, (V, teren mieszany, bardzo strome odcinki lodowe, grani łatwa). W tym czasie (16—18 sierpnia)

Rużička i Schwab oraz o dzień dłużej podążający za nimi Cidl i Skříčka przeszli drogą francuską północnym ramieniem. Od 17 do 21 sierpnia Krch, Tallová i Talla pokonali północno-zachodnią ścianę, kierując się wprost ku wierzchołkowi.

Tymczasem Bednařík, który zdążył już wrócić do bazy, ponowił wraz z Benešem wejście na Kuhu Szhaur, tym razem północno-wschodnią ścianą, w dole prawdopodobnie w pobliżu drogi wrocławskiej, w górze zaś na prawo do wybitnej depresji, osiągnąwszy grani zachodnią tuż poniżej wierzchołka (20—22 sierpnia). Nie zadowolili się jednak pokonaniem tej ogromnej drogi, lecz zeszli do kotła po południowej stronie, by stąd północno-zachodnią granią wejść na Udren Zom (7131 m, T. 1—2 65 s. 8). Zakończeniem działalności było wejście 25 sierpnia Rużički i Schwaba na Kuhu Auar (Kohe Hawar, 6183 m). Droga ma wyprowadzać ścianą na turnię w grani (trudności IV) i nią na szczyt.

A więc niedługo musieliśmy czekać na nowe drogi w rejonie Szhaura (zob. T. 3/78 s. 120)! Wyniki sportowe wskazują na doskonałe przygotowanie fizyczne i techniczne uczestników wyprawy, oraz mądre rozegranie taktyczne akcji w górach. Na podkreślenie zasługuje tak aktywny udział w wejściach pani Tallovej. Prawdopodobnie była to jedyna udana wyprawa w Hindukusz Afgański w r. 1978, gdyż polityczna sytuacja w tym kraju nie sprzyjała działalności górskiej. Przy okazji należy zwrócić uwagę nadsyłającym sprawozdania na konieczność precyzyjniejszego podawania przebiegu dróg wejściowych i zejściowych, niezbędnego do ustalenia pierwszeństwa przejść i ich dokumentacji.

Polacy w radzieckim Pamirze 1978

Latem 1978 r. w Międzynarodowym Obozie Alpinistycznym, zorganizowanym przez Federację Alpinizmu ZSRR, wzięło udział ze strony Polski 30 osób. Działalność objęła rejony trzech najwyższych masywów Pamiru Radzieckiego: Piku Lenina, Piku Kommunizmu oraz Piku Rewolucji. Wyjazd z kraju nastąpił 16 lipca, powrót 17 sierpnia. Kierownikiem wyjazdu był Janusz Mączka, jednakże poszczególne grupy, działające samodzielnie w oddalonych od siebie zakątkach, miały własnych kierowników, odpowiedzialnych za sprawy sportowe.

Pod Pikiem Lenina z bazy w Aczik Tasz wspólną działalność prowadziły trzy grupy: 15 osób z FAKA pod kierownictwem Adama Krawczyka, 5 osób z Grupy Tatrzańskiej GOPR pod kierownictwem Zbigniewa Jabłońskiego oraz 2 osoby z KW Trójmiasto — łącznie 22 osoby. Wierchołek Piku Lenina (7134 m) drogą przez Pik Razdzielna osiągnęło 15 osób (10 z FAKA, 3 z GOPR, 2 z KW Trójmiasto). Ekipa GOPR podjęła próbę zjazdu na nartach spod wierzchołka tego szczytu, co udało się tylko Andrzejowi Kołodziejczykowi; Zbigniew Jabłoński w czasie zjazdu zgubił jedną z nart i nie mógł próby kontynuować, a szkoda.

Z bazy na lodowcu Fortambek działała czteroosobowa grupa PZA: Andrzej Czok (kierownik), Walenty Fiut, Krzysztof Pankiewicz i Krzysztof Wielicki. Dokonała ona następujących wejść: 1) na Pik 6380 m nad przełęczą Szini Bini — Fiut i Wielicki; 2) na Pik Korzeniowskiej (7105 m) drogą Dobrowolskiego z 1966 r. — Czok, Fiut, Pankiewicz i Wielicki. Przejście 1000-metrowej ściany zajęło 3 dni, trudności były skalno-lodowe. 3) na Pik Kommunizmu (7483 m) przez Żebro Buriewiestnika, w rekordowym czasie 3 dni na wejście i zejście — Czok, Fiut, Pankiewicz i Wielicki.

W rejonie Piku Rewolucji z bazy na lodowcu Jazgulem Dara działała 4-osobowa grupa PZA: Janusz Mączka (kierownik), Aleksander Lwow, Janusz Skorek i Ludwik Wilczyński. Rejon ten został po raz pierwszy udostępniony cudzoziemcom, dlatego pobyt w tej grupie omawiam osobno i nieco szerzej.

Podsumowując naszą działalność w Pamirze w r. 1978 powiedzieć można, że był to rok dużych sukcesów sportowych, stawiających nas na czele wszystkich zagranicznych ekip. Oficjalny komunikat Agencji TASS, oceniający rok 1978 w górach ZSRR, w dziale osiągnięć grup z zagranicy, na pierwszym miejscu postawił polskie wejście na Pik Rewolucji. Rekordowy wypad naszej czwórki na Pik Kommunizmu był największą sensa-

cją obozu na lodowcu Fortambek. Polscy alpinisci stanęli na wszystkich czterech najwyższych szczytach radzieckiego Pamiru — byliśmy jedyną grupą narodową, której się to udało.

Pik Rewolucji 1978

Latem 1978 r. otwarty został dla alpinistów z zagranicy jeden z najciekawszych rejonów radzieckiego Pamiru — otoczenie Pika Rewolucji. Zorganizowano tu filię Międzynarodowego Obozu Alpinistycznego, bazę zarządzającą na bocznym tarasie moreny lodowca Jazgulem Dara. Filia czynna była także w roku 1979, a w obu sezonach gościły w niej niewielkie lecz doborowe ekipy polskie. Wyjątkową atrakcyjność rejonu podnosi to, że alpinisci mają tu nie tylko możliwość wytyczania efektywnych nowych dróg, ale i zdobywania dziewiczych dotąd szczytów.

Bez mała siedmiotysięczny masyw Pika Rewolucji (6974 m) stanowi najwyższe wyniesienie Grzbietu Jazgulemskiego, który ciągnie się ogólnie równoleżnikowo na długości prawie 200 km — od granicznego Pian-dżu na zachodzie, do zakola rzeki Tanymas na wschodzie. Pasma to charakteryzuje się silnym zalodzeniem. Znajduje się tu 98 lodowców, o łącznej powierzchni 770 km², nie wliczając w to Lodowca Fedczenki. Najwyższy odcinek grani głównej pasma, leżący w obrębie doliny Jazgulem Dara, stanowi równocześnie południowe zamknięcie dla górnych partii najdłuższego górskiego lodowca poza strefą polarną — Lodowca Fedczenki, o długości 71,2 km. W Grzbiecie Jazgulemskim znajduje się kilkanaście szczytów sześciotysięcznych. Najwyższym jest czwarty co do wysokości szczyt Pamiru Radzieckiego — Pik Rewolucji. Tworzą go 3 szczyty usytuowane w promieniu 3—4 km na rogach plateau, położonego na wysokości ok. 6800 m. Nad Lodowcem Fedczenki wznosi się szczyt północny (6974 m), nad Lodowcem Rewolucji — szczyt południowy (6950 m), wreszcie nad Lodowcem Grum Grzymajły — szczyt wschodni (6950 m).

Cały masyw stanowi węzeł, z którego rozchodzą się potężne granie z najwyższymi szczytami pasma. Na zachód wybiega grań główna grzbietu, a w jej 12-kilometrowym odcinku wznoszą się Pik 26 Bakinckich Komisarzy (6834 m), Pik 6002 m i Pik Komuny Paryskiej (6354 m). Za ostatnim szczytem grań skręca gwałtownie na południe, w kierunku pięknego szczytu Liap Nazar (5988 m). Tworzy ją szereg strzelistych szczytów o skalnych ścianach (niektóre z nich dziewicze!). Od wschodniego szczytu Piku Rewo-

lucji grań główna Grzbietu Jazgulemskiego biegnie w kierunku wschodnim, stanowiąc południowe otoczenie Lodowca Grum Grzymajły. Wznoszą się tu szczyty o wysokości ok. 6500 m. Lodowiec Grum Grzymajły jest drugim co do długości lodowcem Pamiru (36,7 km). W kierunku północnym od głównego (północnego) szczytu Piku Rewolucji odgałęzia się grań Południowej Grupy Fedczenki oraz Grupa Wysokiej Ściany, zaliczanych do systemu Grzbietu Jazgulemskiego. Oddzielają one górne partie Lodowca Fedczenki oraz Lodowiec Witkowskiego od Lodowca Grum Grzymajły. Znajduje się tu 10 sześciotysięczników, m.in. Pik Fikkiera (6718 m), Pik Grina (6525 m), Pik Krylenki (6419 m) oraz Wysoka Ściana (ok. 6300 m). Interesująca nas dolina Jazgulem Dara podchodzi od południa pod grań Grzbietu Jazgulemskiego. Górne jej partie wypełnia 15-kilometrowy lodowiec o tej samej nazwie oraz jego boczna wschodnia odnoga — Lodowiec Rewolucji. Rzeka Jazgulem Dara wpada do rzeki Bartang. W dolinie Bartangu istnieje stałe osadnictwo w postaci kiszłaków zamieszkałych przez pamińskich Tadżyków. Pod względem języka, kultury i prowadzonej gospodarki są oni pokrewni Tadżykom znanym nam z Hindukuszu Afgańskiego.

Pół wieku historii

Poznanie skomplikowanej orografii górnych partii Lodowca Fedczenki, a także odkrycie Piku Rewolucji przyniosła Pamirska Ekspedycja Akademii Nauk ZSRR oraz Niemieckiej Wyprawy W. Rickmera Rickmersa w r. 1928. Opis wyników tej ekspedycji daje radziecki topograf I. G. Dorofiejew w książce „Na zaoblonych wysotach”. Historię zdobywania masywu Piku Rewolucji można podzielić na 3 wyraźne etapy — zarówno pod względem chronologii, jak i trudności podejmowanych problemów.

Pierwszy etap w latach 1952—1960, to zdobywanie masywu od strony wschodniej z Lodowca Grum Grzymajły:

1952 — pierwsza próba wejścia na szczyt (do wysokości 6300 m).

1954 — pierwsze wejście na szczyt, dokonane północno-wschodnią granią przez 11-osobowy zespół A. Ugarowa. W r. 1959 drogę tę powtórzyła wyprawa pod kierownictwem W. Nazdriuchina.

1960 — wejście zespołu S. Sawwona granią wschodnią.

Drugi etap eksploracji stanowiły wejścia od strony północnej, z Lodowca Fedczenki, w tym pokonanie 1800-metrowej północnej ściany.

1962 — drogę tą ścianą poprowadził zespół L. Myszajewa.

1964 — trawersowanie: Pik Komuny Paryskiej — szczyt 6002 m — Pik 26 Bakinskiich Komisarzy — Pik Rewolucji — Pik Grina (zespół W. Riazanowa).

1967 — drogę północną ścianą powtarzają zespoły B. Niekrasowa oraz A. Kuzniecowa.

Ostatni etap, to wejścia od południa z doliny Jazgulem Dara, gdzie głównym problemem jest skalna ściana południowa, licząca 2500 m wysokości.

1968 — zespół B. Niekrasowa przechodzi prawą połąć południowej ściany; zespół S. Artiuchina zdobywa szczyt południową granią przez Pik Szypka 6254 m (I wejście). Drogę tę powtórzono w r. 1973. W pierwszym wejściu na Pik Szypka uczestniczyli alpinści bułgarscy.

1969 — pierwsze wejście południowo-zachodnim filarem południowej ściany (zespół E. Starosielca); druga grupa wyprawy wchodził południowym filarem na Pik 26 Bakinskiich Komisarzy i dalej granią na Pik Rewolucji.

1977 — przejście lewej połaci południowej ściany przez zespół I. Hackiewiczza.

1978 — otwarcie bazy Międzynarodowego Obozu Alpinistycznego. Zespół radziecki powtarza drogę południowo-zachodnim filarem, a trzeciego przejścia tego filara dokonują Polacy A. Lwow, J. Mączka, J. Skorek i L. Wilczyński, osiągając jako pierwsi i jedyni cudzoziemcy jeden z wierzchołków Piku Rewolucji — szczyt południowy 6950 m.

Nasza działalność 1978

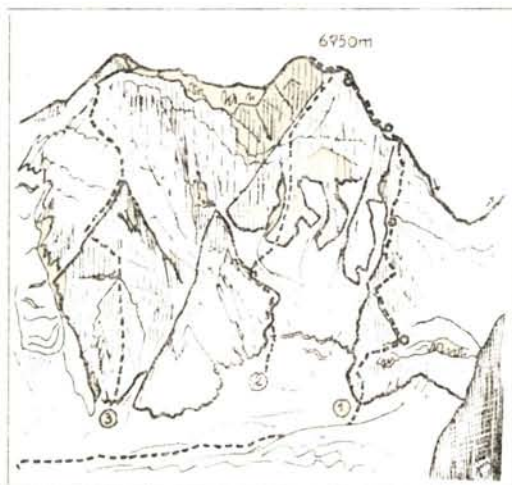
Jedną z niewątpliwych atrakcji wypadu pod Pik Rewolucji jest blisko dwugodzinny przelot helikopterem z bazy pod Pikiem Lenina do rejonu działania. Trasa prowadzi wzdłuż Grzbietu Zaalańskiego, z widokami na jego najwyższe szczyty, po czym przerzuca się przez jego grań na południe i dalej wiedzie nad całą długością Lodowca Fedczenki, dając przegład szczytów całego Grzbietu Akademii Nauk. Okrążając na koniec od wschodu masyw Piku Rewolucji helikopter leci nad dolinami Bartang i Jazgulem Dara.

Nasz pobyt w bazie na lodowcu Jazgulem Dara wynosił zaledwie 20 dni, na aklimatyzację poświęciliśmy więc tylko dwa wejścia. Drugiego dnia od przylotu do bazy, wyruszyliśmy mocno uszczelnionym lodowcem Jazgulem Dara, biwakując najpierw nad jeziorem na wysokości 4200 m, a następnie w kotle pod przełęczą Hurdzin (5500 m). Rankiem 23 lipca — czwartego dnia od wyjazdu z Moskwy! — na przełęcz wyruszyli A. Lwow i J. Mączka. Lwow z przełęczy (5671 m) zawrócił, natomiast Mączka po 7 godzinach wspinaczki osiągnął główny wierzchołek Piku Komuny Paryskiej (6354 m). Po krótkim odpoczynku, w dniach 27 i 28 lipca 1978 r. dokonaliśmy całym zespołem wejścia południowo-zachodnim żebrzem na Pik Szypka

Zespół po zejściu z Piku Rewolucji — od lewej: L. Wilczyński, J. Mączka, A. Lwow i J. Skorek.

Fot. Janusz Mączka





Południowa ściana Piku Rewolucji i jego południowy szczyt (6950 m.) Lewa kulminacja — to grań biegnąca do szczytu głównego (6974 m). 1. Droga E. Starosiela południowo-zachodnim filarem z r. 1969, powtórzona przez polski zespół w r. 1978; zaznaczono miejsca polskich biwaków, a strzałkami — drogę zejścia w kierunku Piku Szypka. 2. Droga Niekrasowa z r. 1968. 3. Droga I. Hackiewicza z r. 1977.

Rys. Janusz Mączka

(6254 m) — drogą skalną o średnich trudnościach II—III, z jednym wyciągiem IV. Trzeci dzień zajęło nam zejście. Kolejne dwa dni poświęciliśmy na wypoczynek i przygotowanie się do wejścia na Pik Rewolucji.

Decyzję wyboru drogi podjęliśmy pod ścianą. Duże zagrożenie lawinami kamiennymi, wynikiem z upałów panujących latem 1978, uniemożliwiło wytyczenie nowej drogi wprost na południowy szczyt. Kierując się względami bezpieczeństwa, wybraliśmy drogę o stosunkowo litej skale — południowo-zachodnim filarem. Zaczyna się ona na wysokości 4400 m, trudności skalne kończą się na wysokości 6800 m. Różnica poziomów, jakże droga pokonuje, wynosi 2550 m. Drogę pokonaliśmy w dniach od 2 do 6 sierpnia 1978 r. W ścianie biwakowaliśmy kolejno na wysokości 4800, 5700, 6200 i 6750 m. Używaliśmy zwykłych płacht biwakowych, przy czym z braku miejsca nie zawsze udawało się je wykorzystać. Najcięższy był biwak na wysokości 6750 m. Każdy z nas drzemał na osobnej półce skalnej, a silny wiatr utrudniał gotowanie. Droga ta nie posiada trudności skrajnych, wymaga jednak ponad dwukilometrowej wspinaczki skalnej, w większości w dużej ekspozycji i przy trudnościach III—IV, z miejscami V, licząc według skali tatrzańskiej. Największe trudności występują ponad drugim biwakiem — w otwartej ścianie tzw. marmurowego pasa. Sporym utrudnieniem jest kruszyzna i słaba asekuracja. Problemem, którego się nie spodziewaliśmy, był w pasie 4800—6000 m zupełny brak lodu i śniegu, co na drugim biwaku zagroziło nam kompletnym brakiem wody; uratował nas przypadkowo odkryty pod okapem półmetro-

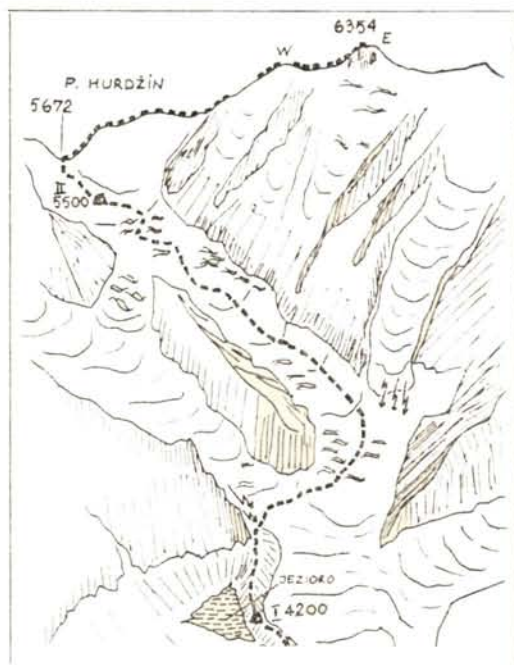
wy płat starego lodu. Szczyt osiągnęliśmy 6 sierpnia 1978 w południe. Jeszcze tego samego dnia zesłaliśmy, głównie zjazdami, południową grań do wysokości 6000 m. Droga powrotu, też niełatwa, prowadziła przez Pik Szypka (6254 m), którego północna grań, następująca spore trudności skalne, zajęła nam cały dzień 7 sierpnia. Do bazy przybyliśmy 8 sierpnia wieczorem.

Tak więc udało się nam przebyć jedną z trzech najwyższych ścian w górach Związku Radzieckiego. Pozostałe — to południowa ściana Piku Kommunizma oraz północna Chan Tengri. Wszystkie trzy łączą takie cechy, jak duża wysokość względna, znaczne trudności skalne oraz wysokość bezwzględna szczytów rzędu 7000 m i więcej. Jeśli chcemy skutecznie atakować wielkie problemy ścienne Himalajów, musimy posiadać łatwo dostępny poligon dla stworzenia szerszej kadry dla takich wejść. A takie możliwości daje nam w tej chwili przede wszystkim Pamiar.

Od Redakcji. Latem 1979 r. Janusz Mączka poprowadził w rejon Piku Rewolucji kolejny polski zespół. Jego łupem padła wspaniała, 2300-metrowa wschodnia ściana szczytu Liap Nazar (5988 m — mapka na tylnej okładce), którą w dniach 29 lipca — 3 sierpnia przeszli Janusz Mączka, Tadeusz Preyzner, Bogdan Strzelski i Jerzy Zając (70 wyciągów, w tym 40 o trudnościach V—VI). Trzej uczestnicy wyjazdu weszli na dziewiczy szczyt 5400 m i nadali mu nazwę „Poiska”.

Trasa wejścia na Pik Komuny Paryskiej

Rys. Janusz Mączka



Pik Lenina 1979

Od 19 lipca do 19 sierpnia 1979 r. uczestniczyła w Międzynarodowym Zgromadzeniu Alpinistycznym pod Pikiem Lenina 4-osobowa grupa wydelegowana przez Komisję Szkolenia — Piotr Edelman, Piotr Kalmus, Janusz Kusina i Jan Serafin (kierownik). Dla trzech uczestników wyjazd był pierwszą okazją do konfrontacji z wysokością większą niż tatrzańska lub alpejska.

Działalność rozpoczęto 24 i 25 lipca wejściami do obozów I (4200 m) i II (5200 m). W dniach 28—30 lipca założono obóz III (6100 m), 3 sierpnia zespół znalazł się w obozie IV (6450 m) z zamiarem wejścia na szczyt następnego dnia. W związku z bardzo silnym załamaniem pogody trzeba się jednak było wycofać w ciągu 2 dni do bazy. Opierając się na prognozie pogody, zapowiadającej 3-dniową poprawę, 9 sierpnia wyruszone z bazy w deszczu i śniegu. Z obozu III wycofał się Piotr Edelman — z uwagi na infekcję wirusowo-kataralną. Atak na szczyt nastąpił z obozu IV (6450 m) w dniu 13 sierpnia o godz. 6.15 w zespole Piotr Kalmus, Janusz Kusina i Jan Serafin oraz 2 Duńczyków. Przy silnym wietrze i temperaturze ok. -20° szczyt osiągnęli kolejno w 5,5 i 7 godzin Jan Serafin i Piotr Kalmus (każdy w towarzystwie Duńczyka). Janusz Kusina przerwał wspinaczkę na wysokości ok. 7000 m i dołączył do pozostałych w drodze powrotnej.

W drugiej połowie dnia widoczność pogorszyła się, utrudniając odnalezienie drogi powrotnej. Zespół był zmuszony biwakować poza namiotami — jak się rano okazało, za ledwie 250 m od namiotów obozu IV. Bazę osiągnięto w dniu 15 sierpnia o godz. 17.

Korzyści wyjazdu są jednoznaczne: trzech kolegów pobiło życiowe rekordy wysokości, osobisty kontakt J. Serafina z lekarzami radiologicznymi umożliwił wymianę doświadczeń zawodowych z zakresu medycyny wysokogórskiej, z powodzeniem wypróbowano zestaw leków pomocnych w profilaktyce wysokościowego nieżytu krtani.

Jest moim przyjemnym obowiązkiem podziękować całemu zespołowi za bojową postawę oraz grupie FAKA (kier. A. Krawczyk) za pomoc w sprawach organizacyjnych w czasie podróży i trzykrotną gościnę w namiotach.

Jan Serafin

Oprócz czwórki z PZA, latem 1979 r. pod Pikiem Lenina (i Pikiem Kommunizma) bawiła także 20-osobowa grupa alpinistów z FAKA, którą kierował Adam Krawczyk. Bardzo zróżnicowany poziom składu jak i złe warunki atmosferyczne zaważyły na wynikach. Na szczyt wszedł jedynie Jan Jaworski (w dniu 14 sierpnia), większość uczestników dotarła do obozu III. (Red.)

ANDRZEJ SKŁODOWSKI

Sezon zimowy 1978—79 taterników polskich

Zgodnie z tradycją ostatnich lat, pogoda w sezonie zimowym 1978/79 była „w kratkę”; już tylko niewielu ze wspinających się w Tatrach pamięta słoneczne „trzytygodniówki”. Nowością były natomiast kłopoty komunikacyjne, zwłaszcza w styczniu, kiedy to wielu chętnych nie mogło dotrzeć w Tatry.

Tej zimy trudno mówić o wyraźnym podziale sezonu na poszczególne okresy (wczesną i pełną zimę oraz okres wiosenny). Opady śniegu sprawiły np., że w końcu kwietnia więcej było śniegu i lodu, niż w najmroźniejszym lutym. Dlatego też w zestawieniu ważniejszych dokonań nie uwzględniałem podziału sezonu na okresy, co zresztą samo wynika z dat poszczególnych przejść.

Nie obeszło się — niestety — tej zimy bez kilku śmiertelnych wypadków. Wydaje się, że do sprawy tej powinna powrócić na łamach „Taternika” Komisja Bezpieczeństwa Górskiego PZA.

Podany niżej wykaz przejść sezonu 1978/79 jest, tradycyjnie już, niekompletny, gdyż

oparty tylko na tych materiałach, które napłynęły od kolegów — bądź do redakcji „Taternika”, bądź też do PZA. Apelujemy więc o nadsyłanie uzupełnień, które zamieszczone zostaną przy omówieniu następnego sezonu zimowego.

NOWE DROGI

Mała Buczynowa Turnia, prawym żebrem południowo-zachodniej ściany: J. Czarski, J. S. Jaworski, K. Renik i A. Skłodowski 4 XII 1978.

Baranie Koryto, wprost przez północno-zachodnią ścianę Baranich Rogów (wariant zimowy do drogi WPH 2966): K. Borkowski i P. Paćkowski 4 II 1979.

Zadnia Popradzka Czuba, zachodnim żebrem: L. Musiol i J. Wiltosiński 8 III 1979. Nowa droga?

Dzika Turnia, wschodnią ścianą: D. Miodowicz i J. Wolf 15 III 1979.

Huncowski Szczyt, lewą krawędzią południowej ściany Huncowskiej Baszty: J. Mączka i M. Kozik 15 IV 1979.

Kieżmarski Kopiniak (tzw. Turnia Szczepańskiego), północną ścianą, nowa droga na lewo od drogi Matraya i Rybanskiego: A. Smólski i A. Zakrzewski.



Południowa ściana Batyżowieckiego Szczytu — widok z Batyżowieckiej Próby.

Fot. Jan Dajnowski

PIERWSZE POLSKIE PRZEJŚCIA ZIMOWE

Pośrednia Grań, środkiem północno-wschodniej ściany, drogą Kysilki: T. Grochoński, J. Majewski i B. Ziółkowski 20—21 II 1979.

Mały Kieżmarski Szczyt, północną ścianą, drogą Hodala i Rusnaka: P. Gawlik i B. Marcela, w 2 dni w kwietniu 1979.

WAŻNIEJSZE POWTÓRZENIA

Kazalnica Mieguszowiecka, drogą Drosta: W. Kurtyka i A. Machnik 22—24 XII 1978; K. Czarnecki i W. Janowski 27—28 II 1979; M. Daśal i A. Sukiennik 4—5 III 1979.

Kazalnica Mieguszowiecka, tzw. Wielkim Zacięciem: Z. Czyżewski 26—27 XII 1978.

Kocioł Kazalnicy Mieguszowieckiej, drogą Długosza: T. Mitkiewicz i Z. Młynarczyk 26—27 XII 1978.

Mieguszowiecki Szczyt, północno-wschodnim filarem: J. Szczepański i A. Wiaderny 26—28 XII 1978.

Raptawicka Turnia, południową ścianą, drogą Kielkowskiego: A. Neczaj i Z. Piątek 31 XII 1978.

Wielicka Baszta, zlebem spadającym z Granackiej Ławki, drogą o trudnościach lodowych: A. Czok, R. Owczarek i L. Walichiewicz 16 II 1979.

Mały Kieżmarski Szczyt, północną ścianą, drogą Stanisławskiego: A. Neczaj i A. Sukiennik 20—21 II 1979.

Mały Kieżmarski Szczyt, północną ścianą, tzw. krawędzią Weberowki: J. Kozaczek i L. Kozik 20—21 II 1979; A. Zakrzewski, J. Brenejen, W. Rogoziński i N. Zarębski w lutym 1979.

Mały Kieżmarski Szczyt, direttissima północnej ściany: M. Daśal i A. Karst 21—23 II 1979.

Kościelec, zachodnią ścianą, drogą Gryczyńskiego: L. Opyrchal samotnie, 23 II 1979.

Kocioł Kazalnicy Mieguszowieckiej, drogą Gryczyńskiego: A. Raczyński i J. Barszczewski 27—28 II 1979.

Mieguszowiecki Szczyt, wschodnią ścianą, drogą Surdela: I. Kolcon i K. Mosingiewicz 27—28 II 1979.

Mała Rogata Szczerbina, kominem Węgrzynowicza: R. Owczarek i L. Walichiewicz 28 II 1979.

Ganek, wschodnią ścianą, mniej więcej drogą Paszuchy: Dobrosława Miodowicz-Wolfowa i Jan Wolf 2—3 III 1979.

Złota Turnia, drogą Palenička: W. Rogoziński i M. Zarębski w lutym 1979.

Kazalnica Mieguszowiecka, drogą Długosza: P. Edelman i R. Szor 4—5 III 1979; A. Sukiennik i tow. 20—21 III 1979.

Złota Turnia, północną ścianą, drogą Chrobaka i Hierzyka: W. Ciepła i W. Sierpowski 17—18 IV 1979.

UZUPEŁNIENIA DO ZIMY 1977—78

20 marca 1978 na północnej ścianie Kopy Kieżmarskiej przeszliśmy drogę Rački i Vestenckiego (V), która biegnie na lewo od direttissimy. Było to jej II przejście, a I zimowe (według książki wejść w Schronisku im. Brnčala). Skład zespołu: A. Lewicki, K. Spyryka i J. Jasiński.

26 marca 1978 przeszedłem z B. Mazurkiewiczem krótką ale ciekawą drogę Bednaffka i Cepeli na wschodniej ścianie Skrajnej Gajnistej Turni (zapewne I polskie przejście).

Jacek Jasiński

W trakcie przejścia Wielkiego Zacięcia na Kazalnicy (T. 3/78, s. 104) w górnej części dodaliśmy własny 1-wyciągowy wariant (V, A2, stabe haki). Direktissime Małego Młynarza (tamże, prawy łam) robiliśmy nie 4 i 5, lecz 5 i 6 marca, a ominięcie górnych okopów było spowodowane załamaniem się pogody. Natomiast 4 marca wspinaliśmy się z J. Skrzyszowskim na Kazalnicy na drodze Lapińskiego i Paszuchy, i to bynajmniej nie w „samolekach”, lecz w rakach. Faktem jest, że trochę dalej w lewo od nas wspinano się jak w lecie.

Wiesław Krajewski

Drogę Tokarzewskiego i Ziobera na Raptawickiej Grani przeszedł 21 i 22 grudnia 1977 P. Malinowski i Z. Młynarczyk.

PIERWSZE PRZEJŚCIA ZIMOWE

Mnich Małolacki, południowo-zachodnią ścianą, drogą Mroza: M. Danielak i J. Muskat 4 XII 1978.

Kazalnica Miętusia, direttissima: R. Gajewski, Z. Kiszela i B. Probulski 5—8 XII 1978.

Kazalnica Mieguszowiecka, drogą Czyżewskiego: K. Smieszko, M. Piekutowski i M. Jargilo 24—26 XII 1978.

Raptawicki Mnich, południowym kominem i wschodnim filarem, drogą Preyznera i Krajewskiego: M. Płonka i W. Porębski 30 XII 1978.

Kozia Kazalnica (Mała Złota Sciana), drogą Driłka: K. Borkowski i P. Paćkowski 5—6 II 1979.

Wielki Lodowy Kopiniak, tzw. drogą King-Kong: S. Głazek i Artur Sobolewski 11 II 1979.

Wielki Lodowy Kopiniak, tzw. drogą Goppe: Maria Szlenk i Artur Sobolewski 7 II 1979.

Wielki Lodowy Kopiniak, tzw. drogą Śnieżny Człowiek: T. Grochoński i J. Majewski 23 II 1979.

Uwaga: informacje o przejściu tych dróg i ich nazwach podał B. Ziółkowski — nie dysponując pełniejszymi danymi trudno jest ustalić o jakie drogi chodzi.

Mały Młynarz, drogą Wacha: M. Daśal i A. Sukiennik 27—28 II 1979.

Złota Baszta (Bočekova Veža), prawym filarem północnej ściany (?): A. Smólski i towarzysze, 3 dni w lutym 1979.

Szatan, północno-wschodnim filarem północnego wierzchołka, drogą Hierzyka i Nowackiego: L. Musiał i J. Wiltoskiński 4 III 1979.

Orla Baszta, prawym zlebem południowej ściany: M. Grochowski i A. Skłodowski 6 III 1979.

Kołowa Czuba, wschodnią ścianą, drogą Skłodowskiego: J. Bidziński i K. Przemyski 15 III 1979.

Kozia Kazalnica (Mała Złota Sciana), drogą Hąla: K. Głazek i J. Stępień 16—19 III 1979.

Czarne Ściany, wschodnią ścianą, drogą Lechowskiego: T. Herbich i A. Skłodowski 25 III 1979.

Jastrzębia Turnia, zacięciem południowo-zachodniej ściany (droga nr 28 według przewodnika Gierycha): R. Owczarek i T. Rawlik 16 IV 1979.

Czechosłowacka zima 1978—79 w Tatrach

Podczas ostatniej zimy mieliśmy w Tatrach złą pogodę i niesprzyjające warunki wspinaczkowe. Dlatego też najwyżej trzeba oceniać wspinaczki w północnych dolinach, gdzie na czoło dokonanych wysuwają się przejścia dróg na północnej ścianie Kaczego Mnicha. Większość wspinaczy interesowała się jednak niżej położonymi ścianami skalnymi, na których odnotowano istną eksplozję pierwszych przejść, dokonywanych niekiedy za pomocą poręczowania. Pod względem liczby nowych rozwiązań przodują ściany Osterwy oraz ściana czołowa wschodniego żebra Szatana w Dolinie Mięguszowieckiej.

Największym osiągnięciem sezonu było pierwsze w zimie samotne przejście całej grani Tatr Zachodnich, Wysokich i Bielskich, dokonane przez P. Pochyłego w dniach 23 II — 9 III 1979.

Poniżej przedstawiam wykaz ważniejszych przejść, który wprawdzie nie jest kompletny, zawiera jednak większość najciekawszych dokonań.

NOWE DROGI I WARIANTY

Szatan — prawym skrajem ściany czołowej wsch. żebra (wariant do WHP 626, FK 182), V-, A2, 14 godzin: A. Ferančova, Z. Drlik i J. Rybička 28 I, 7 i 9 II 1979.

Szatan — prawą częścią ściany czołowej wsch. żebra (wariant jak wyżej), V, A2, 10 godzin: P. Bednařík i J. Kulhavý 20 I 1979.

Szatan — środkiem ściany czołowej wsch. żebra (wariant jak wyżej), V-, A2, 12 godzin: Z. Drlik i J. Rybička 20 i 23 I 1979.

Mała Baszta — prawą częścią pn. ściany, IV-, AO, 2 godziny: A. Stranský i J. Simon 18 I 1979.

Mała Baszta — filarem pn. ściany, V-, A1, 8 godzin: J. Martiš, J. Španík i V. Tatarka 18 I 1979.

Osterwa — ścianą I (lewej) czuby, V, A1: K. Jakeš i B. Mrozek 20 I 1979.

Osterwa — ścianą I (lewej) czuby, V-, A1: Z. Herman i B. Mrozek 4 II 1979.

Osterwa — wprost na przełęczkę między I (lewą) a II (środkową) czubą, V, A1: J. Beneš i Z. Drlik 3 i 4 II 1979.

Osterwa — ścianą II (środkowej) czuby, V, A2, 16 godzin: J. Kulhavý, S. Lenart i L. Sulovsky 3—5 II 1979.

Osterwa — ścianą II (środkowej) czuby, V, A1, 9 godzin: P. Bednařík, J. Kulhavý i J. Svrček 13 i 17 I 1979.

Osterwa — wprost na przełęczkę między II (środkową) a III (prawą) czubą, V-, A1, 6 godzin: A. Belica i J. Porvazník 9 II 1979.

Kaczy Mnich — „superdirtissima” pn. ściany, V, A2, 32 godziny: K. Jakeš i B. Mrozek 10—12 II 1978.

Kaczy Mnich — lewą krawędzią niższej turni, V, A1: P. Valovič i Lajčák 8 III 1979; kominem wsch. ściany, V, A1: J. Obuch i F. Piaček 12 i 15 III 1979; przez galerię wsch. ściany, V-, A3: J. Porvazník i P. Zelina 12 i 15 III 1979; środkiem pn.-wsch. ściany, V, A2: A. Belica i I. Koller 15—16 III 1979.

Jarząbkowa Turnia — pd.-wsch. krawędzią, V, AO, lód 60°: A. Stranský i R. Teissler 12—13 I 1979.

Turnia nad Kolebą — pn.-zach. ścianą, IV+: J. Brabec i B. Patričný 15 III 1979.

Pierwsze przejścia zimowe

Osterwa — środkiem pn.-zach. ściany I (lewej) turni (Bena — Stuhliková): K. Jakeš i B. Mrozek 30 XII 1978.

Kaczy Mnich — lewą częścią pn. ściany głównego wierzchołka (Jakeš — Mrozek): Z. Herman i B. Mrozek 23—25 XII 1978.

WAŻNIEJSZE POWTÓRZENIA

Zadnia Baszta — środkową depresją wsch. ściany (drogą Berbeki, Gajewskiego i Machnika), II wejście zimowe: D. Bečík i P. Zelina 18 i 19 I 1979.

Gankowa Strażnica — środkiem pn. ściany (drogą Żurka i Pawlikowskiego), II wejście zimowe: Lajčák i P. Valovič 28—29 XII 1978.

Młynarczyk — prawą częścią wsch. ściany (drogą Nyki, Rudnickiego i Szurka — GP 11 s. 62), II wejście zimowe: B. Mrozek z towarzyszem, 3 dni w marcu 1979.

Przełód: Tadeusz Preyzner

Z podkrakowskich skałek

Stara gwardia nie rezygnuje z przodownictwa — tak najkrócej można by określić rok 1978 i początek roku bieżącego w skałkach podkrakowskich. Mimo dużego naporu młodzieży, tak jak uprzednio, wśród tutajszych „bularzy” prym wiodły od lat uznane sławy w osobach Wojciecha Kurtyki, Ryszarda Malczyka, Konstantego Miodowicza czy Tomasza Opozdy. Ci „superłojownicy”, a szczególnie dwaj pierwsi, nadawali ton całej skałkowej działalności krakowskiej czołówki: wyszukiwali coraz to efektywniejsze problemy, wytyczali najtrudniejsze drogi. I to nie było jakie, skoro panuje zgodna opinia co do

tego, że rok 1978 był kolejnym krokiem naprzód wspinaczki skałkowej. Padło bowiem wiele dróg o trudnościach do tej pory pokonywanych raczej sporadycznie, takich jak: Czarny Okap w Tyńcu i prawa połać Filara Pokutników w Dolince Bolechowickiej (VI.4, Kurtyka) czy kant filara Kuli i tzw. „Panika Tucznika” w Dolince Kobyłańskiej (VI.4, Malczyk), czy wreszcie „Święta Inkwizycja” w Tyńcu, pierwsza i jedyna w tej chwili droga oceniana na VI.5 (Malczyk). Jak trudne są te drogi świadczy najlepiej to, że do tej pory (lipiec 1979) jedynymi ich pogromcami są Kurtyka i Malczyk (z wyjątkiem

Czarnego Okapu, pokonanego ostatnio także przez Jerzego Farata i Konstantego Miodowicza).

Oczywiście wszystkie tego rodzaju przejścia mają miejsce po sporej liczbie „przystawień” i przy korzystaniu z górnej asekuracji. Ten sposób wspinania w skałkach stanowi zresztą stary i ciągle kontrowersyjny problem. Z jednej strony trzeba sobie zdać sprawę z tego, że bez tej pomocy postęp w dzisiejszym wspinaniu skalnym byłby bardzo wolny, z drugiej jednak nie należy zapominać, że przebycie drogi z liną zrzuconą z góry nigdy nie może być uznane za czysto klasyczne. I dlatego też należałoby zwracać większą uwagę na stylowo czyste przejścia trudnych dróg, których — co tu dużo mówić — nie mamy za wiele. Z ubiegłorocznych osiągnięć w tym względzie wybijają się przede wszystkim dokonania Wojciecha Kurtyki (droga Ostapowskiego na Sokolicy VI.2 i tzw. „Freny” VI.3 na Zakrzówku, przebyty jednakże z chwytnością stałej pętli) oraz Tadeusza Skrzyszewskiego, który z dolną asekuracją pokonał znaną z zawodów skalnych Płytę Sasa (VI.1) w Dolinie Będkowskiej. W tym roku natomiast zaskoczył wszystkich J. Farat, przechodząc „Freny” czysto klasycznie. Jest to niewątpliwie najtrudniejsza aktualnie droga przebyta w skałkach podkrakowskich z dolną asekuracją. Warto tu dodać, że w podobny sposób została pokonana przez T. Opozdeńską piękna i długa ryska Babińskiego (VI.3) w Dolinie Bolechowickiej, mimo iż styl przejścia nie był jeszcze najlepszy



Jeden z problemów roku 1978 w skałkach podkrakowskich: „Dach” w Piekarach.

Fot. Krzysztof Baran

(chwytność się haków podczas wspinania liny).

Na zakończenie parę słów o innym istotnym problemie — dziwnej tendencji do wspinania się w paru znanych na pamięć grupach skalnych. Zakrzówek, dolinki Kobyłańska i Bolechowicka oraz niektóre fragmenty Będkowskiej — to cały repertuar krakowskich skałolazów. A na tym skałki podkrakowskie bynajmniej się nie kończą! Dolinka Kluczowy czy ostańce w Jerzmanowicach — to tylko dwa z wielu zakątków, gdzie nasi wspinacze zaglądają rzadko, lub nie zaglądają wcale. A przecież skał tam mnóstwo i to całkiem ciekawych.

Krzysztof Baran

PAUL COURBON

„Integrale” Pierre Saint Martin

Po wielu próbach (por. T. 2/78 s. 91), w dniach od 28 do 31 sierpnia 1978 r. dokonane zostało pierwsze całkowite przejście (intégrale) najgłębszej jaskini świata, Gouffre de la Saint Martin. Korzystając ze sprzyjających warunków, 28 sierpnia o godz. 14 weszli do otworu SC3 Roland Astier, Maurice Chiron, Paul Courbon i Frederic Poggia. Po biwaku w galerii Arazandi, następnego dnia o godz. 20 osiągnęli dno jaskini (—1331 m). Zabiwakowawszy na krótko w Wietrznym Tunelu (Tunnel du Vent), dłuższy biwak postanowiono zrobić w Obozie Przodków (Camp des Anciens), znajdującym się już poza strefą zagrożoną przybojem wód w razie opadów. Ten biwak miał też pozwolić zespołowi na wyjście z jaskini w pełni dnia, gdyż wyjście nocne w przypadku mgły stwarza niemiłe problemy w zejściu do stacji Arette. We czwartek 31 sierpnia o godz. 7.30, a więc w 65 i 1/2 godziny od wejścia, pierwszy uczestnik zespołu osiągnął powierzchnię. Trzej pozostali wyszli w następnych dwóch godzinach, wynosząc resztę sprzętu, z którego jaskinia została całkowicie oczyszczona.

O ile system Pierre Saint Martin nie przedstawia dla dobrze przygotowanego grotolaza poważnych trudności, to jest on jednak bardzo długi (11,5 km od wejścia do dna, w porównaniu z 3,5 km w Gouffre Berger) i wymaga dużej wytrzymałości. Jego nieregularny przebieg i falisty profil zmuszają do licznych podejść, które zwiększają deniwelację rzeczywistości do blisko 2000 m. Liczne odcinki są zagmatwane i trzeba szukać krótszych przejść w meandrach potoku. Szybkie przejście wymaga więc posiadania szczegółowych informacji jak i dobrego wyczucia jaskiniowego. Całkowite przejście systemu jest też nie do pomysłenia bez korzystnych warunków atmosferycznych, rzadkich w tym rejonie przez wystarczająco długi okres. Licznych fragmentów Wielkiego Kanionu (Grand Canyon) nawet przy małych opadach na powierzchni nie da się sforsować w górę. Przebyta za jednym zamachem z góry w dół i z dołu w górę Gouffre de la Pierre Saint Martin zastępuje na miano najgłębszej ze znanych i eksplorowanych jaskiń,

Tłum.: Andrzej Paczkowski

Dziewiąty kilometr Jaskini Miętusiej

Osiągnięcie w Jaskini Miętusiej długości 9 km uwieńczyło ostatni, dwuletni okres jej dokumentowania i eksploracji. Zanim jednak przystąpię do szczegółów — uwaga natury technicznej. Stary problem sprzeczności części potocznych nazw jaskiniowych z przyjętymi regulami nazewnictwa tatrzańskie rozwiązano tu, zgodnie z sugestią redaktora „Taternika”, zastępując niektóre z nich numerami, nawiązującymi do zamieszczonego obok planu.

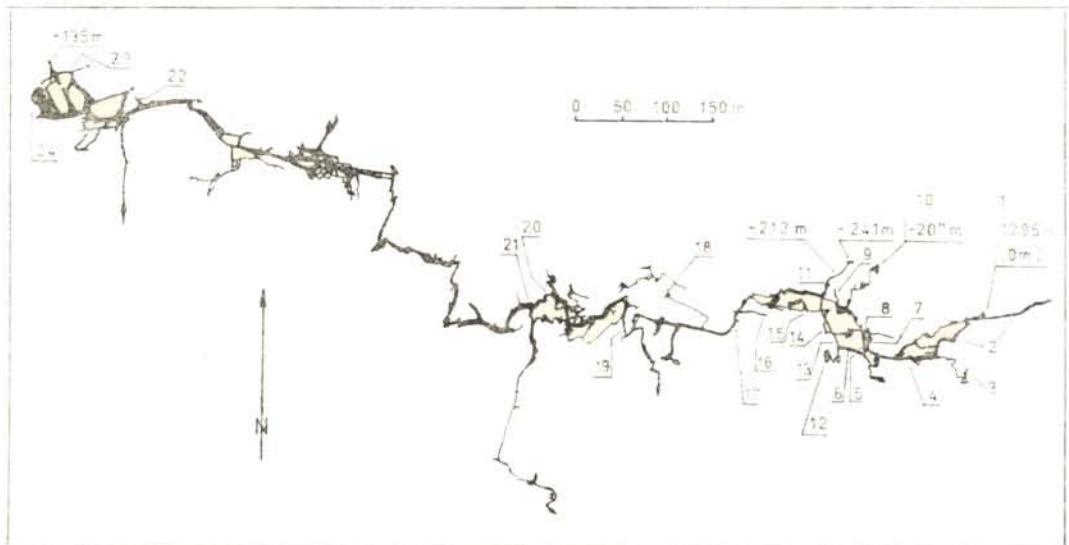
Ostatni ogólnie znany wynik (T. 1976, T. 2/77, „Wiercica” 30) osiągnięty został w Jaskini Miętusiej podczas najdłuższego w Polsce podziemnego biwaku wyprawy Oddziału Warszawskiego PTPNoZ przy współpracy Speleoklubu Warszawskiego PTTK w dniach 15 stycznia — 15 lutego 1976 r. Przypomnijmy: udokumentowano pomiarami 2700 m korytarzy, odkryto ponad 1500 m, z czego pomierzono 800 m, a pozostałe przeszło 700 m oszacowano. Jak podał wówczas Jerzy Grodzicki, długość poznanych partii jaskini wzrosła do 8 km (z czego 7300 m skartowano).

Od tej pory długość jaskini wzrosła znacznie, nie tyle w wyniku nowych odkryć, ile na skutek pomierzenia znanych, lecz poprzednio jedynie oszacowanych partii.

Jako następna działająca w obrębie omawianego tu dziewiątego kilometra wyprawa zespołu inwentaryzacyjnego pod kierownictwem Jerzego Grodzickiego — w dniach 1—18 lutego 1977 r. Prace dokumentacyjne prowadzone były z bazy oraz w oparciu o biwak założony nad jeziorkiem „21” (szczegóły podaje „Wiercica” 32). Skartowano przeszło 1000 m niemal wyłącznie znanych już korytarzy: w rejonie końca jaskini, m. in. komin Lejąca Woda, w ciągach oznaczonych numerami 18 i 6, w Sali bez Stropu, Wielkich Kominach, korytarzach Głównym i Górnym, w tzw. ciągach nietoperzowych. Na koniec wyprawy zapisać też można odkrycie ok. 60 m korytarzy — poprzez eksplorację jednej ze studni w bocznym ciągu „18” i poniżej korytarza pod awenami. Podjęto również próby pokonania 2 syfonów (15 i 16). W wyniku wyprawy długość znanych partii jaskini osiągnęła 8520 m.

Pod koniec tego samego roku działały w Miętusiej dwie współpracujące wyprawy. Pierwsza z nich — SW PTTK (25 grudnia 1977 — 1 stycznia 1978, kierownik Maciej Skarżewski) — miała za cel eksplorację syfonu „16”. Po obniżeniu poziomu wody o ok. 2,5 m (lewarowanie i pompowanie) udało się pokonać ok. 12 m korytarza zakończonego

Plan Jaskini Miętusiej. 1 — otwór; 2 — Główny Korytarz; 3 — ciągi nietoperzowe; 4 — Górny Korytarz; 5 — Sala bez Stropu; 6 — korytarz łączący Salę bez Stropu z Korytarzem Południowym; 7 — salka nad Salą bez Stropu; 8 — salka z dwoma kominami; 9 — ciąg przy Slepym Kominie; 10 — Ciasne Kominy; 11 — Wielkie Kominy (—213 m najniższy punkt w ciągach suchych, —241 m punkt osiągnięty podczas nurkowania w syfonie w r. 1972); 12 — komin nad Korytarzem Południowym; 13 — Korytarz Południowy; 14 — korytarz ponad Salą bez Stropu; 15 — syfon; 16 — syfon; 17 — syfon; 18 — ciąg odkryty w 1976 r.; 19 — okno; 20 — syfon; 21 — jeziorko; 22 — komin Lejąca Woda; 23 — korytarz pod awenami; 24 — IV awen. Na podstawie materiałów Oddziału Warszawskiego PTPNoZ opracował Rafał M. Kardaś



niewielką salką. Bez kopania w namulisku dalsza eksploracja okazała się niemożliwa. Jednocześnie działał w jaskiniach Miętusiej oraz Czarnej zespół inwentaryzacyjny OW PTPNoZ (23 grudnia 1977 — 1 stycznia 1978, kierownik Jerzy Grodzicki). Kartowanie prowadzono za syfonikiem w ciągach nietoperzowych, ponad Sałą bez Stropu (na odcinku „7” — „14”) i w Wielkich Kominach. Pokonany został również trudny zacisk w szczelinowatej studziencie obok Słepego Komina i częściowo rozpoznany biegnący dalej ciąg 9, a także jeden z kominków (8) w okolicy Sali bez Stropu („Wiercica” 35). Długość jaskini wzrosła do ok. 8710 m.

Bliski już koniec dziewiątego kilometra zdopingował kolejną wyprawę inwentaryzacyjną OW PTPNoZ (22 grudnia 1978 — 2 stycznia 1979, kierownik Rafał M. Kardaś), by oprócz prac pomiarowych w Zimnej i Czarnej, kontynuować również pomiary i eksplorację Jaskini Miętusiej. Kartowano więc ponad Sałą bez Stropu (powyżej korytarza „14” i w ślepej studni w tymże), w kominkach nad salką 8, eksplorowano i prowadzono pomiary w ciągu przy Słepym Kominie (9). Zainteresowano się również problemem znanym od dawna, lecz jak dotąd nie rozwiązany: progiem na końcu Korytarza Południowego. Próg ten atakowali Janusz Bednarek, Rafał M. Kardaś i Aleksander Rygier, osiągając salkę na wysokości 34

m nad podstawą progu (trudności V, pod koniec IV). Próba dalszej wspinaczki zakończyła się 13 m nad dnem salki w obszernej kominie (12). Długość Miętusiej wzrosła do ok. 8915 m (w tym 95 m wyeksplorowane podczas wyprawy).

Kolejna wyprawa inwentaryzacyjna do jaskiń Miętusiej i Zimnej (Janusz Bednarek, Paweł Herzyk, Rafał M. Kardaś — kierownik, Eugenia Kuźniak i Aleksander Rygier) odbyła się w dniach 1—9 marca 1979. Kontynuowano m. in. wspinaczkę w kominie 12 ponad Korytarzem Południowym, osiągając wysokość ok. 50 m nad dnem salki (84 m nad podstawą progu, ok. —17 m w stosunku do otworu). Opis i szkic drogi (V, odcinki A2) zamieszcza „Wiercica” 37. Ponadto zjeżdżając na dno ślepej 17,5-metrowej studni rozwiązano ostatni problem w partiach przy Słepym Kominie (9), a także przy okazji przejścia do końca jaskini — problemy okna 19 i w IV awenie, dokonując drobnych korekt planu.

Po marcowej wyprawie długość poznanych korytarzy Miętusiej przekroczyła już 9 km (dokładniej ok. 9015 m, w tym przeszło 8720 m skartowanych), a na rozwiązanie czeka jeszcze szereg interesujących problemów. Stało się to w jubileuszowym roku XXV-lecia Speleoklubu Warszawskiego PTTK, którego członkowie od 1956 r. wyeksplorowali ponad 7 km tej pięknej i trudnej jaskini.

ANDRZEJ CISZEWSKI

Lamprechtsofen — magiczne 1000 metrów

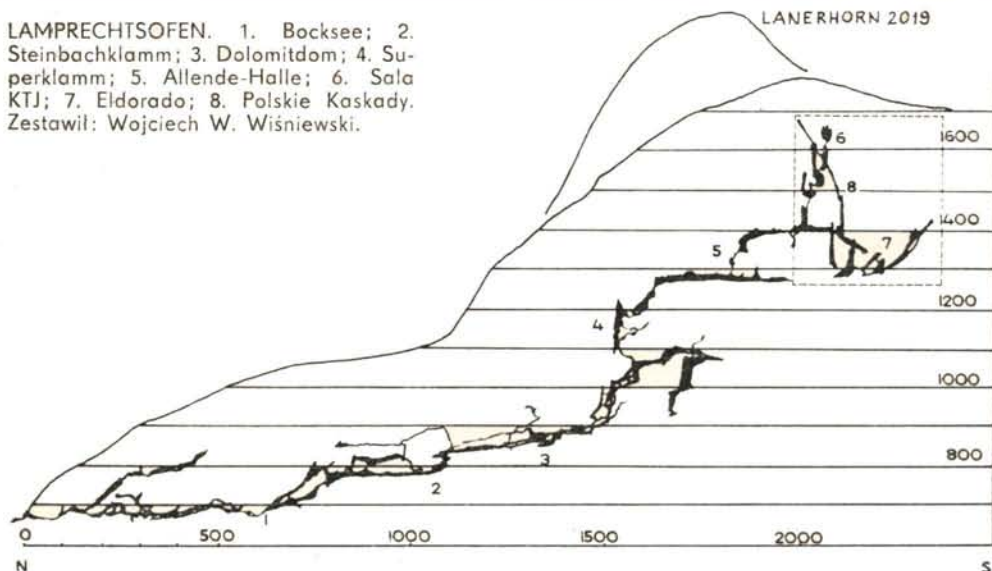
Ubiegłoroczna wyprawa do jaskini Lamprechtsofen w Alpach Salzburskich (T. 1/78 s. 82) nie zakończyła działalności w jej najwyższych partiach. Problemy, które pozostały, wydawały się jednak bardzo trudne do rozwiązania, przede wszystkim ze względu na konieczność zachowania pewnego marginesu bezpieczeństwa. Oprócz najwyższych partii pozostało jeszcze kilka kominów na poziomie +730 m, które mogły stanowić rezerwową cel. Dodatkowym bodźcem była możliwość przekroczenia magicznej dla każdego grotolaza granicy 1000 m deniwelacji. W tej sytuacji została zorganizowana wyprawa centralna KTJ PZA, której zadaniem było dokończenie działalności dwóch poprzednich wypraw, poprzez definitywne rozwiązanie pozostałych jeszcze w najwyższych partiach problemów. Wyprawa ta działała w Austrii od 9 stycznia do 4 lutego 1979 r. w składzie: Ewa Wójcik, Stanisław Baraniewicz, Andrzej Ciszewski (kierownik), Krzysztof Kleszyński, Ryszard Knapczyk, Bernard Koisar, Piotr Kulbicki, Jan Orłowski, Marek Sygowski, Janusz Śmiałek (zastępca kierownika), Wiesław Wilk i Wojciech W. Wiśniewski.

PIERWSZY ETAP

Po rozgoszczeniu się w chatce przy otworze jaskini, działalność rozpoczęliśmy 12 stycznia od transportu ekwipunku za II syfon, do Dolomitdom (+192 m). Działalność eksploracyjną postanowiliśmy prowadzić w 3 zespołach: I — Baraniewicz, Ciszewski, Wójcikówna; II — Kleszyński, Kulbicki, Wilk; III — Knapczyk, Orłowski, Wiśniewski. Czwarty planowany zespół, z powodu choroby Śmiałka, został zdekompletowany i w pierwszej fazie działalności nie mógł brać udziału.

Po dojściu do Allende-Halle (+665 m), gdzie został założony biwak, rozpoczęliśmy pierwszy etap eksploracji, który trwał od 14 do 19 stycznia. Najpierw wyruszył zespół I, który zaatakował „komin z wodą” na poziomie +832 m. W trudnej wspinaczce (VI), niebezpiecznej z powodu kruchości skały, osiągnięto półkę znajdującą się 40 m powyżej dna komina, skąd zespół I wycofał się. W tym samym czasie zespół II działał na poziomie +934 m, w jednym z dwóch najwyższych punktów osiągniętych podczas ubiegłorocznej wyprawy. Po odnalezieniu skom-

LAMPRECHTSOFEN. 1. Bocksee; 2. Steinbachklamm; 3. Dolomitdom; 4. Superklamm; 5. Allende-Halle; 6. Sala KTJ; 7. Eldorado; 8. Polskie Kaskady. Zestawił: Wojciech W. Wiśniewski.



plikowanej drogi w zawalisku, które wówczas zamknęło drogę, trójka znalazła się w sali na poziomie +960 m, w której stropie widoczne były 2 okna rokujące nadzieję na dalsze odkrycia. Po powrocie obu zespołów na biwak, wyruszył zespół III, który kontynuował badanie „komina z wodą”. Po 15 m wspinaczki (VI) dotarł on do niezwykle niebezpiecznego zawaliska, uniemożliwiającego dalszą eksplorację.

Jako następne wyruszyły zespoły I i II, które działały wspólnie w sali na poziomie +960 m. Pierwsze z osiągniętych okien (V) przechodziło w stromy korytarz, kończący się w zawalisku na poziomie +975 m, natomiast

Krzysztof Kleszyński, za nim Jan Orłowski

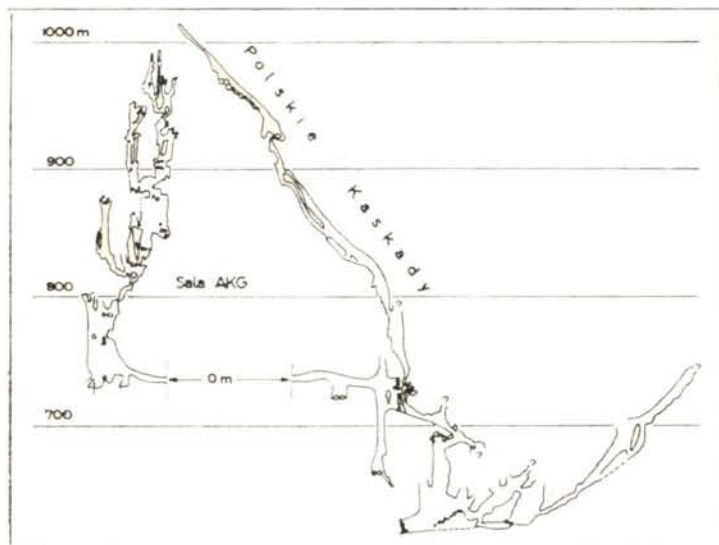


drugie (V, A2) — w zwężającą się szczelinę, kończącą się na tej samej wysokości. W końcowej fazie eksploracji w sali zostało znalezione wejście do równoległego ciągu kaskad, rozwiniętych w górę do poziomu +993 m. Działalność w odkrytych kaskadach kontynuował zespół III, który w równoległym kominie osiągnął +995 m, utykając na zwężeniu uniemożliwiającym dalsze przejście. W drodze powrotnej skończono kartowanie odkrytych ciągów, rozpoczęte przez poprzednie zespoły.

Niewiadome w eksplorowanych dotychczas ciągach zostały wyjaśnione, uwagę skupiliśmy więc na nie zbadaanej dotychczas studni znajdującej się na końcu poziomu +730 m. Zespół II pokonał ją aż do zwężenia. Po 15 m zjazdu znalazło się jednak okno z wejściem w niebezpieczne lecz bardzo obiecujące zawalisko. Przebyto je i odkryto biegnący w górę ciąg kaskad z przepływem wody oraz wejście do głębokiej studni. Wspinaczka kaskadami przyniosła osiągnięcie wysokości 770 m. Ponieważ skończyły się liny oraz żywność, 19 stycznia ostatni zespół wyszedł z biwaku w jaskini.

1000 METRÓW

Po wyjściu na powierzchnię skontaktowaliśmy się z Austriakami, którzy pięciu spośród nas zaprosili na wspólną akcję w jaskini Salzbürgerschacht, zaś w Lamprechtsofen poprosili o wykonanie dymienia w najwyższych partiach — licząc na odkrycie górnego otworu systemu. Druga faza działalności została więc w znacznej mierze podporządkowana wymogom akcji dymienia, która musiała być zorganizowana bardzo precyzyjnie ze względu na znaczny koszt wynajęcia samolotu do celów obserwacyjnych. 22 stycznia



Lamprechtsofen — przekrój najwyższych partii. Opracowali Piotr Kulbicki i Wojciech W. Wiśniewski

Zdjęcia wykonali: Bernard Koisar i Janusz Śmiałek

weszli do jaskini Kleszyński, Kulbicki, Koisar i Śmiałek — docierając na biwak w Allende-Halle, a następnie rozpoczynając działalność w odkrytych poprzednich ciągach. Śmiałek i Koisar wspinali się kaskadami, pokonując klasycznie większość progów (III — IV), z których tylko jeden wymagał zastosowania techniki hakowej (A3). Po osiągnięciu wysokości 840 m wycofali się na biwak. W tym samym czasie Kleszyński i Kulbicki zjechali odkrytą poprzednio w dolnym ciągu studnią i odkryli system kaskad, poprzecinanych meandrami. Kaskadami spływał dość duży potok. Po osiągnięciu wodospadu na wysokości 740 m wycofali się z powodu braku sprzętu, a idąc za wodą obniżającym się korytarzem doszli do jeziora, do którego potok wpadał. W tym czasie doszli na biwak Baraniewicz, Orłowski i Wilk, niosąc dostarczone przez Austriaków świece dymne oraz sprawdzając i naprawiając linię telefoniczną zainstalowaną między chatką a Tiegerbergbiwak (+500 m). Po powrocie zespołu Śmiałka, Baraniewicz, Orłowski i Wilk kontynuowali wspinaczkę w systemie kaskad nazwanych „Polskimi”. System kaskad przeszedł w błotną pochylnię, niezwykle uciążliwą przy pokonywaniu w górę. Jednocześnie zaczął się las nacieków — stalaktyty, stalagmity, polewy, makarony o długości do 1 m, perły jaskiniowe o średnicy do 18 mm. Zespół stanął u stóp kolejnej kaskady na wysokości 910 m, po czym wycofał się na biwak.

Do jaskini weszli tymczasem Ciszewski i Wiśniewski, biwakując w Tiegerbergbiwak. Kleszyński, Kulbicki, Koisar i Śmiałek rozpoczęli natomiast dalszą wspinaczkę kaskadami (III—IV, odcinek A2), wchodząc następnie do obszernej sali, z której bierze początek system pochylni. Posuwając się do góry przeszli zacisk w zwężeniu korytarza i znaleźli się w następnej pochylni, osiągając

wysokość 990 m. Wycofali się stąd na biwak. W tym samym czasie Ciszewski i Wiśniewski, po otrzymaniu informacji o możliwości startu samolotu, doszli do Allende-Halle i przekazali informację, w wyniku czego poprzedni zespół, schodzący właśnie z góry, odpalił świece. Jak się później okazało, dymienie nie dało oczekiwanych rezultatów. Powodem tego było prawdopodobnie rozdzielanie się dymu na szereg strumieni i długa droga do powierzchni.

Następny zespół działający u góry, to Kleszyński, Kulbicki i Wiśniewski, którzy po przebyciu pochylni doszli na wysokość 1014 m, do szczeliny nie możliwej do przejścia, kończąc tym samym eksplorację. Pozostali



uczestnicy biwaku rozpoczęli stopniowo wycofywanie się na powierzchnię a do jaskini weszli Knapczyk, Sygowski i Wójcik, którzy przenocowali w Allende-Halle a następnie dotarli do +810 m, kończąc w drodze powrotnej kartowanie. Pozostało jeszcze wycofanie sprzętu z Allende-Halle i 28 stycznia ostatni zespół opuścił biwak.

W SALZBURGERSCHACHT

W dniach od 30 stycznia do 2 lutego 1979 w jaskini Salzburgerschacht prowadzili działalność Baraniewicz, Ciszewski, Orłowski, Wilk i Wiśniewski oraz Austriacy Roland Kals, Harald Knapczyk i Hellfried Enssman. Pierwszy etap prac stanowiło zejście na biwak na głębokości 450 m — w ciągach odkrytych podczas ubiegłorocznej wyprawy. Tego samego dnia rozwiązany został ciekawy problem — metodą zarzucenia lasa na występ skalny pod stropem sali, gdzie znajdowało się wejście do obszernego korytarza. Odkryliśmy tego dnia ok. 150 m częściowo zasypanych po strop korytarzy. Jedyłą możliwością dalszej eksploracji była wspinaczka w jednej z sal. Następnego dnia Baraniewicz, Ciszewski, Wilk i Wiśniewski skierowali się do ciągu belgijskiego. Udało im się obejść syfon na głębokości 541 m, lecz po chwili następna przeszkoda wodna zamknęła dalszą drogę. Wracając odkryto 200 m korytarzy w „partiach gąbczastych”. W tym czasie Austriacy wraz z Orłowskim pokonali niezbadaną studnię na poziomie —427 m w ciągach zaczynających się w Salvador-Allende-Dom. Studnia zakończyła się jednak

salą o zawaliskowym dnie — bez możliwości dalszej eksploracji. Następną akcją stanowiła działalność w ciągach nad „salą z lassem”. Wspinaczka kominem przyniosła odkrycie ok. 150 m nowych ciągów, kontynuujących się w górę. Ponadto w pobliżu biwaku odkryliśmy przeszło 100 m korytarzy doprowadzających do kolejnego syfonu. 2 lutego wyszliśmy na powierzchnię i spotkaliśmy się w Salzburgu w całym zespole, by następnego dnia razem wrócić do kraju.

Podsumowując działalność wyprawy w Lamprechtsofen można stwierdzić, że została praktycznie zakończona działalność w ciągu kominów eksplorowanych podczas dwóch poprzednich wypraw, poprzez rozwiązanie wszystkich narzucających się problemów. Ukoronowaniem działalności w tym ciągu było osiągnięcie deniwelacji 1005 m. Drugi z badanych ciągów, nazwany Polskimi Kasakami, przyniósł osiągnięcie deniwelacji 1024 m — po pokonaniu 380 m wysokości i to wyłącznie w wyniku działalności Polaków. Tradycyjnie już pozostały w dalszym ciągu interesujące problemy do dalszej eksploracji. Podobnie jak podczas poprzednich wypraw, największy problem stanowiły sprawy bezpieczeństwa — kłopoty z asekuracją, niebezpieczne zawaliska, wymagające często najwyższej ostrożności. Oceniając wyniki sportowe należy podkreślić, że wyprawa pokonując granicę 1000 m deniwelacji w wyniku eksploracji „à rebours” przyniosła jedno z największych w ostatnich latach osiągnięć w światowym alpinizmie jaskiniowym, co oczywiście w znacznej mierze jest zasługą nie tylko jej, lecz również dwóch poprzednich polskich ekspedycji.

JÓZEF NYKA

W redakcjach czasopism

W końcu sierpnia dotarł do nas najnowszy tom „American Alpine Journal” (53, 1979) — niewątpliwie kluczowego czasopisma alpinistycznego na świecie. Liczący 373 strony rocznik w części artykułowej nastawiony jest wyraźnie na tematykę amerykańską, i tu jednak przynosi cenne polonica. John Porter jest autorem sympatycznie napisanego artykułu zatytułowanego „Bandaka i Changa-bang”, Marek Brniak (współpracując z Andrzejem Heinrichem) pisze o wyprawie PKG na Kanchendzöngę, a uzupełnia jego opracowanie James A. Brady, z wielkim uznaniem wypowiadając się o Chrobaku i Wrózu. W kronice znajdujemy treściwe noty o wyprawach na Tiricz Mir — udanej Stanisława Rudzińskiego i spóźnionej — Henryka Bednarka. W dziale „In memoriam” znalazła się nota poświęcona Alison Chadwick-Onyszkiewicz (autor John Fowler), a wśród artykułów — obszerny raport Very Komarkowej z tragicznej wyprawy Amerykanek na Annapurnę. Amatorom gór bardzo wysokich zwracamy uwagę na artykuł dra Charlesa S. Hou-

stona o nowych postępkach w wiedzy o chorobie wysokościowej. Redaguje „AAJ” Adams H. Carter, którego mieliśmy przyjemność gościć w Polsce w zeszłym roku.

Kilka dużych i ładnie wydawanych czasopism ukazuje się w Hiszpanii. Najważniejszym z nich jest „Peñalara”, organ Real Sociedad Española, przynoszący poważne rozprawy, artykuły monograficzne i omówienia rejonów górskich. Funkcję sygnalną ma mały i skromny „Boletín Informativo de la FEDM”, który sumuje rozproszoną działalność wyprawową klubów, podając ją w esencjonalnych notach o stałym układzie. Pod nowym kierownictwem Tima Lewisa (redaktor naczelny) i Paula Nunna (sekretarz redakcji) dawny wysoki poziom utrzymuje brytyjski „Mountain”. W swym ostatnim numerze (67) dwumiesięcznik ten poświęcił 2 kolumny na prezentację kilku z czołowych alpinistów polskich. Autor tego opracowania, Audrey Salkeld, pisze we wstępie: „Historia polskich sukcesów w alpinizmie światowym jest czymś zaskakującym, jeśli się zważy, że w całym

Co nowego w Tatrach?

BUDUJĄ DLA SIEBIE

Schronisko im. Téryego w Dolinie Pięciu Stawów Spiskich, wzniesione w latach 1898–99 przez Magyar Turista Egyesület, nie było modernizowane i cierpiało na brak elementarnych wygód. Na 80 urodziny zafundowano mu kapitalny remont połączony z rozbudową: do północno-zachodniego boku dostawiony zostanie nowy korpus, który podwoi kubaturę budynku i pomieści kuchnię, ubikacje, mieszkanie dla personelu, jadalnię itp. Liczba miejsc noclegowych nie zostanie zwiększona. Ponieważ do pracy na wysokości 2015 m trudno było znaleźć chętnych, rozbudowę wziął na siebie Slovenský horolezecký zväz. Od czerwca 1979 r. pracują tu brygady taterników z różnych sekcji, przeważnie studentów, którzy realizują jednocześnie swe praktyki wakacyjne. Uczestnikom robót przyznawane będzie w przyszłości pierwszeństwo w uzyskiwaniu noclegów. „Czy macie też czas na wspinanie?” — zapytał redaktor „Taternika” drążących skały ochotników. — „Mamy, pod warunkiem jednak, że zrobimy drogi przed zaczęciem dniówki — wieczorem pracuje się tu do zapadnięcia zmroku.” Rozbudowę kieruje dotychczasowy chatar „Terinki”, taternik i pisarz Belo Kapolka.

DROGI EUROCAMP

Największym pod Tatrami campingiem jest „Eurocamp” położony na wys. 750 m 3 km poniżej Łomnicy Tatrzańskiej — urządzony na Rally FICC 1974 (T. 2/75 s. 94). Licznie korzystają z niego Polacy zwiedzający Tatry. Przestrzec jednak należy, iż jest on niezwykle drogi: za nocleg w swoim własnym namiocie płać się 23 korony od osoby za 1 noc, co w przeliczeniu na złotówki wynosi przeszło 60 zł! Jedynym luksusem jest ciepła woda pojawiająca się od czasu do czasu w prysznicach, a prowadzony do późnych godzin „wyćap” piwa sprawia, że śpiewy i ekscesy pijackie zakłócają sen niemal co noc. Personel na to nie reaguje zupełnie, ograniczając się do strzeżenia wejścia przed amatorami noclegu bez zapłaty. Na obu skrzydłach „Eurocampu” leżą dwa inne pola namiotowe: „Sportcamp” (niżej) i „Tatranec” (wyżej) — oba o wiele spokojniejsze i niemal o połowę tańsze.

Ze schronisk tatrzańskich nieczynne są „Terinka” (zob. wyżej) i „Kamzik” — w tym ostatnim, podobnie jak w roku zeszłym, nie prowadzono żadnych prac remontowych.

NRD – TATRY

W ostatnich paru latach Tatry stały się górami domowymi turystów z NRD. Po stronie słowackiej na szlakach powyżej Magistrali udział Niemców w ogólnym ruchu ocenić trzeba na przeszło 70 procent! Nie tracą oni czasu na działalność w „Dolinie Handlowej”, lecz chodzą intensywnie — na ogół dobrze wyekwipowani i wyrobieni górsko, dzięki czemu rzadziej ulegają wypadkom, niż turyści ciesząc się chosłowaczej czy polskiej. Charakterystyczne dla niemieckiej turystyki górskiej są wycieczki rodzinne, przy czym (co jest mniej godne pochwały) na trudne szlaki skalne i na wysokie szczyty prowadzi się dzieci w wieku 5–6 a nawet 4 lat! Wielu turystów z NRD widzi się także w Tatrach Polskich, nie osiągają oni tu jednak liczebnej przewagi nad gospodarzami.



Rozbudowa „Terinki”: taternicy przy pracach ziemnych, a właściwie skalnych — lipiec 1979.

Fot. Józef Nyka

LAWINY W MAJU

Znany podręcznik „Alpinizm” podaje na s. 50 tabelkę, z której wynika, iż w Tatrach ostatnim miesiącem grożącym człowiekowi lawinami jest kwiecień. W latach 1978 i 1979 przebywałem od 7 do 25 maja w Tatrach Słowackich. Podczas tych pobytów dwa razy groziło mi ze strony lawin śmiertelne niebezpieczeństwo, oprócz tego obserwowałem dziesiątki, by nie rzec setki lawin spadających z dala od moich dróg, 10 maja 1978 r., gdy zbiegałem z Żółtej Ławki, zesłała do Doliny Staroleśnej ogromna lawina gruntowa zbieżną między Żółtym Szczytem a Małą Pośrednią Granią, 17 maja 1979 r. przez próg Cmentarzyska pod Łomnicą przewaliło się chyba ze 150 ton firmu, wymiatając wszystko po drodze. W tym okresie widziałem też duże lawiny, często gruntowe, przemieszczane z kamieniami, ziemią i darnią, spadające z Jaworowego Muru do Doliny Jaworowej, z Karpalkowego Koryciśka do Czarnej Jaworowej, z Dolinki Snieżnej, z Miedzianej Kotliny, z Dolinki Dzikięj, z północnych zboczy Kolowego i z Kolowych Turni. Wymieniam tu tylko lawiny duże, pomijam mniejsze, choć i one mogą być groźne dla człowieka, zwłaszcza że docierają niekiedy do szlaków znakowanych.

Moje skromne obserwacje pozwalają więc uznać maj, a przynajmniej jego dwie pierwsze dekady, za niebezpieczne dla taterników, tym bardziej, że schodzi wówczas śnieg o najwyższym ciężarze właściwym, nierzadko przemieszany z glazami i piargiem. Inna sprawa, że w tym okresie góry są praktycznie biorąc bezludne — ani taterników, ani turystów się nie spotyka, z małymi oczywiście wyjątkami.

Zbigniew Ingier

Zawody wspinaczkowe

MEMORIAL W. MYSZKOWSKIEGO

W dniu 1 listopada 1978 r. KW Poznań wspólnie z Sudeckim KW zorganizował w Sokolich Górach zawody we wspinaniu skałkowym. Odbyły się one na trzech drogach wybranych w dniu spotkania: południowo-wschodnim filarze Dużego Sokolika, „trzech okapach” na Sukiennicach i direttissime Jastrzębiej Turni. Do zawodów zgłoszono 19 zawodników, konkurencje ukończyło 9. Wyniki indywidualne w minutach i sekundach:

1. Zbigniew Czyzewski, SKW Jelenia Góra	2.42
2. Stanisław Handl, KW Poznań	3.00
3. Piotr Paćkowski, KW Wrocław	3.52
4. Władysław Janowski, SKW Jelenia Góra	3.53
5. Aleksander Wysoczański, SKW Jelenia Góra	3.58
6. Krzysztof Czarnecki, SKW Jelenia Góra	4.51
7. Józef Przybyłowski, KW Poznań	5.38
8. Witold Szalankiewicz, KW Warszawa	7.06
9. Bogusław Strożek, KW Warszawa	13.34

Zawody organizatorzy i uczestnicy postanowili poświęcić pamięci Wojtki Myszkowskiej i od tego roku corocznie organizować je w dniu 1 listopada pod nazwą „Memoriału W. Myszkowskiego”.

Stanisław Handl

SOKOLE GÓRY 1979

17 czerwca 1979 r. w Sokolich Górach nie opodał Jeleniej Góry odbyły się I Otwarte Mistrzostwa we Wspinaniu Skałkowym, zorganizowane przez AKA Poznań. Spotkanie przeprowadzono na tzw. Skałnym Moście, dzięki czemu nikt ze startujących nie znał przebiegu drogi. Ze względu na bardzo ciężkie warunki atmosferyczne (ciężki opad deszczu) zawody odbyły się na jednej drodze — o długości 30 m i trudnościach V+. A oto kolejność czołowej szóstki:

1. Stanisław Handl, KW Poznań	1.15
2. Krzysztof Pankiewicz, KW Łódź	1.19
3. Tadeusz Karolczak, AKA Poznań	1.41

4. Władysław Janowski, SKW Jelenia Góra	1.41
5. Zbigniew Czyzewski, SKW Jelenia Góra	2.07
6. Krzysztof Czarnecki, SKW Jelenia Góra	2.27

Paweł Ziętek

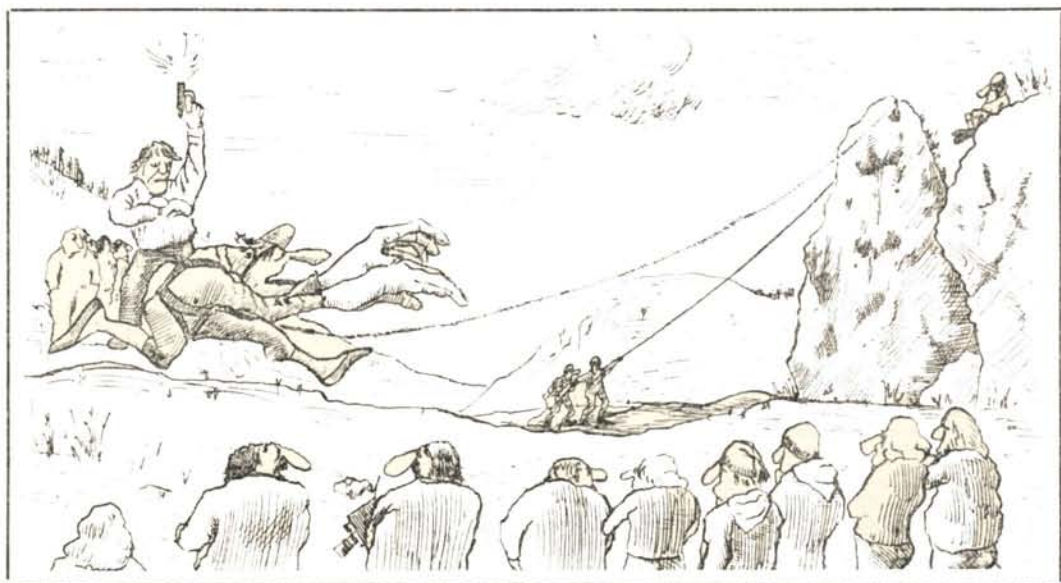
IV MISTRZOSTWA KRAKOWA

Już czwarty raz z rzędu odbyły się zawody wspinaczkowe uważane powszechnie za mistrzostwa Krakowa. Zorganizował je w dniu 17 czerwca 1979 r. AKA Kraków — na wspaniałym i rzadko odwiedzanym przez wspinaczy murze skalnym wzniesionym przez wylotu Dolinki Będkowskiej w pobliżu Jerzmanowic. Wytyczone zostały dwie drogi o długości ok. 35 i 26 m oraz trudnościach V+ i VI-. Startowali wszyscy liczący się aktualnie we wspinaczce skałkowej krakowianie, a wyniki ich spotkania są następujące:

1. Tomasz Opozda, AKA	4.17
2. Ryszard Malczyk, AKA	4.41
3. Marek Kowalczyk, KW	4.58
4. Władysław Vermessy, AKA	5.17
5. Michał Wawrosz, AKA	5.58
6. Zdzisław Sedlak, AKA	7.07

Obraz zmagania nie byłby pełny, gdyby nie wspomnieć o udziale Wojciecha Kurtyki (KW), który ostatecznie nie został sklasyfikowany, a jak zwykle był poza zasięgiem rywali: 3 minuty 31 sekund. Ponieważ jednak dwukrotnie skorzystał z chwytów leżących poza ograniczającymi drogę linami, został zgodnie z regulaminem zdyskwalifikowany. Nie pierwszy raz zdarzają się tego rodzaju wykluczenia, dotyczące z reguły czołowych wspinaczy. Z pewnością w dużym stopniu wypaczają one przebieg i wyniki zawodów. A może by tak zamiast dyskwalifikować doliezać karne sekundy? Sądzę, że takie rozwiązanie byłoby bardziej sprawiedliwe, niż eliminująca całkowicie dyskwalifikacja.

Krzysztof Baran



— Nasze skałki są tak małe, że przedłużyliśmy konkurencję o 50 metrów dobiegu!

Rys. Witold Sas-Nowosielski

Wyprawy w góry egzotyczne

BYDGOSZCZANIE POD INDRA SAN

Miała to być wyprawa w rejon Wachanu. Wobec nieotrzymania wiz afgańskich zmieniliśmy plany. Wybór padł na Lahul Centralny w Himalajach Zachodnich. Wyjechaliśmy w składzie: Iwona i Adam Eliksowie, Jerzy Krajník, Marian Działkowiak, Adam Pierzyński, Maciej Kmiecikowiak, Maciej Rewakowicz, Jan Kempniński i Ewa Kuhl. Po wielu przygodach, 11 sierpnia dotarliśmy do Manali, gdzie w Instytucie Himalajskim u pana Harnama Singha uzyskaliśmy informację, że szczyt CB12 w dolinie Chandry, na który otrzymaliśmy wstępne zezwolenie od władz w Delhi, został zdobyty kilkanaście lat temu. Postanowiliśmy dotrzeć do doliny Indra z kulminującym od południa szczytem Indra-San (6221 m).

Obóz główny (4000 m) założony został przed czołem lodowca, 19 sierpnia 1978 stanął obóz wysunięty na wysokości 4400 m, skąd było bliżej pod ściany Indry, Shaskum Nali oraz dziewięciu szczytów 5-tysięcznych po orograficznie lewej stronie doliny. Zachodnia ściana Indra-San panuje niepodzielnie nad doliną — 1800 metrów seraków, poprzetykanych fragmentami skalnymi.

Wykorzystując pierwszy pogodny dzień, Kmiecikowiak i Pierzyński weszli na przełęcz

o wysokości 5300 m, skąd widać spore fragmenty zachodniej ściany, zwłaszcza rozłożysty prawy filar. 22 sierpnia ze zbocz Shaskum Nala, z wysokości 5800 m, Kempniński, Kmiecikowiak, Pierzyński i Ewa Kuhl obejrzeli wschodnią ścianę Indra-San. W dniu 25 sierpnia Marian Działkowiak i Maciej Rewakowicz weszli na dziewięć i bezimienny szczyt o wysokości 5700 m po orograficznie lewej stronie doliny. Droga o trudnościach III prowadziła mieszanym terenem lodowo-skalnym, z odcinkiem stromych piargów, a wejście wraz z zejściem zajęło 11 godzin. Po powrocie rekonesansu z Shaskum Nali zapadła decyzja ataku na wschodnią ścianę Indra-San, jednakże kilkunastu ulewny deszcz stanął na przeszkodzie realizacji tego zamierzenia. Zdobytemu szczytowi nadałmy nazwę „Smadhi”.

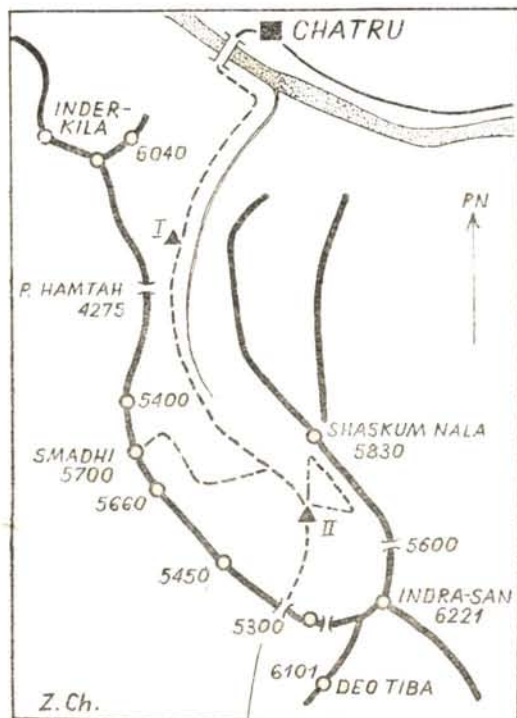
Marian Działkowiak

W HIMALAJACH LAHULU

Warszawski „Express Wieczorny” z 27 lipca 1979 r. zamieścił wywiad z pracownikiem naukowym Wydziału Geologii UW, Andrzejem Zboińskim, który kierował 11-osobową wyprawą turystyczną Mazowieckiego Klubu Górskiego „Matragona” w głąb doliny Panchl Nala w rejonie Lahul w Himalajach Zachodnich. Bazę zainstalowano w połowie doliny, na wysokości 4650 m. „W ciągu zaledwie 8 dni działalności górskiej — powiedział A. Zboiński — założyliśmy obóz na 5050 m i dokonaliśmy pięciu wejść na szczyty o wysokościach: 5642 m, 5660 m, 5700 m, 5760 m i 5820 m. Pierwsze cztery były szczytami dziewięcimi. Zrealizowaliśmy, chociaż nie w pełnym wymiarze, program badań medycznych oraz poczyniliśmy wiele obserwacji geologicznych, przyrodniczych i etnograficznych.”

JUGOSŁOWIANIE NA ALPAMAYO

Jugosłowiańska wyprawa „Alpamayo 79” rozbiła bazę na wysokości 4350 m. Pierwszy tydzień poświęcono na wejścia na przełęcz i na wyszukanie drogi pod południowo-wschodnią ścianę szczytu. W dniach 4 i 5 czerwca Tomo Cesen, Matjaž Dolenc, Peter Markič i Žarko Trušnovc poprowadzili nową drogę południowo-wschodnią ścianą Alpamayo (5947 m) liczącą 800 m wysokości przy średnim nastromieniu lodu rzędu 65—70°. Wspinaczka zajęła im 15 godzin, biwakowali 50 m poniżej wierzchołka. Szczególnie źle wspominają partie skalne, niezwykle kruche. 5 czerwca północną granią wszedł na szczyt 7-osobowy zespół, a w jego składzie panie Marija i Barbara Perčič. Cała jedynastka zeszła nową drogą przez południowo-zachodnią ścianę (500 m wysokości, 60°). W dniu 7 czerwca 3 wspinacze weszli na Alpamayo drogą włoską, wiodącą tą samą ścianą. 6, 11 i 12 czerwca trzy zespoły dokonały



wejść 800-metrową ścianą Kitaraju (6040 m), którą 11 czerwca Luka Karničar i Matej Kranjc zjechali ze szczytu na nartach.

Franci Savenc



PIK CHOCHŁOWA

Bezimienny dotąd szczyt o wysokości 6701 m (6708 m) wznoszący się w odległości 1,5 km na północ od Piku Kommunizma, na wschodnim skraju Wielkiego Firnowego Plateau (mapka na okładce T. 2/72), został oficjalnie nazwany Pikiem Akademika Chochłowa. Prof. dr Rem Wiktorowicz Chochłow był wybitnym uczonym i działaczem państwowym, wiceprezesem Akademii Nauk ZSRR, a w latach 1973—77 rektorem Uniwersytetu Moskiewskiego. Wielki miłośnik gór wysokich, od r. 1958 (Tien-szan) uczestniczył w wyprawach alpinistycznych. Latem 1977 r. w drodze na Pik Kommunizma na Wielkim Firnowym Plateau uległ ostremu atakowi choroby górskiej. Ewakuowany za pomocą helikoptera (T. 4/77 s. 186), zmarł w szpitalu w Moskwie 8 sierpnia, mając lat 51. W r. 1978 jego imieniem nazwano jedną z dróg turystycznych w masywie Piku Kommunizma. Należy oczekiwać, że nadanie szczytowi nazwy ożywi działalność sportową na jego ścianach.

VOIE DES POLONAIS

Specjalista w dziedzinie ski extreme, Patrick Vallencant z Lionu, dokonał pierwszego samotnego wejścia na Yerupaja (6632 m), następnie zaś pierwszego zjazdu narciarskiego z tego pięknego szczytu. Stromizna lodu wynosiła w górze 65°, na całej zaś trasie wahała się w granicach 60°. „Zaden narciarz nie pokonał dotąd w wolnym zjeździe stoków lodowych o takim spadku” — pisze francuska prasa. Inny akrobata narciarski, paryżanin Thierry Renard, który 9 maja 1978 r. zjechał na nartach z Chimborazo (6310 m), w końcu czerwca 1979 r. wyruszył na czele 6-osobowej wyprawy do Ameryki Południowej. Zamiarem jego jest pierwszy zjazd narciarski z Illimani w Boliwii (6458 m), a następnie pierwsze wejście zimowe (hemisfera południowa!) wschodnią ścianą „par la voie des Polonais” na Aconcagua (6959 m) — z pierwszym zjazdem na nartach z tego szczytu.

Maciej Popko

ROZMAITOŚCI

★ Za wejście zachodnią granią na Mount Everest, prezydent Jugosławii Josip Broz Tito postanowieniem z dnia 15 maja 1979 r. odznaczył VII Jugosłowiańską Wyprawę w Himalaje Orderem Zasługi dla Narodu ze Złotą Gwiazdą. Do uczestników wyprawy skierował obszerny list gratulacyjny.

★ W dniach od 8 do 11 lutego 1979 r. hiszpańska wyprawa dokonała wejścia na Mercedario, zakładając obozy 4500, 5100 i 6000 m. „Boletín” FEdM 5/1979 pisze: „Szczyt ten został zdobyty po raz pierwszy w r. 1934 przez Polaków, którzy przeprowadzili tu wydajną eksploatację rejonu (ciekawa lektura — książka W. Ostrowskiego „Más alto que los cóndores”).”

★ Słoweński „Planinski Vestnik” poświęcił numer 6/1979 10-osobowej wyprawie PZS w Góry Grenlandii (kierownik Janez Bizjak). Wyprawa założyła bazę na lodowcu Sahara, 800 m nad fiordem Tasilaq — zdobyto kilkanaście dziewiczych szczytów, z reguły trudnymi drogami. W numerze 7/1979 tego miesięcznika 18 stron zajmuje omówienie wyprawy planisko društvo Gorje na Salcantay (zob. T. 1/79 s. 36).

★ Wiadomość z Monachium: na wniosek DAV, władze RFN zdołały uzyskać zgodę rządu chińskiego na zachodniemiecką wyprawę na Shisha Pangma (8012 m) w r. 1981. Kierownikiem 8-osobowej ekipy mianowano Güntera Sturma, który latem 1979 bawił w Chinach celem dopięcia formalności. Szczyt został zdobyty w r. 1964 jako ostatni z ośmiotysięczników, dalszych wejść nie było (zob. artykuł Lecha Wróblewskiego w T. 1—2/66 s. 33).



★ Jerzy Wala odbył latem 1979 r. wyprawę studyjną w góry Pakistanu. Zwiedził część doliny Hunza oraz boczną dolinę Hasanabad, w której otoczeniu wznosi się Shisparé. Następnie udał się w Hinduraj, gdzie spenetrował nie odwiedzane dotąd pasmo 5-tysięczne a potem przeszedł dolinę Thui — aż pod przełęcz Thui An. Góry te mogą się stać prawdziwym rajem dla alpinistów lubiących ostre wspinaczki powyżej 5000 m.

☆ Jak doniósł organ CABA Buenos Aires „Andinismo” w numerze 2/1978, argentyńska wyprawa pomonsunowa na Manaslu zaatakuję dziewiczą grań wschodnią tego szczytu. Kierownikiem będzie Guillermo Vieiro, wśród 13 uczestników jest Polak, Ryszard Tylka. Wyprawie towarzyszyć ma wybitny fotografik Pedro Bruckhausen, znany też z ekspedycji morskich i polarnych, przyjacieli inż. Wiktora Ostrowskiego.

☆ „Eiselin-Sport” reklamuje na r. 1980 wyprawy turystyczne na wulkany Ekwadoru, w góry Afryki Wschodniej, na Aconcagua, na pięciotysięczniki w pobliżu Everestu. Firma obchodzi 25-lecie istnienia i zorganizowała już przeszło 70 tego rodzaju imprez. Schweizer Alpen-Club w r. 1980 skieruje swe wycieczki alpinistyczne w Himalaje Garhwalu — grupy Gangtori i Trisul (koszt udziału ok. 4500 franków).

☆ Ładne sukcesy osiągnęli na Pamirze nasi koledzy bułgarscy. W 3 rzutach aż piętnastu weszło na Pik Korzeniewskiej (7105 m), przy czym Christo Prodanow osiągnął ten szczyt dwukrotnie. Wraz z Iwanem Wylczewem i Metodim Sawowem zaatakował on też Pik Kommunizma (7483 m) — żebrem Borodkina, drogą z r. 1968. Szturm załamał się w parodniowej zawierusze 600 m poniżej wierzchołka. Duże opisy obu ataków przynosi „Echo” z 17 sierpnia 1979 r.

☆ Podczas tegorocznego Międzynarodowego Obozu „Pamir 79” dyrektor zgrupowania, Walerij Bobrow, wręczył pamiątkową tace alpinistę z NRD, Alfredowi Techtowi, który wszedł na Pik Lenina jako jego dwutysięczny zdobywca. Upominek otrzymał też jeden z alpinistów radzieckich — jako zdobywca nr 2001. Wśród siedmiotysięczników Globu, Pik Lenina bije wszelkie rekordy popularności.

Jaskinie i speleologia

Udostępnione jaskinie

Publikujemy niżej wykaz jaskiń udostępnionych w r. 1979 przez TPN tatarnikom jaskiniowym zrzeszonym w PZA — na określonych zasadach. Listę akceptowała Rada TPN w dniu 19 marca 1979 r. Po nazwach podany jest limit „osobo-wejść” (ustalony na poziomie roku zeszłego), w nawiasach zaś — frekwencja z r. 1978. Wykaz nie obejmuje 6 jaskiń otwartych dla całego ruchu turystycznego, tj. Dziury, Smoczej Jamy, Mroźnej, Oblazkowej, Mylnej i Raptawickiej.

1. Dudowa Studnia — 30
2. Jaskinia Zimna — 250 (167)
3. Jaskinia w Wyżniej Świsłowie — 40
4. Jaskinia Śpiących Rycerzy — 40 (64)
5. Jaskinia „Tunel” — 30
6. Jaskinia nad Wyżniem — 30
7. WT-21 — 30
8. „Pomarańczarnia” — 30
9. Jaskinia Goryczkowa — 50 (21)
10. Jaskinia Kasprowa Niżnia — 140 (165)
11. Jaskinia Kalacka — 80 (20)
12. Jaskinia Kasprowa Wyżnia — 70 (22)
13. Jaskinia Kasprowa Średnia — 50 (33)
14. Bańdźloch Kominiarski (do „bazyliki”) — 210 (96)
15. Jaskinia Mysla — 30
16. Jaskinia Wodna Pod Pisana — 100
17. Jaskinia Wodna Pod Raptawicką — 100
18. Jaskinia Czarna — 350 (215)
19. DM-1 — 30
20. Jaskinia Ptasia — 200 (106)
21. Jaskinia nad Piargiem — 30
22. Jaskinia pod Dachem — 30 (6)
23. Jaskinia nad Dachem — 30 (35)
24. Jaskinia Lodowa Litworowa — 60 (4)
25. Jaskinia Mała w Mułowej — 30
26. Jaskinia Wielka Litworowa — 200 (111)
27. Niebieska Studnia — 30

28. Jaskinia pod Wantą — 150 (87)
29. Mała Dziura Małolacka — 30
30. Jaskinia Małolacka — 100 (10)
31. Śnieżna Studnia — 30 (12)
32. Dolny Lej — 30
33. Maćkowa Dziura — 30
34. Jaskinia pod Śnieżną Studnią — 30
35. Mnichowa Studnia Wyżnia — 30
36. Jaskinia przy Przechodzie — 30
37. Jędrusiowa Dziura — 30 (9)
38. Jaskinia przy Jędrusiowej Dziurze — 30
39. Koprowa Studnia — 30

Łączny limit osób mogących uczestniczyć w wyprawach do powyższych jaskiń wynosi 2870, w r. 1978 cała frekwencja (1183) nie osiągnęła nawet połowy tej liczby.

Jerzy Zembrzusi

XII sympozjum speleologiczne

Kolejne Sympozjum Sekcji Speleologicznej Polskiego Towarzystwa Przyrodników im. Kopernika odbyło się w dniach 6—8 października 1978 r. w Działoszynie i okolicach (Kras Działoszyński). Referaty wygłosili doc. dr Andrzej Wierzbowski, mgr Adam Szynekiewicz i dr Jerzy Głazek. W części wycieczkowej zwiedzono m.in. jaskinię Szachownica. Już po raz drugi przyznano nagrody naukowe im. dr inż. Marii Markowicz-Lochinowicz. Tym razem otrzymali je: pierwszą — inż. Jerzy Balwierz i prof. dr Stanisław Dżułyński, drugą — doc. dr Zbigniew Rubinowski i mgr inż. Tymoteusz Wróblewski, trzecią — dr Bronisław W. Wołoszyn. Sympozjum przygotował Adam Szynekiewicz.

Janusz Baryła

18 marca 1929 r. grupa pracowników naukowych, nauczycieli i turystów powołała do życia pierwsze w Bułgarii towarzystwo jaskiniowe — Bułgarsko peszczerno druzestwo. Przewodniczącym wybrany został przyrodnik prof. Stefan Petkow. Powstanie Towarzystwa usankcjonowało i ukierunkowało działalność badawczą i eksploracyjną w jaskiniach, która rozwinęła się już w końcu XIX wieku. Tymczasem powstawały i działały w Bułgarii inne grupy i kluby, organizowane przy uczelniach lub muzeach przyrodniczych. Ten żywiołowy rozwój narzucił konieczność powołania w r. 1958 federacji, która skupiła wszystkie kluby w kraju: BFPD — Byłgarskata federacija po peszczerno delo. Obecnie (1979) zrzesza ona 1500 czynnych speleologów, zorganizowanych w 46 klubach i 2 grupach speleologicznych. Od r. 1974 prowadzone są intensywne prace inwentaryzacyjne — skartowano już przeszło 2400 jaskiń, a 200 z nich objęto systematyczną pracą badawczą. Federacja utrzymuje centralną kartotekę jaskiń w Bułgarii, dużym osiągnięciem jest zorganizowanie w Rodopach muzeum speleologicznego (T. 1/79 s. 38), wysoko też należy ocenić istnienie od 1975 r. specjalnej grupy ratowniczej, zdolnej do błyskawicznego działania na terenie całego kraju.

Dobra organizacja i wysokie umiejętności bułgarskich speleologów pozwoliły im zdobyć najtrudniejsze jaskinie świata: 1969 — Gouffre Berger; 1972 — Spluga della Preta; 1973-74 — Pierre Saint Martin; 1973 — Jaskinię Śnieżną.

Alfred Rösler

W artykule „Technika pojedynczej liny” (T. 4/78) Krzysztof Kleszyński w sposób przystępny i poglądowy omawia współczesną technikę poręczowania pionowych jaskiń. Polega ona na dzieleniu poszczególnych fragmentów jaskini na mniejsze części (o długościach nie przekraczających zazwyczaj 30 m) i poręczowaniu ich z użyciem nitów w sposób pozwalający na wyeliminowanie niekorzystnych efektów pracy długich lin, takich jak nadmierna rozciągliwość, tarcie o skałę itp. Właśnie owo dzielenie na części (francuska nazwa fractionement) jest najistotniejszą cechą omawianej metody, nie zaś, jak sugeruje jej angielska nazwa — posługiwanie się jedynie pojedynczą liną.

Co więcej, trzeba podkreślić, że stosowanie pojedynczych lin podciągowych produkcji polskiej budzi poważne zastrzeżenia ze względu na ich wytrzymałość. W związku z tym należy zalecić użycie do poręczowania techniką odcinkową 2 lin — jednej jako nośnej, drugiej do autoasekuracji — przy pomocy jednego z przyrządów autoasekurujących. Warto zauważyć, że powyższe zalecenie postuluje odstąpienie (ze względów bezpieczeństwa) od ponętnej możliwości użycia do poręczowania o połowę mniejszej ilości lin. Niemniej wszystkie inne zasady tej metody, omówione przez autora, zostają zachowane i wnoszą do uprawiania alpinizmu jaskiniowego istotny postęp, oczywiście pod warunkiem opanowania do perfekcji manewrów technicznych i zastosowania odpowiedniego sprzętu.

Janusz Śmiałek

W skrócie

● 15 sierpnia jest w Alpach obchodzony jako Dzień Przewodnika. Składane są wieńce pod pomnikiem J. Balmata, na Place de l'Eglise pastor święci czekany i liny. Tegoroczny obchód, 52 z kolei, miał punkt dodatkowy: jubileusz 100-lecia I wejścia na Petit Dru, upamiętnionego w znanej książce Frison Roche'a (J. E. Charlet-Straton, P. Payot i F. Folliquet, 29 sierpnia 1879). Honorowymi gośćmi świętujących przewodników były dwubójczyście Everestu: Japonka Junko Tabei, Chinka Phanthog (T. Wowkonowicz)

● 7 maja 1979 r. w warunkach ostrej zimy (wiatr, mgła, okresami zamiecie) 23 alpinistów z Dniepropietrowska dokonano wejścia na lodową kopułę Kazbek (5043 m). Wejście poświęcono pamięci Dnia Zwycięstwa i 60-leciu Komsomoła na Ukrainie.

● Centralny obóz wyczołowy PZA w rejonie Mont Blanc (27 lutego do 29 marca 1979) z powodu złych warunków atmosferycznych nie przyniósł wyników. Zespoły wycofały się m.in. z kuluaru i

filara Bonattiego Dru oraz z centralnego kuluaru Tacul.

● Dom /4545 m/ jest najwyższym ze szczytów w całości szwajcarskich. 19 sierpnia 1978 r. zlecieli z niego na lotniach Jean-Claude Villars, Paul Fritsch i Jürg Frey, którzy przebyli trasę ok. 35 km i po 30-45 minutach wylandowali w Visp. Latem 1977 r. Frey zleciał jako pierwszy z wierzchołka Eigeru.

● „Der Tourist” 6/1979 przypomina o walorach wspinaczkowych Gór Stołowych, odwiedzanych przez alpinistów z NRD od r. 1968. Wiele problemów czeka tu jeszcze podobno na rozwiązanie. Z działalności wyłączonej jest najwyższy masyw — Szczeliniec Wielki (919 m) — będący rezerwatem ścisłym.

● Stosując wszelkie arkana nowoczesnej techniki linowej, grupy alpinistów radzieckich już kilka razy przeprowadzały prace nad Wołgą na Kurhanie Mamaja. Ostatnio wspięła się na pomnik ekipa pod wodzą mistrza sportu W. Trudnikowa z zadaniem wykrycia i usunięcia przyczyn wibracji 28-me-

trowego miecza, pokrytego tytanowym pancerzem. („Turist 7/1979).

● Już po raz szósty urządzono w Jugosławii zlot alpinistek na szczycie Mosor — pod hasłem „100 žena na vrh Mosora”. W pierwszym zlocie, w r. 1974, na wierzchołek góry zameldowało się tylko 38 wspinających się pań — w roku 1979 było ich już półtora tysiąca. Nas nie byłoby stać na taką damską mobilizację, a mimo to Polka stanęła jako pierwsza Europejka na szczycie Everestu.

● 25 lipca 1979 znany solista alpejski, Bernard Muller, przeszedł samotnie w 5 godzin drogą Cechinel — Nomine — czwartą swoją drogą na Filarze Narożnym. Uznał ją za najcieńszą z wszystkich czterech, zwłaszcza z uwagi na ostrzał lodowy pewnych odcinków.

● Stara gwardia walczy nadal! Gaston Rébuffat i Michel Vaucher poprowadzili w lipcu 1979 r. nową drogę w masywie Aiguilles de Chamonix — między grzędą Ryana a kuluarem Pain de Sucre. Droga pokonuje wysokość 500 m i została sklasyfikowana jako IV z miejscami V. (T. Wowkonowicz)

Alpinizm i kultura

ALPINIZM W MUZEUM SPORTU

W dniu 29 maja 1979 r. Muzeum Sportu i Turystyki w Warszawie otworzyło nową ekspozycję stałą, w której dział alpinizmu i speleologii zyskał większą przestrzeń i barwniejszy wyraz plastyczny. Oprócz pamiątek z lat dawnych, pokazano też współczesny rynsztunek alpinisty, a chronologię sukcesów doprowadzono do ostatnich sezonów. Prezentację naszej dyscypliny uzupełniają działy turystyki górskiej i narciarstwa, a jako nowy kącik doszła gablota poświęcona ratownictwu tatrzańskiemu z ciekawymi dokumentami i rekwizytami pozostałymi po Mariuszu Zaruskim. Koncepcję i scenariusz ekspozycji opracowali dr Maria Morawińska-Brzezicka i mgr Kazimierz Dąbrowski. Otwarcia wystawy dokonał przewodniczący GKKFiS — Marian Renke.

W dniu 19 czerwca 1979 r. Muzeum Sportu i Turystyki otworzyło interesującą wystawę czasową pt. „Polka na szczycie świata” — poświęconą drodze sportowej Wandy Rutkiewicz i jej wejściu na Mount Everest. Na wydzielonej planszy przedstawiono pionierki naszego taternictwa i alpinizmu kobiecego, od których nieśmiały prób bez mała wiek temu wszystko się zaczęło. Zdjęcia kolorowe opracował Mirosław Wiśniewski. Wystawę otworzył wiceprzewodniczący GKKFiS, Adam Izydorczyk, którego osobistemu poparciu nasz żeński alpinizm ma tyle do zawdzięczenia.

MUZYK I WSPINACZ

W lipcowym numerze „Der Tourist” (NRD) znaleźliśmy bardzo interesujący wywiad z dyrygentem i kompozytorem drezdeńskim, Siegfriedem Kurzem, laureatem wielu nagród i dyrektorem artystycznym teatrów muzycznych w Dreźnie. Liczy on lat 50 i od 6 roku życia uprawia wspinaczkę — dziś głównie metodą samochodowych wypadów w skałki na sobotę i niedzielę. Jeszcze w ostatnich latach ma sezony z 50 i więcej drogami VI stopnia trudności! W Alpach robił wschodnią ścianę Watzmanna, w Tatrach m. in. południową ścianę Żabiogo Konia. Z upodobaniem czyta książki alpinistyczne, należy do klubu „Empor” Löbtau. Zapytany przez prowadzącego rozmowę, czy lubi pieśni górskie, odpowiedział, że „La Montanara” jest ciągle nieprześcigniona.

JESIENIĄ 1979

Jesień jest okresem narad i sympozjów. W zorganizowanym przez KTJ PZA V Sympozjum Ratownictwa Jaskiniowego na Kalatówkach wzięło udział 85 gości z zagranicy i 30 z kraju. W dniach 19—21 października w Podlesicach odbyło się XIII sympozjum speleologiczne, połączone z III

spotkaniem na temat problemów inwentaryzacji jaskiń. Instytut Geografii Uniwersytetu Gdańskiego organizuje 5 listopada seminarium poświęcone badaniom Hindukuszu. 9 i 10 listopada w Collegium Novum w Krakowie przygotowano sympozjum „Góry w Polskiej literaturze współczesnej” (KTG PTTK). Graz w Austrii będzie w dniach 15—18 listopada miejscem II Międzynarodowego Kongresu Alpinistycznego, tym razem poświęconego problematyce Mount Everestu. Wygłoszenie jednego z referatów zaproponowano Wandzie Rutkiewicz.

NOTATNIK KULTURALNY

☆ Latem 1979 r. odbyła się w Zurychu piętnasta z kolei wystawa sztuki wysokogórskiej, głównie malarstwa, zorganizowana przez Club Alpin Suisse. Po raz pierwszy trzem twórcom przyznano nagrody artystyczne, ufundowane przez Amerykanina szwajcarskiego pochodzenia Waltera C. Menly.

☆ Radziecki rocznik geograficzny „Na susze i na morie” drukuje rozdział „Najpiękniejsza noc” ze znanej książki „Wyżej niż kondory” Wiktora Ostrowskiego. Moskiewskie wydawnictwo „Myśl” zaproponowało inż. Ostrowskiemu wydanie po rosyjsku jego dzieła „Moja Patagonia”.

☆ Opowiadanie „Pierwszy stopień do piekła” z wyprawy w Hindukusz dało tytuł zbiorowi reportaży Wiesława Saniewskiego (Wydawnictwo Łódzkie, 1978 s. 119).

☆ W dniu 11 lipca 1979 r. tamtejsza sekcja CAF zorganizowała w Chamonix projekcję filmu „Everest 78”. W nabej po brzegi sali film prezentował Jean Afanassieff. Przed projekcją pani Franco przedstawiła publiczności Irenę Kęsównę oraz „la femme la plus haute du monde”, Wandę Rutkiewicz. Film nakręciła Telewizja Francuska przy współpracy Kurta Diembergera.

☆ Z okazji 25-lecia Horskij Służby poczta CSRS wydała serię 5 znaczków (10, 20, 30 i 40 halerzy oraz 3 korony) przedstawiających rośliny tatrzańskie — z wiążącym akcentem w postaci emblematu HS. Znaczki zaprojektowali K. Svolinsky i L. Jirka. Poczta Polska uczciła ma 70-lecie naszego GOPR nadrukiem na kartce pocztowej. W pierwszej połowie września odbędzie się w Katowicach Ogólnopolska Wystawa Filatelistyczna, do której zakwalifikowano zbiór Bogumiła Ciesielskiego z Poznania pt. „Alpinizm”.

☆ Zamieszczony w T. 4/78 na s. 180 wiersz „Triglav” Juliana Przybosa, przekazany przez nas prof. Tine Orelovi, ukazał się w „Planiniskim Vestniku” nr 12/1978 na s. 771—772, sumującym jubileuszowy „Rok Triglava”. Na język słoweński utwór przełożyła prof. Rozka Štefanova, lektorka języka polskiego na uniwersytecie w Lublanie i tłumaczka dzieł literatury polskiej.

Więści organizacyjne

SEJMIK PREZESÓW

Wiosenne zebranie prezesów odbyło się w nowym lokalu klubowym Polskiego Klubu Górskiego. Gości przywitał gospodarz ośrodka, prezes PKG Jerzy Wesolowski, obrady otworzył i prowadził prezes PZA, Andrzej Paczkowski. Informacje agend PZA złożyli kolejno: Michał Jagiello (Komisja Sportowa), Tadeusz Solicki (Komisja Sprzętowa), Jan Serafin (Komisja Lekarska), Jerzy Zembruski (Komisja Ochrony Przyrody), Józef Nyka (Komisja Informacji i Propagandy), Janusz Baryła (Komisja Szkoleniowa), Zdzisław Jakubowski (COS), Wojciech Tędziagowski (sprawy członkowskie), Andrzej Osika zreferował obszernie w imieniu Komisji Bezpieczeństwa i Spraw Tatrzańskich wypadki w Tatrach i Alpach w latach 1978 i 79, Bogdan Janowski mówił o działalności i problemach Komisji Dyscyplinarnej. Dyskusja skoncentrowała się głównie na sprawach poruszonych przez Andrzeja Osikę. Ze wszystkich wypowiedzi wynikało z troską o bezpieczeństwo, które przyczynę widać wyraźnie w słabym przygotowaniu młodych taterników, często zdobywających kwalifikacje niezgodnie z przepisami PZA i zbyt wcześnie przechodzących od fazy szkolenia do fazy wycieczny.

Przeprowadzona wśród zebranych zbirka na Fundusz im. Berbeki przyniosła 2065 zł.

Z PRAC KOMISJI SZKOLENIA

Zgodnie ze swym planem pracy (por. T. 1/79 s. 40), Komisja Szkolenia PZA przeprowadziła wiosną 1979 r. dwa kursy instruktorskie w COS na Hali Gańsienicowej. W zajęciach kursu instruktorskiego I stopnia taternictwa (22-29 kwietnia) uczestniczyły 24 osoby, 14 z nich zdało egzamin — najlepsze wyniki uzyskał Leszek Cichy z KW Warszawa. Niestety, aż 9 osobom pozostał do zdania egzamin poprawkowy z topografii Tatr. Zajęcia na kursie prowadzili Janusz Baryła (kierownik), Ryszard Kozioł, Andrzej Matuszyk i Janusz Kusina. Od 6-13 maja odbył się kurs instruktorski I stopnia taternictwa jaskiniowego. W zajęciach brało udział 11 osób, z których 6 ukończyło kurs z wynikiem pozytywnym, 2 dalsze mają do uzupełnienia egzamin z topografii. Najlepsze wyniki uzyskał Tadeusz R. Dęga (STJ KW Kraków). Zajęcia na kursie prowadzili: J. Baryła (kierownik), Janusz Śmiłek, Leszek Dumnicki i Janusz Kusina.

Na kursach tych u dużej części potencjalnych instruktorów szczególnie jaskrawo wystąpiła słaba, a często nawet zenująca znajomość topografii. M.in. w związku z tym Komisja Szkolenia apeluje do zarządów klubów i do ich referatów szkoleniowych o przestrzeganie zasady, aby do klubów przyjmować wyłącznie ludzi znających już Tatry turystycznie.

Apelujemy także o właściwe prowadzenie zajęć z topografii na wszelkiego typu kursach realizowanych przez kluby, natomiast do komisji egzaminacyjnych wszystkich szczebli — o zwracanie większej uwagi na egzekwowanie znajomości tego przedmiotu.

W dniu 29 kwietnia odbyło się kolejne plenum Komisji Szkolenia PZA. Wytypowano na nim, spośród kandydatów zgłoszonych przez kluby i COS, 3 instruktorów na wyjazd szkoleniowo-sportowy w Pamiar: Piotra Edelmana (Łódzki KW), Piotra Kalmusa i Janusza Kusinę (obaj KW Kraków).

Obecnie Komisja Szkolenia analizuje sytuację panującą w COS. W związku z dużą ilością wypadków taternickich w ostatnim okresie, dokonuje się przeglądu dotychczasowych przepisów szkoleniowych pod kątem bezpieczeństwa wspinania. Wypisywane są również legitymacje instruktorskie, które wreszcie otrzymaliśmy. Zweryfikowanych instruktorów, a także absolwentów kursów instruktorskich, którzy dotąd nie nadesłali wypełnionych ankiet instruktorskich i zdjęć, prosimy o dopełnienie tej formalności. Od jesieni do prowadzenia szkolenia taternickiego dopuszczeni będą wyłącznie posiadacze ważnych legitymacji instruktorskich.

Janusz Baryła

FUNDUSZ IM. BERBEKI

W ciągu pierwszego półrocza wpłaty na Fundusz im. K. Berbeki wniosło 16 klubów — na łączną kwotę 27 990 zł. Oto poszczególne wpłaty

KW Toruń	780
KAKA	850
KW Trójmiasto	1300
KA Medyków Warszawa	600
Speleoklub Gliwice	250
KW Katowice	1726
KW Wrocław	6225
KW Gliwice	1520
Stołęczyński Klub Tatrzański	380
KW Warszawa	5700
AKA Politechniki Warszawskiej	900
Polski Klub Górski	1000
KW Łódź	3875
KW Szczecin	500
Krakowski KTJ	1000
KW Lublin	1385

Wpłaty indywidualne wnieśli: Irena Szydłowska z Poznania — 1000 zł, Kazimierz Sokołowski z Wrocławia — 300 zł, Jan A. Szczepański z Warszawy — 500 zł i Andrzej Paczkowski z Warszawy — 200 zł. Wpłaty w pierwszym półroczu 1979 r. wyniosły 25 648 zł, stan konta na 30 czerwca wyrażał się kwotą 76 580 zł.

Barbara Kucharczyk

KOMITETY WYPRAWOWE

We Francji działa „Le comité de l'Himalaya” — ciało doradcze Fédération Française de la Montagne. Przewodniczy mu R. Paragot,

członkami są B. Amy, M. Herzog, G. Magnone, Y. Seigneur, L. Davies i inni wybitni znawcy gór. Komitet sam organizuje wyprawy narodowe, inne opiniuje i popiera wobec władz, firm itp., niektóre także subwencjonuje. W Austrii podobną rolę spełnia Oesterreichische Himalaya-Gesellschaft. Ma ona specjalną Radę Naukową (Wissenschaftlicher Beirat), która programuje prace naukowe wypraw (geograficzne, botaniczne, etnograficzne itp.), dba też o propagowanie przez wyprawy Austrii jako kraju górskiego oraz austriackich produktów, zwłaszcza sprzętu sportowego. W zorganizowanej przez OeHG tegorocznej wyprawie na Lhotse udział wzięli etnolog Wolfgang Friedl, który badał wschodnio-niepałskie rzemiosło.

PO KRÓTCE

● Danilo Škerbinek poinformował nas o posiedzeniu Komisji Młodzieżowej UIAA w Ulrichen w Szwajcarii. Komisja powierzyła włoskiemu CAI zorganizowanie górskiego obozu wędrownego dla kandydatów na alpinistów w wieku lat 10-15 — do udziału zaproszono wszystkie zrzeszenia skupione w UIAA. Ponieważ w r. 1979 wygasa mandat Gerharda Friedla (RFN), na nowego przewodniczącą Komisji postanowiono zaproponować Szwajcarkę André Vonder Mühl.

● Jak wynika z ogłoszenia w „Le Mousqueton” 7/1979, w Kanadzie udział we wstępnym kursie szkolenia wysokogórskiego kosztuje 650 dolarów. Kurs trwa 2 tygodnie i prowadzony jest w Roches-uses Canadiennes.

● Lutowy numer pisma „Planinar” podał liczby obrazujące stan osobowy stowarzyszeń wysokogórskich w Jugosławii. Federacja górską tego kraju w r. 1978 zrzeszała łącznie ok. 185 000 członków, z czego na samo tylko Towarzystwo Górskie Słowenii przypadało 91 700 osób.

● Oesterreichischer Alpenverein osiągnął w r. 1978 stan 210 000 członków, skupionych w 169 sekcjach i klubach. Szkoły górskie tego towarzystwa przeprowadziły w r. 1978 przeszło 260 kursów — z udziałem 1550 elewów, osobno było prowadzone szkolenie w sekcjach i klubach. Zahamowanie frekwencji w szkołach OeAV spowodował wypadek lawinowy, w którym zginęło 2 instruktorów i 3 elewów.

PERSONALNE

● Latem 1979 r. przeszedł na emeryturę w wieku 60 lat Antoine Pocahard, dyrektor ekonomiczny kolejejk linowych w Chamonix. Osiał on pod Mont Blanc mając lat 9, przez 33 lata pracował w przedsiębiorstwie kolejejk oraz innych instytucjach turystycznych. Był oddany przyjacielem alpinistów polskich, którym pomagał w trudnych sprawach,

protegowal ich, wspierał zniżkami biletowymi na Aiguille du Midi. Jego sympatie propolskie datują się z lat wojny, które spędził w obozie jenieckim w Wielkopolsce. Na miejsce pana Pocacharda wszedł prezes stowarzyszenia przewodników, Pierre Perret, również dobrze znany alpinistom polskim. (Tadeusz Wowkonowicz)

● Z dniem 1 lipca 1979 r. w stan spoczynku przeszedł również członek honorowy PZA, Zdzisław Kirkin-Dziedzielewicz, długoletni starszy projektant Biprohotu w Gliwicach. Oświadczył on, że wolny czas wykorzysta, by nadbudować o 1 metr polski wierzchołek Rysów, co przesunie nasz najwyższy szczyt do klasy 2,5-tysięczników, a młodzieży szkolnej ułatwi zapamiętanie jego koty. Życzymy powodzenia!

● Za najlepszego wspinacza Włoch uważany jest obecnie Renato Casarotto (por. T. 3/78 s. 134). Ma on 32 lata, jest z zawodu pielęgniarzem, ostatnio jednak utrzymuje się z reklamowania sprzętu alpinistycznego. W r. 1978 zrobił on m.in. nowe drogi na Mont Maudit od wschodu, Aiguille Verte od północy, południowo-zachodnią Brèche des Dames Anglaises kularem od północy, Roda di Vael od wschodu i na Torre di Lagunaz w grupie Pala — południowo-wschodnim filarem. Nie-

zbyt dobrze natomiast powiodło mu się na K2.



● Toni Hiebeler (zdjęcie), którego piękny „Lexikon der Alpen” stał się bestsellerem roku 1977, ostatnio wydał duże dzieło ilustracyjne „Himalaya und Karakorum” (Silva-Verlag Zürich), całe zaś lato 1979 spędził w Alpach, gromadząc materiał fotograficzny do albumu alpejskiego „jakiego jeszcze nie było”.

● Nowym przewodniczącym Rady Naczelnej GOPR wybrany został w maju 1979 r. min. Tadeusz Rudolf — członek KC PZPR, pierwszy zastępca przewodniczącego Komisji Planowania przy Radzie Ministrów.

● W Związku Radzieckim ukazała się książka J. Burlakowa zatytułowana „Woschoditel”, poświęcona pamięci zmarłego 10 lat temu w Dolomitach „tygrysa skał”, Michaiła Chergianiego (T. 1/70 s.29). Nakład 75 000 uważa się za stanowczo zbyt niski, jak na niezwykłą popularność niezapomnianego Miszy.

● Decyzją Rady Państwa z dnia 2 lipca 1979 r. dwaj długoletni i zasłużeni działacze Polskiego Klubu Górskiego, Piotr Młotecki i Jerzy Wesolowski, otrzymali wysokie odznaczenia państwowe: Krzyże Kawalerskie Orderu Odrodzenia Polski. Dekoracji dokonał wiceprzewodniczący GKFFIS Adam Izydorczyk.

● Na zaproszenie Instytutu kultury Austriackiej, a z inicjatywą Lecha Wróblewskiego bawił w Polsce w listopadzie 1978 r. znany austriacki alpinista, geolog i pisarz, pierwszy zdobywca Cho Oyu (1954) — prof. dr Herbert Tichy. W Warszawie, Krakowie i Zakopanem wygłosił on ciekawe prelekcje pt. „Austriacy na dalekich szczytach”.

Wypadki i ratownictwo

ODPOWIEDZIALNOŚĆ ZA WYPADEK

Miesięczny biuletyn „Die Alpen” omawia w numerze 11/1978 interesujący problem odpowiedzialności przewodników górskich (instruktorów, kierowników grup itp.) za powierzone im opiece osoby. „Jeśli uczestnik przejścia — czytamy — ulegnie wypadkowi, prowadzący grupę uwolni się od odpowiedzialności jedynie wówczas, jeśli udowodni, że nie ponosi żadnej winy; ma to miejsce jednak tylko wtedy, jeśli podjął on wszystkie możliwe środki w celu zapewnienia bezpieczeństwa uczestników.” Do obowiązków przewodnika czy kierownika zespołu sady szwajcarskie zaliczają takie czynności, jak: a) pouczenie grupy o przebiegu drogi i jej trudnościach; b) sprawdzenie ubioru i ekwipunku; c) sprawdzenie zapasów żywności; d) sprawliedliwy podział obciążenia; e) dbanie o równe tempo marszu, dostosowane do najslabszego. „Jeśli w wy-cieczce uczestniczą osoby nie obyte z górami, przewodnik (kierownik, instruktor) obowiązany jest do jeszcze pieczołowitszego wykonywania swoich obowiązków.” Przy każdym wypadku górnym zakończonym śmiercią lub cięższymi obrażeniami ciała wdrażane jest z urzędu dochodzenie, czy nastąpiły zaniedbania ze strony kierownika grupy.

DRAMAT NA TOUR RONDE

W Alpach Francuskich w jednym tylko dniu 18 lipca 1979 r. wydarzyły się 4 wypadki śmiertelne, w których życie straciło 14 osób, a 4 odniosły ciężkie obrażenia. W masywie Oisans zginął 19-letni student z Lionu, 2 Paryżanie ponieśli śmierć na Aiguilles Rouges, a troje młodych ludzi spadło z wysokości 400 m na północno-wschodniej ścianie Les Courtes (3800 m). Do prawdziwej tragedii doszło na zwyczajnej drodze na Tour Ronde (3792 m). W godzinach popołudniowych ze szczytu schodziło kilkanaście zespołów. Jeden z nich — angielski —

obsunął się niespodziewanie i spadając zagarnął kilka innych, znajdujących się niżej. Mimo iż lodowy teren nie był bardzo stromy, zaskoczeni i oplątani linami alpinści nie próbowali się bronić i całe kłębowisko wpadło do głębokiej szczeliny. Zaalarmowane około godz. 14 pogotowie przerzuciło helikopterem kilka ekip, które zrazu nie zorientowały się w rozmiarach katastrofy. Jeden z ratowników mówi: „Gdy opuściliśmy się w głąb szczeliny, zobaczyliśmy widok przerażający. Ciała były poprzeczane jedne przez drugie i zlepione mokrym śniegiem jak cementem. Słychać było krzyki i jęki.” Około godz. 15 wydobyto młodą kobietę — skrajnie wycieńzoną, lecz żywą. Dotarcie do niżej leżących było trudne, gdyż zakrywał ich most śnieżny, a niektórzy znajdowali się głębiej niż 25 m. Trzeba więc było kroić szczelinę czekaniami i przy użyciu czołówek wydobywać ciała. Jedna z alpinistek ocalała dzięki temu, że utknęła w szczelinie zawieszona na własnym plecaku. Śmierć poniosło 8 osób, stan 4 dalszych jest bardzo poważny.

Tadeusz Wowkonowicz

URATOWANA Z GROBU

Pod takim tytułem ukazał się w prasie londyńskiej artykuł o akcji ratunkowej przeprowadzonej 13 listopada 1978 r. w jednej z jaskiń w hrabstwie North Yorkshire. W odległości przeszło 300 m od otworu, na 4-osobowy zespół z Glasgow runął oibrzymi głaz, który przyniósł 19-letnią Thirze Holden. Jej towarzysze zsunęli z niej wanie, stan dziewczyny był jednak ciężki: złamane kości miednicy i ręki oraz potłuczenia głowy. Dramatyzm sytuacji spogotował gwałtowny przybór wody — na powierzchni rozpoczęły się ulewne deszcze. Wkrótce poziom podniósł się tak dalece, że została odcięta droga powrotu. Szczęśliwym zbiegiem okoliczności, kilka godzin później nadeszła inna grupa grotola-

zów, która — kiedy wody nieco opadły — opuściła jaskinię i wszczęła alarm. Akcja ratunkowa przeprowadzona została bardzo sprawnie. Do jaskini wszedł kilkunastoosobowy zespół, w którego skład wchodziło dwóch lekarzy-grotolazów, a pod otworem czekał już helikopter ratunkowy i... reporterzy. Nieustające opady groziły odcięciem również ratowników, którzy na miejscu wypadku zastali poszkodowaną niemal całą zanurzoną we wzbierającej wodzie. Po 27 godzinach od wypadku i po 11 godzinach akcji ratunkowej Thirza wydobyta została na powierzchnię.

Christian Parma

W GÓRACH RFN

Specjaliści z Deutscher Alpenverein przebadali 3800 wypadków z lat 1965—78 w górach RFN, a w szczególności 763 wypadki śmiertelne. Jak stwierdzono, z tych ostatnich co najwyżej 50 (czyli 6%) można tłumaczyć przyczynami obiektywnymi (kamienie, pioruny itp.). Przeszło 450 zgonów to typowe wypadki subiektywne, spowodowane błędami w asekuracji, brakiem doświadczenia, przecenieniem własnych możliwości, często lekkomyślnością. Niemal 1/3 zabitych (211) stanowią alpinści i narciarze wysokogórscy, czyli eksperci w sprawach gór. Komisja ratownictwa Deutscher Alpenverein zwraca uwagę na gwałtowne wzmnożenie się wypadków w latach 1977 i 1978 (po ok. 80 ofiar śmiertelnych rocznie).

KOLEJNA TRAGEDIA WYJAŚNIONA

Półtora roku czekała na rozwiązanie zagadka zaginięcia Krystyny Federowiczówny i Andrzeja Pawelczaka, pracowników IBJ w Świerku, którzy 10 lutego 1978 r. wyszli ze schroniska w Dolinie Pięciu Stawów i wszelki ślad po nich zaginął. Poszukiwania prowadzone były do późnego lata i to nie tylko metodami tradycyjnymi, ale także przy pomocy specjalnie szkolonych psów, wielokrotnie też penetrowano rejon ze śmigłowca. Do akcji włączyli się ratownicy HS, przeszukując Cichą i Koprową. Również latem 1979 r. prowadzono poszukiwania w rejonie Zadniego Stawu Polskiego, gdzie odnaleziono fragmenty odzieży i skórzaną torbę. Przypuszcza się jednak, że spadły one ze ścieżki wodocnej na Świnicę i ze śniegiem zsunęły się w pobliże stawu.

28 lipca — zupełnie przypadkowo — w Zbójniczej Dolinie czyli Świstówce Waksmundzkiej natrafiono na ludzkie szczątki. Ustalono z całą pewnością, że należą one do poszukiwanej bezskutecznie dwójki. Jest pewne, iż przyczyną tragedii była lawina śnieżna, która zniosła turystów spod wierzchołka Koszystej Żlebem, na stronę Zbójniczej Dolinki. Pozostaje jednak zagadką, w jaki sposób znaleźli się w tamtym rejonie, objętym granicą ścisłego rezerwatu, a przy tym niezbyt przecież atrakcyjnym pod względem turystycznym. Ratownicy przypuszczają, że Fedorowicz i Pawelczak zamierzali wyjść na Wołoszyn. Na Krzyżnem (może we wzmagającej się zamieci) pomylili grań i poszli w kierunku Waksmundzkiego Wierchu. Oczywiście, nie można tej wersji traktować jako pewnik.

Krystyna Salyga-Dąbkowska



Rys. Justyna Nyczanka

Świstówka Waksmundzka, wiszący kocioł polodowcowy, zawsze była ustronnym zakątkiem, lecz znali ją już dawni kartografowie — zarówno na mapie franciszkowskiej (1822), jak i na mapie Aulichy (1831) przedstawiona jest bardzo wiernie. Swą drogą nazwę ma zawdzięczać temu, że szukali w niej kryjówek zbójnicy i dezerterzy. Dno leży w poziomie 1750—1800 m.

Pożegnania



Wojciech
Myszkowski

Urodził się 11 lipca 1953 r. w Krakowie. Już jako 9-letni chłopiec poznał uroki gór, a późniejsze kontakty z nimi wysunęły zainteresowania górskie przed wszystkie inne pa-

sje. Jako młody mieszkaniec Pińczowa i Kielc, zakosztował smaku wspinaczki w okolicznych kamieniołomach, doskonalił swe umiejętności na białych ścianach Kadzielni i Zelejowej. Wspinaczki tatrzańskie rozpoczął w r. 1968. Kolejne sezony przynosiły coraz to większe osiągnięcia — pierwszą „szóstkę”, własny wariant, pierwszą nową drogę. Od 1969 r. był Wojtek członkiem-sympatykiem Krakowskiego Koła KW, w październiku 1972 uzyskał stopień członka-uczestnika, a w r. 1975 — członka zwyczajnego. W r. 1972 rozpoczął studia na Wydziale Geologiczno-Poszukiwawczym AGH w Krakowie. W drukowanych w „Taterniku” kronikach sezonów wiele miejsca zajmują wzmianki o jego przejściach, dlatego też przytoczę przykładowo tylko kilka z nich :

Śnieżne Czuby — I wejście lewym filarem południowej ściany;

Kazalnica Mieguszowiecka — III przejście zimowe drogi Chrobaka;

Turnia nad Korytem — II przejście zimowe drogi Jurkowskiego;
 Pośrednia Grań — I przejście zimowe direttissimi północnej ściany;
 Młynarczyk — I przejście zimowe drogi Pankiewicza z własnym wariantem klasycznym;
 Aiguille du Blaitière — drogą Browna i Whillansa;
 Aiguille du Midi — drogą Rébuffata;
 Mont Blanc — VI przejście filara Brouillard.

Był Wojtek także świetnym wspinaczem skalowym, na mistrzostwach polskich i międzynarodowych zajmował zwykle czołowe miejsca w konkurencji indywidualnej i zespołowej. Dzięki nienagannemu przygotowaniu technicznemu, siłowemu i kondycyjnemu wspinął się spokojnie i pewnie. Podobnie jak wielu innych kolegów, uważałem go za wspinacza bliskiego doskonałości i dlatego jego tragiczna śmierć u stóp Kazalnicy Mięgoszowieckiej w dniu 3 lipca 1976 r. była dla mnie czymś zgoła nieprawdopodobnym. Wojtek cieszył się dużym uznaniem wśród kolegów. Niech poświęcone jego pamięci dwie duże drogi na obu tatrzańskich Kazalnicach (T. 1/77 s. 31 i T. 3/77 s. 132) sprawią, że w naszych sercach pozostanie nieco miejsca dla „Myszy”.

Tadeusz Preyzner

Lech
 Skarzyński



Dnia 17 marca 1978 r. zginął Lech Skarzyński, członek KW w Zakopanem. Urodził się 9 lipca 1950 r. w Krakowie. Po ukończeniu szkoły średniej kilkakrotnie starał się o przyjęcie na ASP i ambicją jego było dostać się na tę uczelnię. „Kursant” — bo tak wszyscy zwaliśmy go — nigdy nie robił wrażenia sportowca uganiającego się za wynikami i wyjazdami. O wspinaczkach mówił bez egzaltacji, o swoich pracach plastycznych jako o chałturzeniu. Tak jak potrafił wprawić w zdumienie przejściem skrajnie trudnej drogi w ciężkich warunkach, tak też zadziwiał nas marginesowo traktowanymi, a jakże pięknymi rzeźbami. Na co dzień był to niefrasobliwy brat-lata, nie krępujący się rygorami ani konwenansami. Zaliczał się do stałych bywalców Morskiego Oka i był jednym z ludzi tworzących niezapomnianą atmosferę tego miejsca. Przejść miał dużo — oto ciekawsze z nich:

Jastrzębia Turnia — drogą Beliców, wrzesień 1975;
 Kieżmarski Szczyt — Wielkim Zacięciem, 1975;
 Mały Kołowy Szczyt — direttissimą Diešków, 1975;
 Pośredni Mięgoszowiecki — nową drogą, na lewo od drogi Orłowskiego, 1976;
 Mięgoszowiecki Szczyt — ścianą czołową filara, na prawo od drogi Uchmańskiego, 1976;
 Zabi Mnich — nową drogą, na prawo od drogi Ustupskiego, 1976;
 Zabi Szczyt Niżni — nową drogą, na prawo od drogi Orłowskiego, 1976;
 Kazalnica Mięgoszowiecka — nową drogą, kantem Wielkiego Zacięcia, IV A2, styczeń 1977;
 Kazalnica Mięgoszowiecka — kantem filara, samotnie, marzec 1977;
 Swistowy Róg — nową drogą, V AO, 1977;
 Aiguille de Triolet — granią, 1977;
 Aiguille Croux — drogą Ottoza, VI A2, pierwsze polskie przejście, 1977;
 Mont Blanc — Filar Narożny drogą Boucharda, pierwsze polskie przejście, 1977.

Postać „Kursanta” pozostanie na trwałe w naszej pamięci. Jest ponurym paradoksem, że pokonawszy tyle trudnych dróg i spędziwszy dziesiątki godzin w ścianie Kazalnicy — zginął w niespodziewanej lawinie w czasie dojścia pod nią, nawet nie na wspinaczkę.

Ewa Horasimowicz i Romuald Roman

Nick
 Estcourt



Zginął 12 czerwca 1978 r. na zachodniej grani K2, na wysokości około 6450 m. Rankiem tragicznego dnia wyruszył z ładunkami z obozu 1 do „dwójki”. W chwili gdy znajdował się na rozległym polu, ok. 200 m od niego oderwała się wielka deska śnieżna, a spadające bryły porwały go i przerzuciły poprzez seraki na lodowiec 800 m poniżej. Wraz z jego śmiercią straciliśmy przyjaciela, a Wielka Brytania jednego ze swych najwspanialszych alpinistów. Odszedł w wieku lat 36. Z zawodu był elektronikiem, i choć górom poświęcił niejedną okazję osiągnięcia kariery zawodowej — do końca pozostał amatorem. Z Alpami zetknął się po raz pierwszy latem 1953 r. Gdy skończył 16 lat, wraz z przewodnikiem poprowadził nową drogą na ścianie Doldenhornu. W r. 1961 podjął studia w Cambridge, wchodząc w akademickie środowisko górskie. Dwa lata później uczestniczył w uniwersyteckiej wyprawie na Gren-

landię, dokonując kilkunastu pierwszych wejść. Szybko dał się poznać jako wyśmienity alpinista. W r. 1964 przeprowadził z Johnem Harlinem jeden z pierwszych ataków na direttissime zachodniej ściany Dru, a w 1967 wraz z Martinem Boysenem dokonał drugiego przejścia południowej ściany Fou, wytyczył też nową drogę na ścianie Aiguille Sans Nom.

Imię Nicka najsilniej jednak związane jest z Himalajami. W r. 1970 odegrał ważną rolę na południowej ścianie Annapurny, pokonując dolną część lodowego żebra, wyprowadzającego w środkowe partie. W trakcie najszybszej pierwszej wyprawy na Everest, trawersując podnóże bariery skalnej, dotarł wraz z Dave Bathgate do najwyższego punktu wówczas osiągniętego. W roku następnym stanął z Nickiem na pięknym dziewiczym wierzchołku Brammah Peak (6416 m) w Himalajach Kishtwaru, zaś w r. 1977 jako pierwszy znaleźliśmy się na zachodnim wierzchołku Ogre. Jesienią 1975 r. podczas zwycięskiej wyprawy na ścianę Everestu, Nick rozwiązał problem bariery skalnej, na której załamały się wszystkie poprzednie ataki... „Jest to niewątpliwie jedno z największych osiągnięć w historii alpinizmu, przynajmniej pod względem psychologicznym można je porównać do pokonania trawersu Hinterstoissera czy też kuluaru wyjściowego z Pajaka na ścianie Eigeru” — napisał później o tym wyciecznik John Hunt.

Wspaniale czuł góry i posiadał umiejętność bezbłędnej oceny sytuacji, był także pierwszej klasy organizatorem, wyśmienitym kompanem i towarzyszem. Z całym sercem spełniał każde powierzone mu zadanie. Wielkie umiłowanie wspinaczki, poczucie humoru i całkowity brak egoizmu równoważący jego ambicje — na długo pozostaną w pamięci tych, którzy go znali.

Chris Bonington
Tłum. Marek Brniak

Zmarli

17 września 1978 r. na drodze Philippa i Flamma w murze Civetty zginęła wraz z partnerem, Jakobem Gmuderem, bodaj najlepsza aktualnie alpinistka niemiecka, Hermine Müller. Urodzona 10 listopada 1938 r., dorobiła się wspaniałej listy alpejskich szóstek, wspiniała się też w Garhwalu i w Yosemite. 150 m od wierzchołka Punta Tissi asekurowała Gmudera ze stanowiska o 1 haku — gdy odpadł z wysokości 8 m, hak się wyrwał i dwójka poleciała w przepaść.

19 marca 1979 r. w wieku 90 lat zmarł przemysłowiec i alpinista austriacki, Alfred Zürcher, znany kiedyś z wielkich trawersowań i szybkich przejść alpejskich (np. północną ścianą Lyskamm w 45 minut...). W r. 1923 pokonał on jako pierwszy tak dziś popularny północny kant Badile, w 1932 zaś — z Lauperem, Gravenem i Knublem — północno-wschodnią ścianę Eigeru. Był członkiem honorowym brytyjskiego Alpine Club.

W lutym 1979 r. zmarł w Anglii w wieku 75 lat Sir Percy Wyn-Harris, dyplomata i polityk (1949—58 gubernator Gambii). Pracując w Kenii, w r. 1929 dokonał on II wejścia na Mount Kenya i I wejścia na Nelion. W latach 1933—36 uczestniczył w wyprawach na Mount Everest, osiągając rekordową naówczas wysokość 8500 m. To on znalazł i przywiózł do Anglii słynny czekan Mallory'ego.



Harold W.
Tilman

W początku 1979 r. zagiął na Atlantyku Harold William Tilman — bohater obu wojen światowych, wybitny globetrotter i himalaista. Urodzony 14 lutego 1897 r., wspinaczki rozpoczął w latach dwudziestych. W r. 1930 z Erikiem Shiptonem wspinał się w Afryce, dokonali m.in. I przejścia zachodniej grani Mount Kenya, trawersując cały masyw. Zrobiwszy samotny rajd rowerowy przez Afrykę, Tilman skierował uwagę na Himalaje. W r. 1934 wraz z Shiptonem przeprowadził zwiad w rejonie Nanda Devi, w 1935 byli razem pod Everestem. Ich 7-osobowa wyprawa zdobyła wówczas 26 szczytów, w tym 3 siedmiotysięczne (Tilman wszedł m.in. na Kellas Rock Peak, 7065 m). Szczytem jego górskiej kariery było I wejście w dniu 29 sierpnia 1936 r. na Nanda Devi (7816 m), naówczas najwyższy ze szczytów zdobytych przez człowieka. W r. 1938 Tilman prowadził wyprawę na Everest, bez tlenu osiągając wysokość 8300 m. Jako jeden z pierwszych sformułował teorię małych wypraw, nie obciążonych nadmiernym bagażem ani personelem — przez to bardziej operatywnych i zdolnych do skuteczniejszych działań. Posługiwaniu się tlenem sprzeciwiał się ze względów ideowych.

Drugą wojnę światową spędził na różnych frontach, m.in. organizując partyzantkę na Bałkanach i we Włoszech. Od r. 1954 odbywał śmiałe rejsy oceaniczne na staroświeckich łodziach, opłynął Spitsbergen, jako drugi przetrawersował lądolód Patagonii, zdobywał dziewicze szczyty arktyczne. Napisał 14 książek (w tym klasyczne dzieło „Mount Everest 1938” — zob. T. 1—2/49 s. 86), kochał psy, przez całe życie tryskał humorem i nigdy nie robił wrażenia wielkiego człowieka.

Józef Nyka

Sprzęt i ekwipunek

KARABINKI Z TYTANU

Jeden z moskiewskich zakładów przemysłowych podjął seryjną produkcję karabinków tytanowych. Wytwarzane są one ze stopu WT-6, a drobne elementy zamku — ze stali. Karabinki w pełni odpowiadają normom UIAA — wytrzymując obciążenia rzędu 2200 kg. Są dość duże (110 × 52 mm), a przy tym bardzo lekkie — 75 g. W roku bieżącym produkcja tych karabinków wyniesie 50 000 sztuk, w następnych latach będzie powiększana. Cena w sklepach sportowych: 4 ruble 50 kopiejek. W Związku Radzieckim produkcja sprzętu alpinistycznego jest wysoce opłacalna, gdyż odbiorców są tam dziesiątki, jeśli nie setki tysięcy (wliczając także turystów wysokogórskich).

NOWE NORMY JAKOŚCIOWE

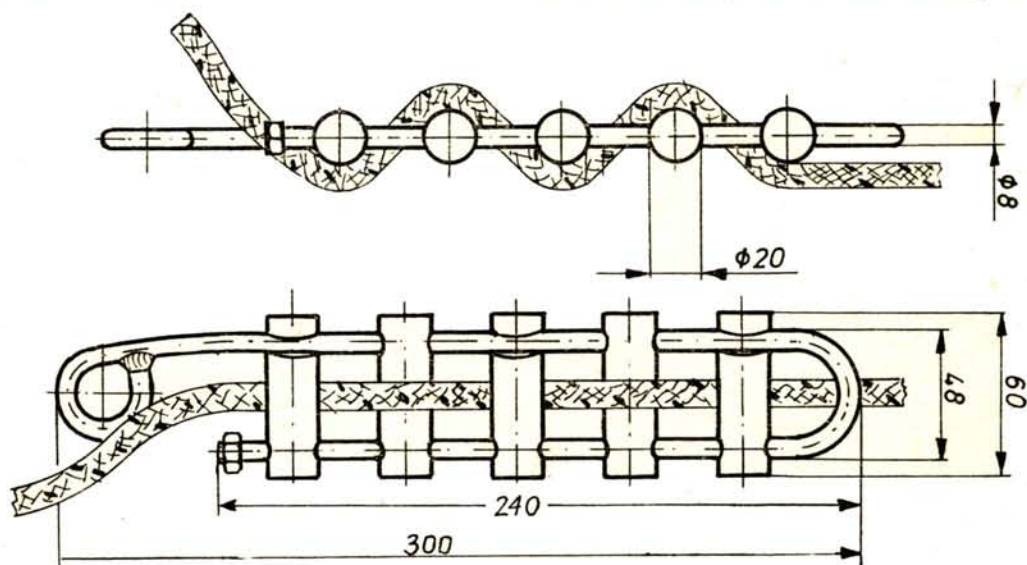
Komisja Bezpieczeństwa UIAA na swym czerwcowym posiedzeniu przyjęła nowe, znacznie podwyższone wymagania wytrzymałościowe wobec lin alpinistycznych. Egzemplarze próbne poddawane będą rwaniom w określonych warunkach za pomocą spadającego ciężaru wagi 80 kg dla lin asekuracyjnych i 55 kg dla lin podciągowych. Oba typy wytrzymać muszą pominiem 5 takich szarpnięć (dotąd 3 szarpnięcia). Impet rwań wynosić ma 1200 kg przy linach asekuracyjnych i 750 kg przy podciągowych. Komisja oświadczyła, że w krajach alpejskich większość znajdujących się w handlu lin już dziś spełnia te zastrzone wymagania, niektóre nawet je przewyższają, niemniej jednak oficjalne wprowadzenie nowej normy nastąpi dopiero wiosną 1981 r.

Komisja doprowadziła też do ostatecznego brzmienia tekst normy dla pasów i uprząży wspinaczkowych, badanych przez kilka lat w pracowniach OeAV i DAV z udziałem techników i lekarzy. Znak jakości otrzymywać będą (od 1 stycznia 1980 r.) tylko te uprząże, które punkt zawieszenia mają na wysokości piersi. Metody romańskie (zawieszenie w pasie) i anglosaskie (w biodrach) prowadzą przy upadku do ciężkich obrażeń narządów wewnętrznych i kręgosłupa, zostały więc całkowicie zdyskwalifikowane.

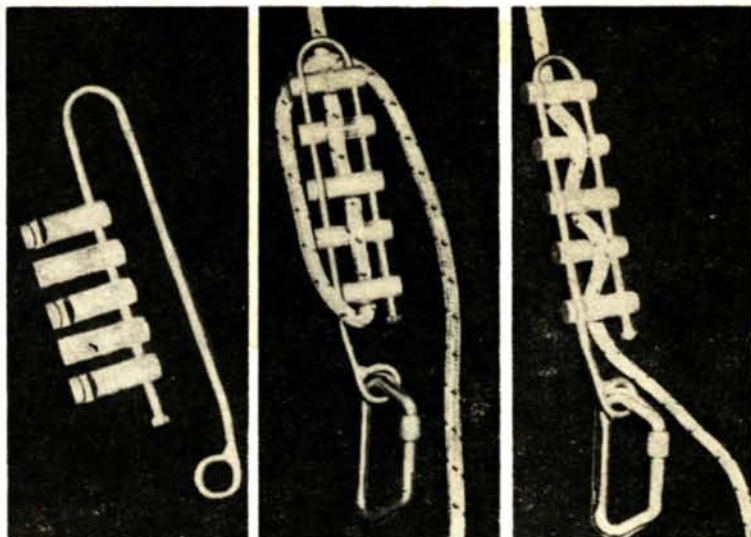
„DRABINKA” DO ZJAZDU

Chciałbym przedstawić czytelnikom praktyczny przyrząd zjazdowy, wynaleziony w USA, a do Polski przywieziony, jak się zdaje po raz pierwszy, w r. 1976 przez Szwajcarów, którzy uczestniczyli w tatrzańskich obozach organizowanych przez Sekcję Grotolazów przy ZW SZSP we Wrocławiu. „Drabinka” jest prosta w konstrukcji i w użyciu. Składa się z wygiętego w kształt agrawy stalowego pręta i 5 duralowych szczebelków (fot. 1). Szczeble są nawleczone na jedno ramię agrawy, na drugim zaś są zaciskane dzięki rowkom wyfrezowanym na przemian raz z jednej, raz z drugiej strony. Pozwala to przeplatać linę w ten sposób, że każdy szczebel jest przez nią dociskany i nie może samoczynnie zeskończyć z ramienia agrawy (fot. 2). Dzięki tarcu liny o szczeble otrzymuje się siłę hamującą, która umożliwi płynny zjazd.

Regulacja prędkości zjazdu odbywa się przez manipulowanie liną wbiegającą od dołu pomiędzy szczeble. Regulację w większym zakresie uzyskuje się przez wpinanie lub wypinanie kolejnych szczebli, co jest możliwe także w trakcie jazdy. W celu trwałego za-



Zdjęcia „drabinki” — od lewej 1, 2 i 3



Zdjęcia i rysunek autora

trzymania się należy opleść luźny odcinek liny wokół drabinki, wkładając go pomiędzy agrawę, a linę wybiegającą z górnego szczebla (fot. 3). Zjeżdżając na linie podwójnej, najwygodniej przejąć ją przez dolny szczebel tak, by jedna żyła bigła po jego jednej, a druga po drugiej stronie. Ułatwia to ewentualne rozkręcanie warkocza.

W stosunku do popularnej rolki Petzla prezentowany przyrząd posiada kilka zalet: lepiej nadaje się do pokonywania głębokich studni w długich odcinkach — zjazd jest płynniejszy, wyeliminowane zostaje uciążliwe podawanie liny na przyrząd, szczególnie gdy jest ona podwójna i mokra. Wpięcie liny do przyrządu nie wymaga wypinania go z uprząży. W dużo większym zakresie możliwa jest regulacja siły hamującej, zależnie od warunków zjazdu. Łatwe jest wypinanie i wpinanie przyrządu do liny obciążonej. Wydaje się nadto, że drabinka niszczy linę, szczególnie rdzeniową, w mniejszym stopniu, niż rolka, a to ze względu na dużo mniejsze kąty przeginania. Do niewątpliwych jej wad zaliczyć należy większy w stosunku do rolki ciężar i wymiary.

W ciągu trzech lat „drabinki” używane były przez członków SG Wrocław w licznych akcjach jaskiniowych i zyskały gorących zwolenników. Nie ulega wątpliwości, że przyrząd ten wart jest rozpowszechnienia jako cenne uzupełnienie arsenału środków usprawniających pokonywanie jaskiń awenowych i podnoszących bezpieczeństwo zjazdów.

Wojciech Augustyn

KOSTKI W NRD

W skałkach NRD zabronione jest używanie wszelkiego rodzaju kostek, które niszczą podobno wrażliwy na mechaniczne wpływy materiał skalny. By nie poprzestać na zakazach, Centralna Komisja Felsklettern poruciła sześciu doświadczonym wspinaczom przeprowa-

dzenie praktycznych obserwacji. Oni jedynie uprawnieni są do wspinania się z kostkami, jednakże tylko przy zwykłych powtórzeniach, z wyłączeniem nowych załóg oraz przejść branych w rachubę do klasyfikacji sportowej. Podstawą asekuracji w NRD są, oprócz stałych haków, pętla z przeróżnymi węzłami.

Cwiczenia w operowaniu sprzętem w Kaukazie

Fot. Gennadij I. Szalajew





WYGODNE, SOLIDNE, TRWALE

Podczas tegorocznej polsko-pakistańskiej wyprawy na Rakaposhi polscy uczestnicy używali włoskich butów wysokogórskich firmy Giuseppe Favrette „Mont Neve” (w katalogu nr 165). Mimo, iż są to buty pojedyncze, znakomicie zdały trudny himalajski egzamin; niektórzy z nas posługiwali się nimi aż do obozu III (6200 m). Leżą one doskonale na nodze, mają usztywnione podeszwy i przody, dzięki czemu pozwalają wygodnie wspiąć się w rakach. W górach nie przemakały, choć śnieg był często rozmiękły a temperatury znacznie wyższe od zera. Firma „Mont Neve” ma też w swej bogatej kolekcji podwójne buty wyprawowe „Ortigara I”. Kolegom chcącym się zaopatrzyć w obuwie na zachodzie możemy wyroby tej wytwórni jak najgoręcej polecić.

Anna Czerwińska i Krystyna Palmowska

Z piśmiennictwa

Louis Baume: Sivalaya. The 8000-metre peaks of the Himalaya. Gastons-West Col Publications, Reading 1978; s. 316, 29 mapek i rycin. Cena 13.20 £.

Ta skromnie, choć z gustem wydana książka okazuje się być doskonałym kompendium wiedzy o wszystkich ośmiotysięcznych szczytach Ziemi. Zgodnie z podtytułem „Kronika i bibliografia eksploracji”, autor, angielski podróżnik, a także badacz regionów polarnych, przedstawia historię odkrycia, poznania i eksploracji 14 najwyższych masywów świata — aż do końca 1977 r. Część pierwsza książki zawiera ogólny wstęp dotyczący Himalajów — ich poznawania, geografii, kartografii, nazewnictwa oraz pisowni. Sam tylko najwyższy szczyt Himalajów, a uchodziło żeń kilka różnych wierzchołków, miał w ciągu ostatnich 120 lat aż 55 różnych nazw, spotykanych w rozmaitych źródłach, które to nazwy autor szczegółowo analizuje. Część druga, podzielona na 15 rozdziałów (14 wierzchołków i wczesna eksploracja lodowca Baltoro), stanowi kronikę wszystkich podróży i ekspedycji. Rozdział o każdym z wierzchołków uzupełniają czytelna bibliografia, skonstruowana w podziale na „Źródła zasadnicze” oraz „Inne”. O ilości informacji świadczy fakt, że ta część książki liczy aż 212 stron i zawiera 499 pozycji bibliograficznych. Wszystkie polskie wyprawy na szczyty ośmiotysięczne opisane są bardzo rzetelnie, oczywistym deformacjom uległy niestety nazwiska. Część trzecia stanowi odrębną bibliografię szczytów ośmiotysięcznych, podzielona na dwie grupy: wstępną (działa ogólne, bibliografie i katalogi, biografie, czasopisma — razem 105 pozycji) oraz główną bibliografię w układzie alfabetycz-

nym, w której podano autora, tytuł, rok wydania (nie zawsze), ilość stron i ilustracji (392 pozycje).

Książka ta, zwarta a szczegółowa, bardzo dokładna jeśli idzie o fakty, staje się nieocenioną pomocą dla każdego interesującego się podbojem Himalajów i światnym przewodnikiem po literaturze himalajskiej. Jedynymi jej minusami są brak fotografii (przypuszczalnie z uwagi na koszty druku), które tylko w części zastępują rysunki zaczerpnięte z książki Fantina „I quattordici 8000”, oraz brak nazw wydawnictw lub co najmniej miejsc wydania, a często także roku wydania przy pozycjach bibliografii. Większość referowanych pozycji jest łatwa do odszukania, ale niektórych mniej znanych z pewnością nie dałoby się znaleźć. Przykładem niech będzie jedna z pozycji dotyczących Everestu, podana po chronologicznym opisie wypraw w sposób następujący: (21) „Tararua” 1947, pp. 6—10 czy też inna — swojsko, acz tajemniczo brzmiąca: Krupar Szisha Pangma. Szczęśliwie tajemnic takich jest niewiele i nie zmieniają one generalnej bardzo wysokiej oceny książki.

Marek Malatyński

Ol'ga Kaliská: Horolezectvo. Bibliografia československej knižnej a časopiseckej literatury (1901—1977). Státna vedecka knižnica, Banská Bystrica 1978; s. 341.

Wydana przez Państwową Bibliotekę Naukową, bibliografia ta zainteresuje niewątpliwie nie tylko historyków taternictwa, ale i „zwykłych” taterników, dla których — przy okazji ustalania danych historycznych dotyczących poszczególnych dróg — będzie

przewodnikiem po bogatym a tak rozproszonym piśmiennictwie czeskosłowackim, odnoszącym się do Tatr i innych rejonów wspinaczkowych.

Zestawienie obejmuje 4689 haseł — opisujących książki, artykuły, fotografie i rysunki o tematyce taternicko-alpinistycznej, opublikowane na terenach Czechosłowacji w latach 1901—1977. Zrąb główny podzielony został na 5 działów: I — Dzieje i organizacja taternictwa; II — Metodyka i technika; III — Literatura faktograficzna i przewodnikowa; IV — Fotografie i rysunki; V — Skorowidze (autorów i innych nazwisk występujących w bibliografi, geograficzny artykułów i książek, geograficzny fotografii i rysunków, geograficzny fotografii skałek treningowych w Czechosłowacji oraz geograficzny fotografii zagranicznych pasm górskich i szczytów).

Zastrzeżenia budzi kompletność bibliografii, jej autorka ograniczyła się bowiem jedynie do źródeł dostępnych w zbiorach biblioteki bańsko-bystrzyckiej. W ten sposób nie wykorzystano szansy opracowania dzieła, które mogłoby w sposób kompletny zaprezentować dorobek piśmienniczy Czechów i Słowaków w tej dziedzinie.

Mimo to, pracę Kaliskiej należy ocenić pozytywnie, aczkolwiek wydaje się, że ze względu na znikomą niski nakład (150 egz.), książka nie zaspokoi potencjalnego grona odbiorców, nawet w samej Słowacji.

Wiesław Wójcik

Andrzej Huczko: Norwegia. Opis kraju, wybranych miejscowości, tras komunikacyjnych oraz regionów górskich. Wyd. SKPB Warszawa 1978; s. 50, mapki.

W lipcu 1978 r. Studenckie Koło Przewodników Beskidzkich przy ZSt SZSP i OM PTTK zorganizowało wyjazd w góry Norwegii. Celem było sprawdzenie przydatności górskich terenów tego kraju z punktu widzenia potrzeb obozów „Almaturu” o charakterze górskiej turystyki wysokokwalifikowanej (alpinizmu turystycznego). Planem wyjazdu stała się m. in. powyższa broszurka, będąca zwięzłym lecz treściwym przewodnikiem dla zainteresowanych górami Norwegii. Z autorem współpracowali: Elżbieta Huczko, Paweł Jagiełło, Wojciech Jaśński i Zbigniew Szymkowiak. Broszurę dedykowano zmarłemu w Kaukazie Krzysztofowi Poradzie.

„Wierchy” rocznik 1977 (tom 46). Redaktor prof. Marek Sobolewski; sekretarz redakcji inż. Wiesław Wójcik. PWN, Kraków 1978; s. 406. Cena zł 120.

Co prawda spóźnione przynajmniej o rok (pierwszy tom „Pamiętnika TT” ukazał się w r. 1876), lecz przecież sercu miłe przypomnienie stulecia urodzin poprzednika naszych „Wierchów” — pióra J. Kolbuszewskiego — otwiera rocznik 1977. Niezwykle są w tym roczniku rzeczy i śnić się nawet nie mogło o nich w czasach, gdy „Wierchy” powstawały! A więc po kolei. „Pierwszy polski ośmiotysięcznik” — obszerna choć mało klarowna relacja J. Ferencskiego ze zdobycia Broad Peak Middle w Himalajach (8016 m). Dalej „Wyprawa w góry Wenezueli”

B. Koisara i T. R. Dygi. Dawno nie czytałem czegoś równie pasjonującego... Jak by się tu obkleja w ciału wizja J. Verne'a, ukazana w „Świecie zaginionym”! No i to my, Polacy, na tak wspaniałych szlakach. A do tego jeszcze tak samo pasjonująca lektura, jak relacja Z. Ryna z odkryć archeologicznych w Andach na wysokości bez mała 7000 m. Jedyne to miejsce na globie, gdzie człowiek zdołał się przystosować do życia na takich wyżynach. I znowu my, Polacy, także i w poznawaniu tych spraw mamy niejaki udział. Tylko te trzy tematy razem zestawione uświetniają najwspaniałej jak można stulecie „Pamiętnika TT”, który przecież zaczął się ukazywać gdy Polski na mapach nie widziano.

Z problematyki wysokogórskiej znajdujemy nadto w omawianym tomie znakomite studium monograficzne „Góry północnego Badachschanu” R. W. Schramma, artykuł A. Kraszińskiego „Dolomity, góry także dla turystów” oraz szkic J. Zdebskiego „Kierowanie zespołem alpinistycznym, próba analizy psychologicznej”, będący udaną, wydaje się, próbą dokonania pewnych uogólnień.

Zasadnicze wątpliwości budzi natomiast ostatni z materiałów wysokogórskich — „Uwagi o górskiej śmierci” J. J. Szczepańskiego, ściślej — wątpliwości w tej partii, w której autor zastanawia się nad motywacją podejmowania ryzyka w górach. Rzecz ta warta jest chwili uwagi, dlatego mianowicie,

że doprawdy nie sposób wszelką „gotowość do forsowania granic własnych możliwości” uznawać za „tę samą siłę, która ożywiła Kolumbów i Magellanów, która rozszerza horyzonty ludzkości”. Za przeproszeniem! Nie każda ambicja jest ambicją zdrową — wtedy mianowicie, gdy podejmuje się działania zagrażające życiu własnemu (a często i życiu innych ...) ze zwykłej fanfanonady i chęci za imponowania drugim, a przy jaskrawym rozbracie chęci i możliwości. Jakże często lekceważona jest zasada stopniowego podwyższania pułapu trudności, choć osiągnięcia dużego sukcesu już, zażądaj, natychmiast! I potem wypadek, śmierć, krańcowy wysiłek ekip ratowniczych. Doprawdy wątpię, czy takie sytuacje powoduje akurat ta „siła, która ożywiła Kolumbów i Magellanów”.

Rzeczy te warte są dyskusji, podobnie jak i artykuł J. Gawłowskiej o górskich parkach narodowych (polemika z J. A. Szczepańskim). Autorka należy, jak się zdaje, do tych przyrodników, którzy chcieliby widzieć jak najmniej ludzi w górach, a jeśli już, to poruszających się w taki sposób, jak w warszawskich Łazienkach. Z pozostałych publikacji wyróżniam J. Gastolę „Beskidenerverein a turystyka polska” (wysocze wartościowy szkic historyczny), oraz J. Dynaka „Jak baba na mnie z góry...” — czytajcie i pejkajcie ze śmiechu. W sumie — tom w pełni udany!

Adam Chowański

Chrońmy przyrodę gór

SPRAWA NAS WSZYSTKICH

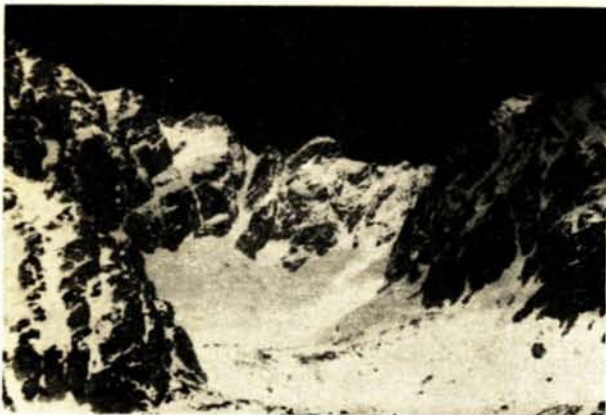
Podczas wiosennego „Sejmiku prezesów” (zob. s. 131) Komisja Ochrony Gór PZA (KOG PZA) wystąpiła pod adresem wszystkich organizacji członkowskich PZA z programem wspólnej pracy na rzecz ochrony gór przed działaniem pomniejszającym ich wartość, również dla alpinistów. Przyjmując, że alpinizm jest sportem, pamiętać należy, że jest to sport szczególny — prowadzący do zbratania się z wysokogórską przyrodą, do wykształcenia własnej etyki, której ważną częścią jest stosunek do natury. Sprawy te stały się oczywiste dla wielu alpinistów i dla ich organizacji. Międzynarodowa Unia Stowarzyszeń Alpinistycznych, UIAA, wśród komisji roboczych odgrywających istotną rolę w jej życiu posiada również Komisję Ochrony Gór. Komisja ta powstała zresztą przy czynnym udziale alpinistów polskich, a szczególnie niezjącego już prof. dra Walerego Goetla.

Zagadnienie ochrony gór i ich przyrody nie jest rzeczą błażą, szczególnie dla alpinistów polskich. Tatry — tak Polskie jak i Słowackie — będące kolebką i źródłem inspiracji polskiego alpinizmu, są równocześnie Parkiem Narodowym. Obowiązują w nich zasady

postępowania, które można by nazwać szkołą kultury obcowania taterników i turystów z wysokogórską przyrodą. Kultury, która — obok znakomych osiągnięć sportowych — może i powinna się stać znana w górach świata, jako najwartościowsza cząstka sylwetki polskiego alpinisty.

Czy ta oczywista prawda znalazła już zrozumienie u taterników? Poglądy na ten temat są różne i różna jest wymowa faktów. Przeważa opinia, że w dziedzinie tworzenia etyki i kultury w obcowaniu z wysokogórską przyrodą jest jeszcze do zrobienia bardzo dużo, że jest to sprawa pilna, wymagająca mobilizacji nie tylko Związku, ale i poszczególnych klubów. Realizując taką koncepcję z upoważnienia Zarządu PZA, Komisja Ochrony Gór wystąpiła wobec członków PZA z następującym programem:

1. Kilkuosobowy obecnie zespół Komisji Ochrony Gór PZA należy rozszerzyć do większej liczby osób, które działałyby w każdej organizacji członkowskiej (kluby, sekcje itp.). Na „Sejmiku prezesów” wystąpiono z propozycją zobowiązania każdej organizacji członkowskiej do wybrania w



Dolinka Buczynowa w świeżym śniegu
Fot. Wojciech Kosinski

swoim gronie co najmniej jednej osoby, która prowadziłaby pracę na rzecz ochrony przyrody. Zaplanowano spotkanie tak poszerzonej Komisji, w celu przedyskutowania problemu, ustalenia programu działania i podziału pracy.

2. Jeden dzień w roku, ustalony na wspomnianym spotkaniu, będzie w PZA Dniem Ochrony Przyrody Gór. W dniu tym wszystkie organizacje członkowskie zrealizują określony program na rzecz środowiska naturalnego bądź w górach, bądź też w miejscu swej siedziby. Program taki mógłby objąć: prace w parkach narodowych, rezerwach, lasach, wykłady popularno-naukowe, odczyty, pokazy przezroczy i filmów o tematyce przyrodniczej i górskiej, spotkania przy ognisku itp.

3. Wszystkie organizowane w Tatrach Polskich i Słowackich kursy, obozy, zgrupowania itp. jeden dzień pobytu, uwzględniony w programie, przeznaczają będą na rzecz Parku Narodowego, w tym przede wszystkim na pracę w ramach akcji UIAA „Czyste Góry”. O wykonaniu tej pracy i jej rezultatach informowana będzie KOG PZA. Centralny Ośrodek Szkoleniowy PZA oraz organizatorzy kursów wszelkich stopni przewidywać będą w programach szkoleniowych określoną tematykę z zakresu ochrony środowiska i przyrody górskiej.

4. Istnieją wyraźne oznaki zagrożenia w Tatrach bytu kozic i świstaków. Komisja Ochrony Gór PZA wysuwa propozycję honorowego patronatu taterników polskich nad kozicą i świstakiem. Szczegóły tej akcji zostaną przedyskutowane, ustalone i podane do wiadomości.

5. Działalność eksploracyjna i sportowa w górach świata bywa często z inicjatywy uczestników czy wspomagających instytucji wykorzystywana do prac naukowych. Wysłano propozycję, ażeby sprawę tę prowadzić na zasadzie ułożonej współpracy z określoną placówką naukową, z zachowaniem zasady dobrowolności udziału w nich alpinistów i nie naruszania zasadniczego charakteru wypraw. Utworzony tą drogą „bank” wiedzy, dokumentów i eksponatów z biegiem lat mógłby stać się ogólnie dostępnym i pożytecznym świadectwem obecności polskich alpinistów w górach świata.

Podając ten program do wiadomości wszystkich taterników, KOG PZA oczekuje pomocy z ich strony, a także udziału w szerszej dyskusji. Pierwszym klubem, który zgłosił swego przedstawiciela do współpracy z Komisją, jest KW w Bydgoszczy — referat ochrony gór powierzył on Janowi Kwiatonowi. Serdecznie witamy Kolegę w swoim gronie i pilnie oczekujemy na dalsze zgłoszenia.

Komisja Ochrony Gór PZA

TATRY SĄ CZYSTSZE

Taternicy słowaccy czują się współgospodarzami w Tatrach i chcą, by ich góry nie zamieniały się w śmietnisko. Jak podały „Krásy Slovenska” 7/1979, rozdzielił oni popularniejsze szczyty i przełęcze pomiędzy 48 klubów i sekcji słowackich, które indywidualnie będą dbały o czystość na nich. Każdy, kto wędrował latem 1979 po Tatrach Słowackich (a także Polskich) musiał zauważyć, że akcja uświadamiająca daje już wyniki. Szlaki są na ogół czyste, szczyty wolne od puszek i opakowań, a turyści i taternicy kontrolują i upominają się wzajemnie. Nieco gorzej jest z otoczeniem niektórych koleb (np. Litworowej, Batorywieckiej, zwłaszcza Lomnickiej), gdzie spakowane w woreczki z folii(!) tkwią w zakamarkach dziesiątki puszek i butelek — na szczęście na ogół nie polskich! A przecież pusta blaszanka waży tak niewiele...

TRWA HANIEBNY PROCEDER

Przed sądem francuskim stanęło 4 szwajcarskich poszukiwaczy minerałów, którzy z masywu Grandes Jorasses wylamali — częściowo z użyciem dynamitu — 700 kg kryształów górskich. Wszyscy oni mieli dobre przygotowanie... alpinistyczne. Notatki prasowe informujące o tym oburzają się tylko na narażenie skarbu Francji na stratę 200 000 franków, a nie na barbarzyńskie niszczenie przyrody gór wysokich. Ogołacanie Alp z minerałów jest ciągle jeszcze oficjalnie tolerowane — bez przerwy ukazują się poradniki, uczące metod wyszukiwania gniazd kryształów i wydobywania ich, a także przewodniki po obiecujących dla „strählerów” rejonach. Co więcej, publikacje te są pozytywnie recenzowane w czasopiśmie alpinistycznych, a „Die Alpen” zamieściły niedawno reklamę młota motorowego — „niezbędnego jako narzędzie dla poszukiwaczy kryształów”.

RATUNEK DLA BARBARINE

Licząca 42 m wysokości skalna „lalka” Barbarine stała się symbolem Saskiej Szwajcarii. Zdobyto ją po raz pierwszy w r. 1905 drogą VI stopnia trudności. Burze i deszcze nadwątlili z czasem górne partie skały, tak iż w ostatnich latach obawiano się ich zawalenia. W r. 1975 wydany został kategorycz-

ny zakaz wspinania się na Barbarine. Po badaniach geologicznych opracowano plan ratowania iglicy i latem 1979 około 50 alpinistów pracowało przez kilka tygodni nad scaleniem popękanych skał. Władze okręgu Pirna wyasygnowały na ten cel 100 000 marek, z pomocą pośpieszyły zakłady pracy, z których jeden wyprodukował 320 kg specjalnego spoiwa łączącego warstwy piaskowca. Zewnętrzne partie otrzymały impregnację silikonową, by nie ulegały łatwo wpływowi atmosferycznym. Barbarine została uratowana, nie wróca już jednak na jej ściany wspinacze.

Eva-Ursula Petereit

DRUGIE WIELKIE SPRZĄTANIE

W dniu 23 września 1979 r. już po raz drugi Tatrzański Park Narodowy wspólnie z tygodnikiem „Przekrój” i przy współudziale Komisji Ochrony Gór PZA zorganizował akcję „Czyste Tatry”. W imprezie wzięło udział przeszło 3200 osób, a zebrano ok. 21 ton odpadków i śmieci. Podobnie jak w latach poprzednich, do sprzątanía przystąpiło kilkadziesiąt członków KW Zakopane, pracując w rejonach Orlej Perci, Giewontu, Nosala, Raptawickiej Grani oraz Doliny Kościeliskiej. Po drugiej stronie Tatr podobną akcję zorganizował Tatrzański narodny park we współpracy z dwumiesięcznikiem „Vysoké Tatry” i innymi czasopismami CSRS. Przypomnijmy, że międzynarodową akcję „Czyste Góry” zainicjowała przed kilku laty Komisja Ochrony Gór UIAA.

Lesław Oprowski

NISZCZEJĄCY ZABYTEK

Najstarszym do dziś zachowanym budynkiem turystycznym w Tatrach jest stojąca obok schroniska pod Kozicą niepozorna kamienna chatka, która w ostatnich latach służyła za skład opału, obecnie zaś stoi pusta. Zbudował ją w r. 1865 Johann G. Rainer dla gości zwiedzających wodospady Zimnej Wody, którzy tu się posilali i przeczekiwali niepogody — miejsc do spania nie miała, była więc bardziej altaną aniżeli schroniskiem. Kilka lat temu powstał szczęśliwy pomysł, by w zabytku tym urządzić małe muzeum turystyki tatrzańskiej. Nie zrealizowano go dotąd, a czas nagli, zwłaszcza że zawałiła się już jedna z kamiennych ścian chatki i pamiątkowy budynek może się rozsypać całkowicie. (jn)



Chatka Rainera z dużym ubytkiem w kamiennych ścianach — stan z sierpnia 1979 r.

Fot. Józef Nyka

Notatnik wysokogórski

Przewodnik po skałkach

Ruszyły wreszcie prace nad oczekiwanym od dawna przewodnikiem wspinaczkowym po skałkach podkrakowskich. Podjęli się jego opracowania Krzysztof Baran i Tomasz Opozda. Za pośrednictwem „Taternika” apelują oni do wszystkich wspinających się w skałkach, a zwłaszcza osób ze starszego pokolenia, o przekazywanie danych o wszelkich pierwszych przejściach dokonywanych w skałkach w okolicy Krakowa. Adres: Krzysztof Baran, ul. Łanowa 24, 30-725 Kraków.

Polskie echa z Alp

„La Rivista del CAI” 1—2/1979 podaje na s. 59, że Anna Czerwińska i Krystyna Palmowska pokonały drogę Cornuau i Davaille z r. 1955 na północnej ścianie Les Droites, podczas gdy faktycznie przeszły one północ-

no-wschodni filar drogą Anthenaca i Tournera z r. 1937. Poprawnie odnotowała polskie przejścia dróg en cordée féminine na Les Droites, Les Courtes i Matterhornie „La Montagne et Alpinisme” 2/1979. Na s. 93 pismo to podało też informację o I przejściu zimowym drogi Comiego na północno-zachodniej ścianie Civetty (T. 2/79), dodając ocenę: „Przejście tej klasycznej drogi w stylu alpejskim jest jednym z największych osiągnięć zimowych”. Polski wyczyn zimowy na Civette głośnym echem odbił się we włoskiej prasie codziennej. „Il Gazzettino” z 26 marca 1979 zamieścił 4-szpaltowy artykuł eksperta od spraw Dolomitów, Bepiego Pellegrinona, w którym czytamy m.in.: „Chodzi bez wątpliwości o jedno z największych zimowych przedsięwzięć wspinaczkowych wszystkich czasów. Przejścia dokonano w dodatku jakby ukradkiem, bez bębnow prasowych i huku organizacyjnego, tak typowych dla poprzednich przejść na tej ścianie. (...) Fakt, że

Pankiewicz, Serwa, Warm i Wach pokonali ścianę w tradycyjnym stylu alpejskim, czyli bez nawrotów do bazy, bez składów zaopatrzenia w ścianie i bez poręczowania najtrudniejszych odcinków, stawia ich przedsięwzięcie w rzędzie największych wejść zimowych w Dolomitach..." Z „La Rivista del CAI” dowiadujemy się, że „la via dei polacchi” na północno-zachodniej ścianie Pan di Zucchero otrzymała pierwsze przejście solowe, którego 3 sierpnia 1978 r. dokonał Pierluigi Bini.

Notatka medyczna

W czasie Międzynarodowego Zgrupowania Alpinistycznego pod Pikiem Lenina (7134 m) wypróbowano z powodzeniem krople do nosa zapobiegające (pod warunkiem codziennego stosowania 2—3 razy na dobę) przewlekłemu „wysokościowemu nieżyłowi krtani”. Oto skład:

I. Sol. 2% kalii jodati	200,0
Siemię lniane	200,0
II. Witamina A	20,0
Witamina E	20,0
Linomag	30,0

Bardzo istotne jest zakropienie na noc i rano — lek powinien spłynąć na tylną ścianę gardła. W wypadku nabawienia się zapalenia krtani, objawy ulegają wyraźnemu złagodzeniu.

Dr med. Jan Serafin

CSRS — Alpy Francuskie

Od 20 lutego do 20 marca 1979 r. trwał obóz wyczerpywaczy kadry czechosłowackiej w Alpach Francuskich, równolegle bawiła też w Alpach grupa, która wyjechała poprzez „Slovaktourist”. Warunki były ciężkie, pogoda zła — zespoły wycofywały się m. in. z prób pierwszych przejść na ścianach Petit Dru i Grandes Jorasses, a także z filara Freney. Głównym sukcesem obozu jest udany atak na filar Bergland na północnej ścianie Les Droites drogą Messnera (Miroslav Bena i Jozef Kulhavý, 26—28 lutego — pierwsze przejście zimowe). Pokonano nadto drogę Cuzy’ego na tejże ścianie. Środkowy filar wschodniej ściany Mont Blanc di Tacul oraz kuluar Gervasuttiego na tym samym szczycie.

Pavel Mikuš

Des pays de l'Est

„Dauphiné Libéré” zamieściła artykuł o sukcesach alpinistów czechosłowackich w masywie Mont Blanc. Od 24 do 29 lipca 1979 cztery Czesi (m. in. Jiří Švejda) poprowadzili nową drogę na Filarze Walkera — między drogami Desmaisona i Cassina (VI, A3). Dwaj alpinści czechosłowaccy — nazwiska niestety poprzekrane — przeszli 24 i 25 lipca nową drogą (VI+, A2) północną ścianę Droites, na lewo od ostrogi Couzy’ego. Nie porzeczali

na tym, lecz w dniach 28—30 lipca 1979 wytyczyli nową voie directe w północnej ścianie Petit Dru — między drogą polską z r. 1973, a drogą Lesueura. Komentator gazety pisze, że jest to „nowa piękna seria w dorobku alpinistów z krajów wschodu, którzy z roku na rok wznoszą się na poziom coraz to wyższy.”

Tadeusz Wowkonowicz

Lhotse wiosną 1979

Piękny sukces wyprawy śląskiej na Lhotse w początku października 1979 r., odnowił zainteresowanie tym szczytem, podajemy więc szczegóły III wejścia — z maja bieżącego roku (II wejście — zob. T. 4/78 s. 151). Wyprawę zorganizowała Oesterreichische Himalaya-Gesellschaft na swoje 25-lecie. 10-osobowy zespół tworzyli doświadczeni alpinści wysokościami, kierownictwo objął Erich Vanis. Założono obozy 6050 m, 6560 m, 7350 m i 7850 m. Rozbudowany obóz II zamienił się w bazę wysuniętą, był tu nawet namiot kuchenny z kucharzem. 5 maja o godz. 17 szczyt osiągnęli Wolfgang Axt i Hans Ladreiter — w mroźnym wicherze, który spowodował ciężkie, zakończone amputacjami, odmrożenia palców u rąk i nóg. 10 maja wejście powtórzyli Bruno Klausbrückner i Iwan Exnar — o godz. 19, wskutek czego schodzili całą noc. Pozostali uczestnicy, wśród nich pani Ruth Steinmann, przekroczyli przy próbach wysokość 8250 m.

DOKONCZENIE ZE STR. 97

fania się zjazdem, na Galerii Gankowej zginęła taterniczka — z analogicznego powodu.

Średni wiek ofiar: około 21 lat. Komentarze chyba zbyt techniczne.

Jeszcze niedawno temu w naszej praktyce dominowały wypadki w Tatrach. Od czasu do czasu — bardzo rzadko — ginął ktoś w Alpach, Kaukazie czy Hindukuszu. Wyjazdów było mało, respekt wobec obcych gór ogromny, a selekcja kandydatów staranna. Od paru lat sytuacja uległa zmianie. Co sezon 100—150 wspinaczy bawi w Alpach, drugie tyle wojażuje po górach Azji Środkowej — Hindukuszu, Himalajach, Karakorum, Pamirze. Sprawia to, że wypadki dzielą się dziś na tatrzańskie i pozatatrzańskie — mniej więcej po połowie. Niestety, i w tych pozatatrzańskich, tłem większości jest niedojrzałość ludzi: alpinistów do wchodzenia w niebezpieczne Himalaje, części kierowników — do w pełni odpowiedzialnego prowadzenia wypraw.

Przyczyny tego stanu rzeczy są wielorakie. Zywiołowy rozwój polskiego alpinizmu w ostatnich latach i jego wejście do ścisłej czołówki światowej; rozbudzenie się aspiracji mniejszych środowisk, z których każde chce mieć własną wyprawę i znajduje na nią fundusze; kurczenie się kadry bezinteresownych działaczy społecznych, którzy dźwigali dużą część pracy szkoleniowej; zły wpływ światowych idoli, o czym piszemy na s. 104; ogólne prądy nurtujące dziś młode pokolenie — pęd do szybkiego awansu, nie liczenie się z autorytetami, lekceważenie wszelkich trudności, a także utartych zasad postępowania.

Tak jak żaden wypadek w górach nie ma jednej przyczyny, tak i środek zaradczy nie może być jeden, lecz cały ich kompleks. Oto kilka przykładów: ścisłe zobowiązanie klubów do nieprzyjmowania kandydatów bez stażu turystycznego w górach; przesunięcie części środków budżetowych z pozycji „wyczyn” na pozycję „szkolenie, trening”; pełne przestrzeganie przez PZA jego własnych regulaminów przy organizowaniu wypraw i obozów; wyciąganie konsekwencji wobec osób winnych poważnych w skutkach błędów czy niedopatrzeń w kierowaniu wyprawami bądź prowadzeniu akcji górskich; stworzenie lepszego klimatu dla pracy społecznej, od której w naszym ruchu tak dużo zależy...

We wrześniu tego roku ukończyli 70 rok życia dwaj wybitnie zasłużeni taternicy, alpinści i działacze polskiego ruchu górskiego: Bolesław Chwaściński i Witold H. Paryski. Pierwszy z nich organizując swą pamiętną wyprawę w Hindukusz w 1960 r. zwrócił polski alpinizm od nowa na wielkie azjatyckie szlaki. Witold H. Paryski, autor kluczowych prac o Tatrach i długoletni redaktor „Taternika”, włożył wielki wkład w dzieło poznania najbliższych nam gór, a „tatrologię” podniósł do poziomu prawdziwej nauki. Obaj Jubilaci wchodzą w ósmy dziesiątek w pełni sił twórczych i obdarzą nas niejednym jeszcze ważnym dziełem, czego im serdecznie życzymy.

Powiedział pewien satyryk, że człowiek na swoim miejscu jest zjawiskiem znacznie rzadszym, aniżeli na cudzym. W życiu codziennym jest to przyczyną sytuacji dwuznacznych, czasem trudnych, w górach — tragicznych wypadków. W naszej pracy szkoleniowej, wychowawczej, organizacyjnej dążymy przede wszystkim do tego, by na wspinaczkach i wyprawach ludzie zajmowali swoje miejsca, by kierownik był odpowiedzialnym kierownikiem, taternik — taternikiem, a alpinista — fachowcem od gór wyższych niż Tatry, a nie godnym pożałowania amatorem. Tu chyba kryje się jedna z szans zredukowania liczby wypadków do owego minimum, określonego wielkością sportowego ryzyka.

OSTATNIE NOWOŚCI

Korzystając z opóźnienia się bieżącego numeru, dorzucamy garść aktualności z okresu wczesnej jesieni.

* Francuska wyprawa na południowo-zachodni filar K2 podzieliła los naszej wyprawy sprzed 3 lat. Po pięknej walce prowadzonej od początku lipca do drugiej połowy września wytyczyła drogę do wysokości 8500 m — właściwie na skraj trudności. (Linia M.L. na rysunku na s. 106 — w górze jednak kontynuowana prosto filarem.) Kilka ciężkich załamań pogody wyczerpało siły zespołu, a ostatnie udaremniło końcowy atak, podjęty 14 września. Na wysokości 7200 m zmarł na zawał serca tragarz Laskar Khan.

* Najowocniejszym tegorocznym obozem polskim w Tatrach Słowackich był obóz KW Warszawa przy Jamskim Stawie, kierowany przez Tadeusza Preyznera. Jego uczestnicy dokonali 35 wejść wspinaczkowych, wytyczając 15 nowych dróg i 2 duże warianty. Jest więc jeszcze co robić w naszych małych Tatrach...

* Znany francuski lekarz-alpinista, Nicolas Jaeger, zakończył 25 września sensacyjny eksperyment: dwa pełne miesiące spędził sam w obozie namiotowym na szczycie Huascaranu (6768 m), badając wpływ wysokości na organizm i psychikę człowieka. Nie życzył sobie odwiedzin, ani nawet łączności radiowej.

* 13 października gościem naszej redakcji był Arno Puškáš, który przywiózł świeżo wydrukowany VI tom swego przewodnika (247 stron, 36 koron). Materiały do tomu VII, obejmującego głównie stronę polską, są już w drukarni. W spotkaniu w redakcji „Taternika” udział wzięli nadto Jan Sawicki, prof. Tadeusz Orłowski i Tadeusz Preyzner.

* Dr Karl Herrligkoffer, którego inicjatywie i zaproszeniu zawdzięczamy wejście Wandy Rutkiewicz na Mount Everest, zaproponował dwóm polskim alpinistkom udział w organizowanej przez siebie na r. 1980 międzynarodowej wyprawie na Kangchendzöngę. Jest to kolejne duże wyróżnienie dla naszego alpinizmu żeńskiego.

TATERNIK

ORGAN POLSKIEGO ZWIĄZKU ALPINIZMU
POŚWIĘCONY SPRAWOM TATERNICTWA,
ALPINIZMU I SPELEOLOGII

Redaktor: Józef Nyka

00-750 Warszawa, ul. Nowosielecka 20 m. 18
Tel. 41-07-87

Adres Redakcji:

00-624 Warszawa, ul. Marszałkowska 1 p. 47
Tel. 25-40-41 wewnętrzny 312

Adres Polskiego Związku Alpinizmu:

00-010 Warszawa, ul. Sienkiewicza 12 p. 439
Tel. 26-69-56

WARUNKI PRENUMERATY:

Cena numeru **15 zł.**

Prenumeratę na kraj przyjmują oddziały RSW „Prasa-Książka-Ruch” oraz urzędy pocztowe i doręczyciele w terminach: do 25 listopada na I kwartał, I półrocze roku następnego i cały rok następny; do 10 marca na II kwartał roku bieżącego; do 10 czerwca na III kwartał i II półrocze roku bieżącego; do 10 września na IV kwartał roku bieżącego. Cena prenumeraty: półrocznie – 30 zł, rocznie – 60 zł.

Jednostki gospodarki uspołecznionej, instytucje, organizacje itp. zamawiają prenumeratę w miejscowych oddziałach RSW „Prasa-Książka-Ruch”, w miejscowościach zaś, w których nie ma oddziałów – w urzędach pocztowych. Prenumeratorzy indywidualni opłacają prenumeratę wyłącznie w urzędach pocztowych i u doręczycieli.

Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa, konto NBP XV O/Warszawa nr 1153-201045-139-11. Prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę jest droższa od krajowej o 50% dla zlecających indywidualnych i o 100% dla instytucji i zakładów pracy.

Sprzedż egzemplarzy numerów zdezaktualizowanych prowadzi na uprzednie pisemne zamówienia Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Prasa-Książka-Ruch”, 00-958 Warszawa, ul. Towarowa 28.

WYDAWCA:

RSW „Prasa-Książka-Ruch” Młodzieżowa Agencja Wydawnicza, 00-564 Warszawa, ul. Koszykowa 6A.

Telefony: Dyrektor 28-09-73, Dział Wydawniczy 29-35-52, 29-56-19. Biuro Reklam i Ogłoszeń, 00-679 Warszawa, ul. Wilcza 62. Telefon 28-07-82.

Druk: PZG RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Warszawa, ul. Smolna 10/12. Zam. 1081. C-100.

Nr indeksu 37 901

NR 3 (244)

1979

CONTENTS

Mountain accidents — editorial comment (<i>J. Nyka</i>)	97
Kangchenjunga 1978 — calendar (<i>J. Wesolowski</i>)	98
Changabang south face (<i>K. Zurek, W. Kurtyka</i>)	99, 100
Three Himalayan events (<i>Z. Kowalewski, J. Nyka</i>)	104
Polish Himalaya expeditions 1979 (<i>J. Nyka</i>)	107
Czech Kohe Shkhawr expedition 1978 (<i>A. Skłodowski and J. Wala</i>)	109
Polish alpinists in the Pamir 1978 (<i>J. Mączka</i>)	110
Polish winter Tatra season 1978—79 (<i>A. Skłodowski</i>)	113
Czechoslovak winter Tatra season 1978—79 (<i>I. Koller</i>)	115
Miętusia cave 9 km long (<i>R.M. Kardaś</i>)	117
Lamprechtsofen — magic 1000 m (<i>A. Ciszewski</i>)	118
Alpine journals (<i>J. Nyka</i>)	121

News from the Tatras — 123. Climbing competitions — 124. New routes in the Tatras — 125. Expeditions — 126. Caving — 128. Organization news — 131. Mountain accidents — 132. Obituary — 133. Notes on equipment — 136. Books — 138. Mountain nature protection — 139. Alpine news — 141, 143.

INHALT

Zu viele Bergunfälle (<i>J. Nyka</i>)	97
Kangchendzönga — Tätigkeitskalender (<i>J. Wesolowski</i>)	99
Changabang-Südwand 1978 (<i>K. Zurek, W. Kurtyka</i>)	99, 100
Drei Himalaya-Ereignisse (<i>Z. Kowalewski, J. Nyka</i>)	104
Polnische Himalaya-Expeditionen 1979 (<i>J. Nyka</i>)	107
Polnische Bergsteiger im Pamir 1978 (<i>J. Mączka</i>)	110
Polnische Tatra-Bergsteiger im Winter 1978—79 (<i>A. Skłodowski</i>)	113
Tschechoslowakischer Winter 1978—79 (<i>I. Koller</i>)	115
Miętusia-Höhle 9 km lang (<i>R.M. Kardaś</i>)	117
Lamprechtsofen — die magischen 1000 meter (<i>A. Ciszewski</i>)	118
Alpine Zeitschriften (<i>J. Nyka</i>)	121

Neues aus der Hohen Tatra — 123. Zeitklettern — 124. Neue Führen in der Tatra — 125. Expeditionen — 126. Höhlenkunde — 128. Alpinismus und Kultur — 130. Aus dem Organisationsleben — 131. Bergunfälle — 132. Totentafel — 133. Bergausrüstung — 136. Schriftensschau — 138. Naturschutz — 139. Alpine Informationen — 141, 143.

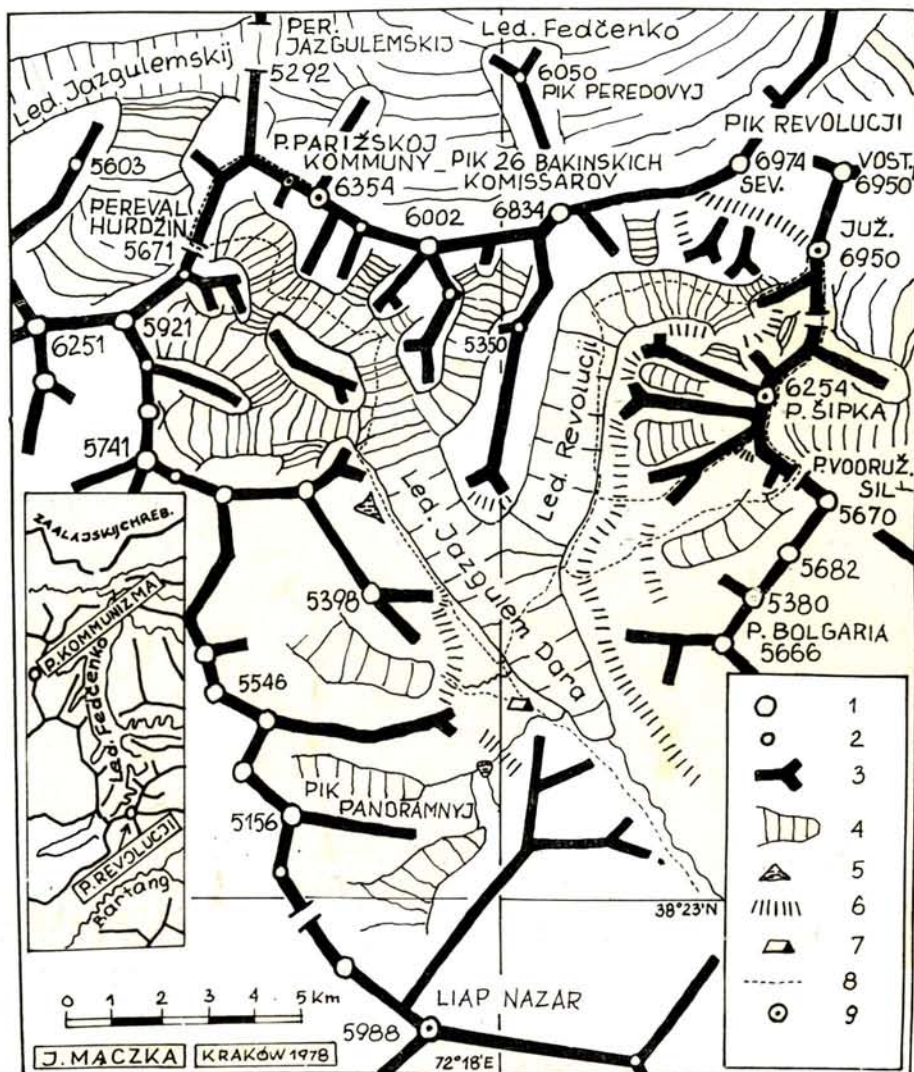
SKARBY ZE STARYCH ALBUMÓW



To cenne zdjęcie przekazał „Taternikowi” Jožo Šimko z Nowej Wsi Spiskiej (T. 2/79 s. 88). Wykonane zostało około 20 lipca 1929 r., a więc dokładnie 50 lat temu, na gan-ku Zbójnickiej Chaty w Dolinie Staroleśnej. U dołu siedzi Dezider (Dožo) Palkovič. W górnym rzędzie od lewej: Jozef (Jožo) Šimko (odwrócony), autor fotografii Štefan Zamkovský, Melinda Bačáni (por. okładka T. 1/77), Ferenc (Feri) Gádor, Antoni Kenar, Justyn Wojsznis i Bolesław Chwaściński – obaj naówczas 20-letni. Kenar, Chwaściński i Gádor (później prawnik w Koszycach) zrobili w tamte dni nowy wariant na południowej ścianie Kopy Lodowej. Ponieważ twarzą Joža Šimki na zdjęciu nie widać, reproduujemy obok jego dzisiejszą fotografię.



Kolegów – posiadających w swych albumach podobne zdjęcia prosimy o wypożyczanie ich „Taternikowi” w celu zreprodukowania i opublikowania w tym kąciku.



Otoczenie doliny Jazgulem Dara. 1 – szczyty; 2 – wierzchołki; 3 – granie i grzbiety; 4 – lodowce; 5 – jeziora; 6 – progi i strome krawędzie; 7 – baza; 8 – drogi przebyte przez polską grupę w r. 1978; 9 – szczyty i wierzchołki zdobyte przez polskie grupy w latach 1978 i 79 (szczyt 5400 m otrzymał nazwę „Polska”). Opracował Janusz Mączka na podstawie szkicu S. Łukomskiego (1954–57) oraz zdjęć własnych i literatury. Transkrypcja nazw zgodna z zaleceniami AN ZSRR.